GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 15go Października. 1908 roku. Rok 36

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Proklamacya cesarza Austryi.

WIEDEŃ, 6 października. — Jutro opublikowaną zostanie proklamacya cesarza Austryi, Franciszka Józefa, oficyalnie anektująca Bośnię i Hercegowinę. Obydwie prowincye otrzymają konstytucyę i pełny samorząd. Proklamacya opiewa:

"Gdy przed 30 laty nasze wojska przekroczyły granice Waszego kraju, daliśmy Wam zapewnienie, że przychodzimy nie w roli wroga, ale jako przyjaciele z tem stanowczo przekonaniem, że usuniemy nadużycia, od jakich cierpiała Wasza ojczyzna od lat dłuższych. Przyrzeczenia tego wiernieśmy dotrzymali, dokładając starań, by kraj utrzymać w spokoju i podnieść go.

"Ku naszemu wielkiemu zadowoleniu możemy powiedzieć, że ziarno jakie rzuciliśmy pięknie zeszło. Sami musimy przyznać, że gdzie był gwałt i ucisk, tam dzisiaj jest porządek i bezpieczeństwo. Handle z rękodzieła cieszą się rozwojem, a dobroczynna cywilizacya coraz bardziej utrwala swe panowanie, tak, że każdy może pod opieką sprężystego rządu korzystać z jej owoców.

"My natomiast uważamy za swój najwyższy obowiązek, kroczyć dalej po obranej drodze, a wpatrzeni w cel tych dążeń, by dać nowy dowód naszego zaufania, uważamy za stosownie uznać Was politycznie dojrzałymi."

W swoim reskrypcie zwraca się dalej cesarz do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych w tych słowach:

"Będąc niewzruszenie przekonanym, że tylko wyższe, cywilizacyjne i polityczne względy, jakie kierowały monarchią austro-węgierską, skłoniły ją do objęcia okupacyi nad Bośnią i Hercegowiną, i że dotychczas osiągnięte rezultaty jedynie przez włączenie tych krajów do państwa austryackiego ustalone i rozwinięte być mogą, rozciągam moje zwierzchnictwo nad Bośnią i Hercegowiną i równocześnie nadaję w tych prowincyach wszelkie prawa władzy następcom mego domu.

"Jako przykład pokojowych zapatrywań, jakie spowodowały dekret niniejszy, zarządzam wycofanie wojsk moich z sandżaku Nowobarskiego, który oddaje Turcyi."

Dan w Budapeszcie w dniu 5 paźdz. 1908.

Franciszek Józef Iszy.

Żądania Włoch.

RZYM, 7 października. — Włochy coraz bardziej zaczynają podkreślać swoje żądania. Mimo konferencyj, jakie odbyły się między włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim, a baronem Aerenthalem, w których Włochy godziły się na aneksyę Bośni i Hercegowiny, w Rzymie wyszukuje się powody, dla jakich możnaby wykreślić się z przyrzeczeń. Między Włochami a Austryą panuje odwieczny antagonizm, który spowodował już tyle krwawych wojen z Austryą, Włochy nie zapominają, że południowy Tyrol powinien być włączony do Włoch, że Istrya, a przynajmniej perła Atlantyku, Tryest, jest miastem niemal włoskim, O wojnie Włoch z Austryą mówiono niejednokrotnie w ostatnich czasach. Widocznie z antagonizmów i pretensyi do Austryi chciałyby także skorzystać Włochy, bo żądają wolnego portu w Albanii, wolnej ręki działania w Tripolis i zrzeczenia się Austryi protektoratu nad Czarnogórą.

Straszny wypadek.

BUDAPESZT, 7 paźdz. — Przy Madarus ulicy w Budapeszcie zawaliła się fabryka śrub, gdy praca szła w pełnym biegu. Wypadek nastąpił tak nagle, że robotnicy nie mieli czasu ratować się ucieczką. 2 ludzi poniosło śmierć na miejscu, 28 jest tak ciężko rannych, że większa część dogorywa. Wielka liczba robotników odniosła lżejsze pokaleczenia.

Castro chory.

WILLEMSTAEDT, Curacao, 7 października. — Donoszą tu z Carakas, głównego miasta w Wenezueli, że prezydent Castro poważnie zachorował, wskutek czego rządy kraju obejmie wiceprezydent.

Z żeglugi napowietrznej.

LE MANS, Francya, 7 października. — Wilbur Wright dokonał nowego rekordu pozostając w powietrzu z pasażerem przez jedną godzinę, cztery minuty. W ten sposób dopełnił on warunków wymaganych przez syndykat kapitalistów francuskich i otrzymał od tego syndykatu $100,000 za prawo eksploatowania jego wynalazku we Francyi. Prezes syndykatu Lazare Weiller obstalował w jednej z fabryk 50 aeroplanów systemu Wrighta.

Mobilizacya armii.

BELGRAD, 8 października. — Na ustach wszystkich Serbów jedno tylko hasło: wojna! Minister wojny wydał dalsze rozkazy mobilizacyjne. Pod sztandary prócz regularnej armii, ściągnięto 75 tysięcy rezerwistów. Serbia za żądaną cenę nie zgodzi się na anektowanie przez Austro - Węgry Bośni i Hercegowiny, gdyż kraje te jako będące częścią Wielkiej Serbii, zamieszkałe jedynie tylko przez Serbów, powinny wejść w skład królestwa serbskiego. Przyjęcie aneksyi przez mocarstwa byłoby zbrodnią Europy względem narodu serbskiego, któremu groziłaby w najbliższej przyszłości całkowita zagłada jako odrębnego państwa.

Musiał zamurować żywą kobietę.

ODESSA, 8 października. — Zmuszony przez dowódcę jednego z napół cywilizowanych szczepów tatarskich na Kaukazie do zamurowania jednej z córek dowódcy w niszy wykutej w murze gdzieś blizko lub w mieście Baku, Piotr Kuwulicz, murarz dostał obłąkania zmysłów z przerażenia i umieszczono go w zakładzie dla obłąkanych w tem mieście.

Zanim zwariował, Kuwulicz opowiedział władzom Baku, że go złapano na ulicy wieczorem, wrzucono do karety, w której się znajdowało kilku zamaskowanych ludzi, zawiązano mu oczy i wieziono w ten sposób przez kilkanaście mil. Potem go wtrącono do pewnej piwnicy i tam mu kazano zamurować młodą kobietę w niszy, wykutej w murze.

Gdy Kuwulicz protestował jeden z tych, którzy go złapali, powiedział mu, że młoda kobieta zasługiwała na taką śmierć. Była córką pewnego bogatego Tatara, który podobno obiecał ją dać za żonę pewnemu mężczyźnie równemu w bogactwie, lecz ona uciekła ze służącym ojca, wskutek czego została skazana ta taką śmierć przez rodzinę.

Kuwuliczowi grożono śmiercią, gdyby miał nie posłuchać rozkazu i nie zamurować skazanej. Dziewczyna płakała i prosiła o ułaskawienie, lecz Tatarzy nie zwracali na nią uwagi. Gdy skończył swą pracę, Kuwulicza wyprowadzono z zawiązanemi oczyma, wywieziono na opuszczoną drogę, prowadzącą do Baku, dano mu 100 rubli i puszczono na wolność.

O całem zajściu powiedział policyi, lecz nie może jej zaprowadzić na miejsce zbrodni. Za kilka dni dostał obłąkania.

25 żeglarzy utonęło.

St. PIERRE, MIQUELON, 8 października. — Francuski okręt rybacki "Juanitta" natrafił na skały podwodne i zatonął. Z całej załogi wyratował się tylko jeden kapitan okrętu, który przywiązał się do belki i przez dwa dni walczył z falami. Wyratowano go we wtorek, odkryto jednak, że zwarjował z powodu wzruszeń.

Walka z cielętami morskiemi.

AWALON, Wyspy Santa CATALINA, 8 października. — Dr. W. A. Pratt z Nowego Yorku, był zmuszony walczyć w obronie życia z cielętami morskiemi, które głód rozwścieklił.

Dr. Pratt wybrał się na połów ryb i wrócił na wyspę z bogatym łupem 22 wielkich ryb.

Podczas gdy się posilał, zatoka zaroiła się fokami, które koniecznie chciały się dostać na jego łódkę motorową, by pożreć ryby. Za całą broń doktór posiadał tylko kij od miotły, ale foki podniecone zapachem świeżych ryb, rzuciły się na niego chwytając się nóg doktora.

Wyczerpany walką, cisnął im cztery ryby na pożarcie i gdy odwrócił w ten sposób uwagę rozwścieczonych zwierząt, dobił do brzegu i zawołał o pomoc.

Sytuacya staje się groźną.

PARYŻ, 8 października. — Od wczoraj ogólna sytuacya polityczna z powodu przewrotu na Bałkanach pogorszyła się znacznie. Między 3-ma mocarstwami: Anglią, Francyą i Rosyą, które mają poprzeć protest Turcyi przeciw Austryi uwidocznia się rozdźwięk.Francya dokłada wszystkich starań by przekonać Rosyę o niemożliwości stawiania jakichkolwiek żądań, gdyż byłoby to wodą na młyn innych państw, które także zażądałyby kompensaty, jednakowoż w Petersburgu ani słuchać o tem nie chcą. Pisma petersburgskie, inspirowane przez rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych, domagają się albo nieuznania przez mocarstwa aneksyi Bośni i Hercegowiny przez Austryę , albo przewidują Podział Turcyi pomiędzy mocarstwa europejskie i wyniklą z tego powodu wojnę europejską. Rosya jest pierwszą, zażąda kompensaty, jeśli Austrya nie cofnie aneksyi. Co dalej z tego wyniknie, niech dośpiewają sobie ci, którzy pobłażliwie patrzą na parcie Austryi na Bałkany z pomocą Niemiec.

Połączenie Krety z Grecyą.

KENEA, wyspa Kreta, 8 października. — Wczoraj wieczorem ogłoszono dekret zawiadamiający o przyłączeniu się Krety do Grecyi. Potem odbyła się wielka demonstracya na cześć nowej unii Przeszło 100,000 wzięło w niej udział.

Mówcy oświadczyli, że ta pokojowa rewolucya nie ma na celu znieważania woli koncertu mocarstw europejskich, jedynie tylko żąda połączenia się ze swą starożytną ojczyzną.Radzili również ludności by do otrzymania decyzyi mocarstw zachowywała się spokojnie.

Tłum udał się jednak do pałacu gubernatora innych gmachów publicznych i wszędzie sztandar Krety zamienił sztandarem Grecyi. Znajdujące się jednak w tem mieście oddziały wojsk mocarstw opiekujących się Kretą, a szczególnie oddział francuski pozmieniał sztandary Grecyi na Krety i sztandary czterech mocarstw opiekuńczych. Wywołało to wielkie oburzenie pośród ludu i o mało co nie przyszło do poważnych zaburzeń.

Wrzenie ogólne.

PARYŻ, 8 października. — Wieści, jakie nadchodzą tu z Bałkanu, dają dużo do myślenia. Cały Bałkan stoi w pogotowiu wojennem. Bułgarya czeka tylko sposobności, by pchnąć swą 200,000 armię ku granicom Turcyi. W Serbii zbrojenia odbywają się na łeb i na szyję. Turcya oficyalnie nie przyznaje się, że mobilizuje armię, ale faktycznie wzmacnia swe korpusy ściąganą pospiesznie rezerwą, na przypuszczalny teren starcia wysyła setki armii najnowszego typu, reorganizuje wszystkie oddziały pomocnicze a równocześnie wysyła do mocarstw kategoryczne zapytanie, czy ma rachować na poparcie mocarstw w sprawie swego protestu o złamanie traktatu berlińskiego, czy też sama ma wystąpić czynnie i dochodzić zbrojnie swych praw.

Ustąpienie gabinetu serbskiego.

BIAŁOGRÓD, Serbia, 8 października. — Serbskie ministeryum, którego M. Welimirowicz jest premierem, a jednocześnie i ministrem spraw zewnętrznych wczoraj zrezygnowało. Ma być uformowane nowe ministeryum w skład którego wejdą przedstawiciele czterech partyj politycznych.

Akcya ta nastąpiła po wezwaniu do mocarstw, żądającem przywrócenia status quo w Bośni i Hercegowinie, ewantualnie o wynagrodzeniu Serbii za szkody jakie poniesie wskutek włączenia tych terytoryów w skład monarchii austryackiej.

Przedstawiciele ludu wciąż nawoływują do wypowiedzenia wojny Austryi. Na jednym z placów Białogrodu otwarto biuro dla zapisywania wolontaryuszy na przyszłą wojnę.

Żydzi białogrodzcy złożyli deklaracyę że w razie wojny ofiarują $200,000 na pierwsze potrzeby wyprawy.

Trzęsienie ziemi w Kijowie.

KIJÓW, 9 października. — Trzęsienie ziemi w południowo zachodniej Rosyi wyrządziły szkody w budynkach i zniszczyły w wielu miejscach tory kolejowe. Wywiązała się panika, poczęto uciekać z mieszkań ale zdaje się ofiar w ludziach nie było. Mosty kolejowe zostały obruszone do tego stopnia, że szybkość pociągów na mostach wynosi tylko 7 mil na godzinę.

Wielka księżna w klasztorze.

PETERSBURG, 9 października. — Wielka księżna Elżbieta wdowa po zamordowanym W. księciu Sergiuszu a siostra cesarzowej zamknęła się w klasztorze w pobliżu Moskwy i prawdopodobnie wstąpi do zakonu.

Przed kilku tygodniami wydała za mąż przybraną swą córkę księżniczkę Maryę za księcia Wilhelma szwedzkiego.

Tołstoj przy dobrem zdrowiu.

PETERSBURG, 9 października. — Donoszą, że zdrowie hr. Lwa Tołstoja, którego jubileusz świeżo obchodziła Rosya i Europa, znowu obróciło się do dobrego stanu. Czerstwy starzec odbywa w Jasnej Polanie codziennie dłuższe wycieczki konne i piesze.

Zdziwienie rządu greckiego.

ATENY, Grecya 9 października. — Proklamacya Krety o połączeniu z Grecyą wywołała tutaj ogromne zdziwienie. Sytuacya jest nadzwyczaj ambarasująca. Król Jerzy bawi obecnie w Kopenhadze, a p. Skuzas, minister wojny spraw zewnętrznych, zapewnił dyplomatów europejskich, że Grecya nie przyczyniła się zupełnie do tego połączenia się.

Wczoraj odbyło się posiedzenie ministrów, na którem postanowiono, że żadne kroki, mogące podrażnić Turcyę, nie będą przedsięwzięte. Mają tu jednak nadzieję, że Turcya, która i tak była pozbawioną Krety od kilku lat, nie będzie stawiać przeszkód przeciwko woli całego narodu.

Tajfun.

MANILA, 9 października. — W pobliżu Manili srożył się tajfun, a flota okrętów wojennych, w nocy uwiadomiona o zbliżaniu się, zarządziła środki ostrożności. Opóźniło to nieco ładowanie zapasów, ale dzisiaj uzupełnią się przygotowania i flota wyruszy ku Japonii.

Ubiegłej środy Amerykanin Charles K. Trotter i dwaj Hiszpanie zostali zamordowani przez Filipińczyków w pobliżu Lubao w prowincyi Jampana. Zwłoki ich były szkaradnie pokaleczone. Trotter był właścicielem znacznych obszarów gruntu i miał zatargi z pewnym Filipińczykiem, który był przywódcą morderców jego. Filipińczycy utrzymują, że Trotter rozpoczął kłótnię, ale sąsiedzi jego zapewniają, że z zasadzki do niego strzelono.

Cholera.

PETERSBURG, 9 października. — Epidemia cholery mimo ochłodzenia temperatury wciąż jeszcze zabiera ofiary.

W ostatniej dobie stwierdzono urzędowo 142 zachorowań i 41 wypadków śmierci.

PETERSBURG, 9 października. — W ostatniej dobie tylko 74 osoby, 57 osób zmarło a 124 pacyentów wyleczonych opuściło szpitale.

Epidemia przestaje być groźną.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

15. Cz. Jadwigi wd.
16. P. Teresy P.
17. S. Joela.
18. N. Łukasza Ew.
19. P. Piotra z Alk.
20. W. Wendelina.
21. Śr. Urszuli Panny.

Wiadomości z Polski.

Zwycięstwo polskie w Berlinie.

Polacy w parafii N. P. Maryi w Berlinie odparli z wielką stanowczością zamach hakatystycznego proboszcza księdza Jedera na swoje prawa w reprezentacyi kościelnej. Gdy, powołując się na to, że stanowią większość parafian, zażądali stanowczo zaprowadzenia nabożeństw polskich i odprawiania ceremonii kościelnych w języku polskim, a wobec oporu proboszcza, zagrozili bojkotowaniem kościoła, ks. Jeder przy pomocy prezesa policyi postarał się o usunięcie przedstawicieli ludności polskiej zarówno z reprezentacyi jak i z dozoru kościelnego. Uczynił to oczywiście w nadziei, że przy nowych wyborach przeprowadzi kandydatów niemieckich, którzy poprą jego usiłowania germanizacyjne.

Nadzieje te zawiodły. Polacy podjęli śmiało walkę i dowiedli, że stanowią rzeczywiście większość w parafii, mają więc zupełne prawo domagać się uwzględnienia swoich życzeń. W wyborach do reprezentancyi kościelnej przeprowadzili wszystkich swoich kandydatów większością dwóch trzecich głosów. Gorzej jeszcze powiodło się ks. Jederowi przy wyborach do rady kościelnej. Kandydaci polscy otrzymali po 237, niemcy tylko po 136 głosów. Zwycięstwo polskie jest więc zupełne. Można przypuszczać, że ksiądz germanizator wobec tego doświadczenia będzie odtąd więcej skłonny do uwzględniania słusznych żądań parafian polskich.

Przemysł czeski w Królestwie.

Najpoważniejsze czeskie fabryki maszyn, zatrudniające po parę tysięcy robotników, już otworzyły w Warszawie swoje reprezentacye i składy. Prowadzenie przedstawicie objęli technicy warszawscy.

Są to już wyniki wycieczek przemysłowców polskich do Pragi, oraz owoce bojkotowania przemysłu niemieckiego.

Pożar.

Z Nastasowa pow. Tarnopol, donoszą: Dnia 17 zm. o godzinie 1 w nocy wybuchł pożar u tutejszego zastępcy wójta Hryńka Pynduss. Spaliło się 5 gospodarzy ze wszystkiemi tegorocznemi zbiorami po części asekurowanymi. Strata ogólna wynosi do 18,000 koron. W czasie pożaru przybyła straż ogniowa ze wsi Seredynek, oddalonej od Nastasowa o 8 kilometrów. Ogień został zbrodniczą ręką podłożony.

Sprawa Siczyńskiego.

Akta w sprawie mordercy Mirosława Siczyńskiego, wróciły z wiedeńskiego najwyższego trybunału do sądu lwowskiego. Po otrzymaniu zastępca prezydenta krajowego starszy radca Swaryczewski, wezwał do siebie Siczyńskiego i zawiadomił go o uwzględnieniu wniesionego przezeń zażalenia nieważności, o zniesieniu wydanego nań wyroku śmierci, o rozpisaniu ponownej rozprawy przed lwowskiem trybunałem sędziów przysięgłych i o poleceniu zbadania stanu jego umysłu. Siczyński przyjął to z zupełnym spokojem do wiadomości. Akta wrócą obecnie do sędziego śledczego radcy Bersona, który uzupełni pierwotne śledztwo. Oprócz zbadania stanu umysłowego samego Siczyńskiego, najwyższy trybunał zarządził co do tego punktu przesłuchanie kilku świadków.

Napad rabunkowy na gościńcu stryjskim.

LWÓW. — Robotnik Łukasz Mazur, pracujący przy budowie elektrowni a zamieszkały w Dawidowie, powracał onegdaj około 10 godzinie wieczorem gościńcem stryjskim do domu. Gdy doszedł już do baraków wojskowych, spotkał tam kilku ludzi, z których jeden przystąpił doń i nic nie mówiąc, uderzył go tak silnie drągiem po głowie, że Mazur padł bezprzytomnie na ziemię. Gdy w chwilę potem przyszedł do przytomności, zastał ludzi owych stojących nad nim, począł więc prosić, aby mu dali spokój, gdyż jest ubogim robotnikiem i nie ma nic przy sobie, wtedy począł go ten sam człowiek ponownie okładać drągiem, póki nie stracił przytomność. Gdy po półgodzinie przyszedł do siebie, krew lała mu się z dwóch ran, zadanych w głowę, palce u lewej ręki miał zmiażdżony, na całem ciele był tak pobity, że ledwie zdołał się dowlec do najbliższej chaty, gdzie mu udzielono pomocy. Wtedy spostrzegł dopiero że z kieszeni zabrano mu pugilares z kilkoma halerzami, paczkę tytoniu i zdjęto z niego kurtkę.

Zawiadomiona o rabunku policya wyśledziła sprawcę w osobie Józefa Złotyka, zamieszkałego pn. 26 przy ul. św. Zofii i oddała go do aresztu śledczych.

Złotyk przyznał się do winy w zupełności a towarzysze jego, którzy z nim byli wówczas, zeznali, iż prosili go, aby dał spokój i nie bił obcego człowieka, Złotyk jednak odpowiedział: "Już jak zacząłem bić, to będę porządnie walić" i bił dalej. Wtedy towarzysze uciekli, a Złotyk, obrabowawszy swą ofiarę, powrócił najspokojniej do domu, a na drugi dzień widziano go już ubranego w zrabowaną kurtkę.

Trzy wypadki śmierci wskutek poparzenia.

TARNOPOL, 20 września. — W powiecie tarnopolskim zaszły we środę i w piątek trzy wypadki śmierci wskutek poparzenia.

I tak w Baworowie w piątek po południu zarobnik Franciszek Michalski wraz z żoną Marcelą udał się na robotę, pozostawiając bez opieki i dozoru dwoje dzieci, 6-letniego Michała i 4-letnią Józefę. Po odejściu rodziców dzieci wylazły na przypiecek, gdzie leżały wąskie przędziwa z których nie wiadomo przyczyny, zapaliły się. W płomieniach i dymie znaleźli śmierć oboje.

W Kupczyńcach poparzyła się ukropem w dniu 16 b. m. 2-letnia Katarzyna Bondar, córka Jana i Michaliny i w dniu następnym zmarła wśród strasznych męczarni.

Za wprowadzenie języka polskiego.

Z Płocka donoszą, że wkrótce ma być sądzoną sprawa 42 sędziów i ławników gm. gub. płockiej okręgu I., pociągniętych do odpowiedzialności za wprowadzenie w sądach gminnych języka polskiego. Obwinionych mają bronić głośni adwokaci: Lednicki z Moskwy, Miklaszewski z Wilna, Chrystowski z Łomży, Pepłowski z Warszawy i Pergament z Odesy.

Propaganda maryawityzmu.

Na dowód, z jakim powodzeniem szerzy się propaganda maryawityzmu w Królestwie, przytacza "Warsz. Dn." iż w Łodzi na 1 stycznia 1907 r. było maryawitów około 28,000, na 1 zaś stycznia br. naliczono ich tam 52,000, czyli, że w okresie rocznym liczba maryawitów powiększa się w Łodzi dwukrotnie.

Akcya niemiecka w Galicyi.

Gdy pod wrażeniem gwałtów pruskich w Poznańskiem na całym obszarze ziem polskich rozbrzmiewa głośno hasło zasadnicze bojkotowania niemczyzny i poczynienia odpowiednich kroków, aby obronić się przed groźnym zalewem niemieckim, wśród nas samych, w Galicyi, żywioł niemiecki, przesiąknięty dążeniami pruskiemi, organizuje się najspokojniej i rozwija gorączkową agitacyę, aby utwierdzić się na pozycyach wysuniętych ku wschodowi.

I bodaj nawet nie zwracaliśmy na ten ruch uwagi, dopóki nie spotężniałby tak dalece, że ośmieliłby się na jawne, gdyby konieczność względy agitacyjne i potrzeba zainteresowania Niemców w cesarstwie swoją akcyą, nie zmuszała pionierów niemczyzny do publicznego rozgłaszania wyników swej pracy.

Komunikat taki, zawierający interesujące informacye o rozwoju agitacyi i organizacyi niemieckiej w Galicyi, znajdujemy w jednym z ostatnich numerów "Anzeigera" drezdeńskiego:

"Niemcy w Galicyi — pisze ten dziennik wszechniemiecki — którzy od roku posiadają własne stowarzyszenie ochronne "związek Niemców chrześciańskich w Galicyi", składający się już z przeszło 80 grup lokalnych i wydają własny niemiecki organ ludowy, przystępują teraz do tego, aby uniezależnić się także pod względem gospodarczym. Do założonej niedawno w Brigidau pod Kołomyją kasy raiffeisenowskiej dochodzi obecnie druga w mieście zachodnio-galicyjskiem, Nowym Sączu.

"W Knyhyninie pod Stanisławowem założono niedawno dom towarowy. We Lwowie i innych miastach galicyjskich z niemiecką mniejszością, istnieje dążność do zbudowania domów niemieckich związkowych. Uwydatnia się też potrzeba założenia wielkiej liczby szkół niemieckich.

"W licznych osadach niemieckich istnieje zamiar utworzenia czytelni niemieckich i założenia nowych grup niemieckich.

"Jak energicznie niemcy galicyjscy zabierają się do pracy, tego dowodem niech będzie ich zachowanie się w Nowym Sączu. Niedawno nastąpiło tam przy bardzo silnym udziale mniejszości niemieckej założenie nowej grupy miejscowej a zarazem kasy Raifeisenowskiej. Równocześnie postanowiono utworzyć czytelnię niemiecką, oraz grupę miejscową niemiecką Schulvereinu."

Akcya ta odbywa się oczywiście wskutek zachęty i przy czynnej pomocy Niemców pruskich, i autor komunikatu wcale się z tem nie tai. Donosi on z wielkiem zadowoleniem, że także duchowieństwo katolickie — oczywiście niemiecko - pruskie — interesuje się bardzo agitacyą niemiecką w Galicyi, i jako przykład przytacza list niewymienionego imienia "wyższego duchownego katolickiego" do kierownika w akcyi niemieckiej w Mariahilf pod Kołomyją, niejakiego Józefa Kuchnera. W liście tym ów ksiądz niemiecki katolicki pisze.

"Występowanie w obronie swego narodu i swego języka jest waszym świętym obowiązkiem. Język ojców naszych jest, tak samo jak religia, świętością, i kto wstydzi się swego narodu, czyni tak samo, jakby wstydził się swego ojca lub matki, a kto z tchórzliwości czy też nienawiści wypiera się swego narodu i swego języka ten popełnia wobec Boga taki sam wielki grzech, jakgdyby porzucił swą wiarę. Gdyby Bóg nie chciał mieć Niemców, to byłby nas nie stworzył i nie byłby uczynił nas pierwszym, największym i najwięcej rozmnożonym na świecie narodem, a języka niemieckiego nie byłby uczył językiem wszechświatowym."

Proces anarchistów-komunistów.

Sąd wojenny warszawski zaczął rozpoznawanie głośnej sprawy organizacyi anarchistów-komunistów, działających w Warszawie, Białymstoku i Łodzi pod nazwą: "Carnoznamieńców" i "Chebowolców." 11 członków tej organizacyi na mocy postanowienia generał-gubernatora warszawskiego, w styczniu 1906 r. rozstrzelano w Warszawie. Pozostałych 25 pozostało na ławie oskarżonych w cytadeli.

WARSZAWA. — Sąd wojenny wydał wyrok przeciw 24 osobom należącym do federacyi grup anarchistyczno-komunistycznych Królestwa Polskiego i Litwy. Skazano 20 osób w tem 5 kobiet na pozbawienie wszystkich praw i ciężkie roboty od 3 do 15 lat, resztę uwolniono.

Rabunek w lesie.

ZAWODZIE pod Katowicami. — Pomiędzy nową wsią Gieschego a Zawodziem kilku łazęgów napadło muraza Locha, porzucili go na ziemię, zapchali mu usta chustką do nosa i zrabowali mu pieniądze z kieszeni. Pieniędzy wpadło im do rąk w sumie 31 mk. Po tym rabunku przywiązali napastnicy swoją ofiarę do drzewa i uciekli.

Przeszło trzy godziny musiał biedak wytrwać w tej postawie, aż nareszcie pewna kobieta, zbierająca grzyby, znalazła go i z tego położenia wyzwoliła.

Wandalizm.

Z Kłecka piszą do "Lecha": Przed dwoma laty została Wilkowyja sprzedana kolonizacyi. Owcześni robotnicy, chcąc pozostawić po sobie pamiątkę, z pomocą dobrowolnych składek odnowili figurę Matki Boskiej i krzyż na niej u góry, oraz naprawili ogrodzenie. Obecnie Wilkowyja jest rozparcelowana pomiędzy osadników niemieckich. Otóż w nocy z 7 na 8 zm. figura została przez niewyśledzonych sprawców zburzoną, krzyż połamany w drobne kawałki a nawet ogrodzenie rozerwano, tak, że niema znaku, iż tam stała figura. Szczątki rozbitej figury zabrał p. Gabryel z Polskiej wsi, katolik, który chce wyśledzić zbrodniarzy.

Straszna śmierć.

Z Niżniowa donoszą nam: Dnia 17 zm. w miasteczku naszem zaszedł wypadek, który do głębi wstrząsnął mieszkańcami tutejszymi. Oto 33 letni malarz dekoracyjny ze Stanisławowa Ant. Jurkiewicz, który malował kościołek tutejszy, spadł wskutek własnej nieostrożności z rusztowania tak nieszczęśliwie, że po trzech godzinach zmarł. Powodem było pęknięcie czaszki. Zmarły osierocił troje nieletnich dzieci i niezaopatrzoną wdowę.

Z rąk niemieckich w polskie.

Z rąk niemieckich nabył p. Marcin Biedermann wieś Szachencin pod Chojnicami w Prusiech Zachodnich, obszaru 1000 morgów. Szlachencin znajdował się w rękach niemieckich od niepamiętnych czasów. W Głodowie, powiecie kościerskim w Prusiech Zachodnich, p. J. Czapiewski z Sobącza nabył 90 morgowe gospodarstwo za 31,950 marek. Jest tam teraz 8 gospodarzy Polaków, posiadających około 800 mórg ziemi. Przed 15 laty nie było żadnego Polaka.

Usuwanie szyldów polskich.

"Głos Płocki" donosi: Minister oświaty Szwartz odwołał się do wszystkich gubernatorów Królestwa o wydanie rozporządzenia, ażeby szyldy szkół wiejskich i gminnych z napisem w dwóch językach były przemalowane i zawierały napisy wyłącznie w języku rosyjskim.

W guberni płockiej obecnie władze policyjne zmuszają urzędników gminnych do wykonania tego rozporządzenia, ma się rozumieć, kosztem gmin w terminie dwutygodniowym.

Samo żądanie zniesienia napisów na budynkach gminnych, zwłaszcza szkołach, nie oparte jest na żadnym prawie, albowiem napisy w gminie, jak i na drogowskazach, szyldach, znakach mają być w dwóch językach. Nie przeczą temu ani postanowienia komitetu urządzającego ani ostatnie postanowienia komitetu ministrów w tej sprawie z dnia 6 czerwca 1905 r.

Reforma p. Szwartza będzie kosztowała ludność Królestwa, licząc przemalowanie szyldu około 5 rubli, do 20,000 rubli. Suma co najmniej dostateczna, aby pobudować kilka budynków szkolnych.

Wywłaszczanie.

POZNAŃ. — Poznańska Izba rolnicza wybrała już kandydatów na członków komisyi kolonizacyjnej, którzy mają oceniać dobra polskie skazane na wywłaszczenie. Kandydatami tymi są Niemcy, znani ze swoich dążności germanizacyjnych.

Z wiadomości ogłoszonych przez p. Marcina Biedermanna, zdaje się wynikać, że jednym z pierwszych majątków polskich, o których wywłaszczeniu myśli komisya kolonizacyjna, będą, Bożejewiczki, własność p. Stanisława Trzebińskiego. Do Bożejewiczek ma prawo własności, za wypłatą pewnego odszkodowania p. Marcin Biedermann.

Niemcy koloniści w Sandomierskiem.

Do "Gaz. Rad." donoszą z Górek w powiecie sandomierskim, iż zamieszkali w gminie tamtejszej niemieccy koloniści sprzedali grunta swe, przestrzeni około 800 morgów, włościanom okolicznym, zamierzając wynieść się "nach Vaterland."

Naraz, jakby na dane hasło, Niemcy zaczęli zrywać umowy o sprzedaż gruntu, zwracając podwójne zadatki i starać się wszelkiemi sposobami wejść w posiadanie sprzedanej polskim włościanom ziemi. Udało się to w nielicznych bardzo wypadkach. Ciekawa rzecz, co ich skłoniło do tak nagłej zmiany frontu.

Sędziwa para.

W kościele franciszkańskim w Łagiewnikach miejscowy administrator O. Apolinary Kędzierski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy Maryanną Stępniak, liczącą 72 lata, wdową po 2 mężach, a Józefem Wiemchowskim, 68 letniem włościaninem. Oboje liczą 140 lat.

Bogacz wiejski.

Na sąd w Deminie, na Pomorzu, odstawił w tych dniach przewodniczący gminy Maczowskiej worek zawierający 47 funtów pieniędzy, znalezione po zmarłym nagle karczmarzu. W jego izbie znaleziono 11 tys. mrk. w samem srebrze i cały kosz papierów wartościowych. Cały majątek zmarłego wyłącznie gruntów i domów obliczają na 200 tys mrk. Zmarły bogacz pozostawił tylko jednę siostrę, która przed laty wyniosła się do Ameryki. Jej też prawdopodobnie dostanie się cały spadek.

Wyrok śmierci.

Z Doliny donoszą nam: Sprawa skrytobójczego morderstwa w Suchodole, popełnionego w czerwcu na osobie gospodarza Michała Kosara, o którem w swoim czasie pisaliśmy obszernie, była dnia 10 zm. przedmiotem rozprawy przed ławą przysięgłych w Stryju. Po dwudniowej rozprawie zapadł wyrok, skazujący żonę zamordowanego Annę Kosar na 15 lat ciężkiego więzienia a jej kochanka Fedora Deputoszcza na karę śmierci przez powieszenie.

Mole zjadły 3 tysiące rubli.

Oszczędność to zaleta. Ale kto potrafi być oszczędnym, powinien też umieć grosz zaoszczędzony szanować i nie chować go pod strzechą, pod podłogą, w kominie lub innych podobnych dziurach, jak to zwykli czynić ludzie ciemni, bo od tego są banki i kasy, gdzie można lokować oszczędności i czerpać z nich korzyści, bez obawy utraty kapitału.

Oto jak pewien wdowiec zamieszkały w Łodzi, srodze został ukarany za złe przechowywanie oszczędności.

Uciułał on sobie 3 tysiące rubli, które zmienił na papiery, zaszył w kieszeni kamizelki i schował na dno kufra z bielizną, pewny, że tam będą najbezpieczniejsze. I mając taką sumę pokaźną, dumnym okiem patrzył w przyszłość, ani przypuszczając, że wkrótce stanie się biednym. Parę dni temu zajrzał bowiem do swojego improwizowanego "banku" i ujrzał w miejsce czystych nowych papierów, same rozsypujące się za lada poruszeniem strzępy: to mole, znajdujące się w wielkiej obfitości w bieliźnie, zjadły kilkuletnią krwawicę nierozumnego człowieka.

Niechaj wypadek powyższy posłuży za przestrogę dla tych szczęśliwców, którzy posiadają oszczędności i "duszą" je w rozmaitych skrytkach.

Klęski.

ROSIENIE. — Trzydzieści dni i trzydzieści nocy lało, jak na Żmudzi mówią, bez żadnej "pomiarkacyi."

Wielkie drogi namokły, boczne zabagniły się; podróżni podążające z naszego miasta, na statek do Barku, lub na kolej do Bejsagoły, spóźniają się... o parę godzin. Na pociechę rozmyślają, iż szosa od Niemna z Borku szosa od Niemna z Borku przez Rosienie do Bejsagoły, została zatwierdzona i budowa jej ma być rozpoczętą za trzy lata.

W ubiegłych latach ozimne pola o tej porze, lśniły się zielonym aksamitem runi — obecnie, po większej części oczom przedstawia się widok posępny, czarny; na pola wejść nie sposób, brona nie włóczy, a koń grzęźnie.

W wielu większych dworach, gdzie spodziewano się wymłócić ozimne w polu za pomocą lokomobili, skończyło się na próbie — po suszy nastał perjod deszczowy i nietylko pszenica, ale nawet i żyto puściło pędy w mendlach. Brakowi dobrego nasienia oziminy już zdradziły dwa baty żyta sprowadzone z Prus do Kowna. Na wiosnę nieunikniona będzie potrzeba owsa, grochu i innych gdyż obecnie zczerniałe kopki owsa i wysypany groch smutny przedstawia widok.

A tu jeszcze zbliża się cholera, która przed kilkunastu latami nawiedziła nas już w zimie, nie bojąc się wcale mrozu, a zastała nas zupełnie nieprzygotowanych, jak i dziś... W dodatku grasują choroby wśród naszego inwentarza z powodu nawpół zgniłego karmu!

Słowem, zawsze kapryśna i niestała, w naszym klimacie aura, widocznie zawarła z reakcyą przymierze, by klęską po klęsce zgnębić nas do szczętu. Ale nie od dziś klęski nas nawiedzają, wytrzymaliśmy tyle — wytrzymamy jeszcze.

Powieści Moralne.

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Wydanie z Włoskiego przełożył X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

W ilu też dniach, rzecze dalej, może być wszystko gotowe? Ja chciałbym mej żonie zrobić wtenczas z tych klejnotów prezent, kiedy go się najmniej spodziewać będzie, i tym sposobem wprawić ją w wesołe podziwienie. — Kamieni tych znaczna jest ilość, rzecze jubiler, praca około nich będzie przykra i dość długa. Jakkolwiekbym pośpieszał, sądzę, że nie zdołam wykończyć jak za parę miesięcy. — Ach! rzecze zdziwiony jegomość, to za długo czekać... Wiem, przydaje, że gust kobiet jest bardzo różny; że to, co się nam mężczyznom podoba im często się nie podoba. Lepiej podobno zrobię, gdy te klejnoty wprzód pokażę mej żonie, i dozwolę wybrać sobie te, które się jej najlepiej podobać będą. Jutro dam panu z pewnością odpowiedź, ale przedewszystkiem upominam, żeby robota i prędko i dokładnie była wykończoną. — To powiedziawszy, kazał klejnoty ułożyć w pudełeczku, i pożegnawszy się z jubilerem wziął je i odszedł. Jubiler, ponieważ tego jegomościa znał przedtem jako bogatego młodziana, płacącego zawsze dobrze i rzetelnie, a przytem niewiedzącnic o poniesionej przezeń stracie w grze, nie miał najmniejszego podejrzenia względem jakowegoś oszukaństwa; zdawało mu się nawet być rzeczą zbyteczną żądać jakiegoś zastawu czyli rewersu, albo też iść za nim; mając więc w nim zupełne zaufanie, dozwolił mu bez żadnej trudności, wziąć klejnoty i odejść.

Niegodziwy człowiek przyszedłszy do domu uradowany nadzwyczaj, począł się zastanawiać nad środkiem, który mu podała jego przebiegłość do zażartowania sobie ze swej żony, i do ukojenia jej płaczu i ciągłych narzekań po stracie swych klejnotów, które jej samej zabrawszy, w grze wszystkie utracił. Przystępuje do niej potem, i okazując klejnoty, odzywa się w te słowa: Już może przestaniesz mi głowę suszyć, może już nie będziesz robić tyle hałasu z powodu swych klejnotów. Patrzno, i osądź sama, czy podobna żebym cię mógł kiedyś lepiej nagrodzić? Przeczuwałem ja już oddawna że fortuna nie zawsze będzie mi przeciwną. Ot, jedna szczęśliwa chwila zwróciła mi z okładem wszystko, com w kilku latach stracił. Przywiązanie moje ku tobie, kochana żono, wymaga po mnie, abym ci zwrócił z lichwą nawet, to wszystko com ci zabrał. Wybierz co ci się lepiej podoba, jutro dam rozkaz jubilerowi, aby ci urządził w ten sposób jaki do twego smaku przypada. Tymczasem złóż te klejnoty w takiem miejscu, gdzieby zupełnie mogły być bezpieczne; jeśli ci wiele zależy na ich mieniu, nie mówże nic o nich nikomu póki ich na siebie nie włożysz. — Uradowana niezmiernie żona, przyrzekła święcie zachować przestrogę; złożywszy klejnoty w miejscu najskrytszem i najniebezpieczniejszem zamknęła je na klucz. Tymczasem śmiejąc się w sobie z niej jegomość przechadzał się tu i owdzie upatrując tylko sposobności do skradzenia ich i zamienienia na pieniądze by rzecz cała na jaw nie wyszła.

Za nadejściem nocy, uczuł w sobie jubiler jakąś niespokojność, spostrzegł się że zanadto zaufał i że nieroztropnie postąpił, powierzając jegomości na gołe słowo tak znacznekosztowności. Jednakże mając na uwadze, że był szlachetnego rodu i dobrze wychowany; że dotąd nic takiego nie uczynił, coby niegodnem było szlachetności jego rodu i charakteru znamionującego osoby dostojne; że będąc tyle zamożny, jak go znał przedtem, następnie dalekim od potrzeby, niezawodnie nie będzie się łakomił na cudze; temi i tym podobnemi uwagami usuwając cisnącą się niespokojność, postanowił przytem być ostrożniejszym na przyszłość. Za nadejściem poranku gdy w nim niespokojność zamiast maleć, coraz się bardziej zwiększała, udał się bezzwłocznie do wspomnianego pana po odpowiedź i po swe klejnoty. Z początku kazał mu jegomość oświadczyć żeby nadszedł później, gdyż teraz jeszcze jest w łóżku. Jubiler niechcąc odchodzić bez swych klejnotów, kazał jegomości oznajmić, że nie mając w domu nic pilnego może zaczekać póki się panu spodoba. Po niejakim czasie widząc ów jegomość że prędzej, czy później trudno mu będzie uniknąć spotkania się z tym człowiekiem, kazał go wprowadzić na miejsce odosobnione gdzieby przez nikogo nie mógł być słyszany i jakoby był mu osobą wcale nieznaną i dotąd żadnej nigdy nie mającą z nim styczności, zapytuje się go spokojnie, coby miał za interes? — Poczytałem sobie za obowiązek — rzekł jubiler — przybyć do pana dla powzięcia wiadomości o jego zamiarze względem klejnotów, którem mu w dniu wczorajszym powierzył, chcąc go tym sposobem uwolnić od przykrości dawania mi odpowiedzi. — Klejnoty! rzekł pan w tonie poważnym i okazującym udane zadziwienie: jakie to klejnoty? — Jakto! jakie klejnoty, rzecze pomieszany i zbladły jubiler, albożpan nie byłeś wczoraj w moim domu i nie kazałeś okazać sobie to wszystko, co najkosztowniejszego miałem? albożpoukładanych przezemnie w pudełeczku klejnotów nie wziąłeś z sobą, chcąc je żonie pokazać i zapytać się któreby sobie z nich życzyła? albożnie zapewniłeś uroczyście, że nazajutrz rano odeślesz mi je i doniesiesz o wyborze przez twą żonę uczynionym, oraz że mi dasz wiadomość jak je mam urządzić. — Co ty mówisz człowiecze? Ja nic zgoła nie wiem, ani o klejnotach, ani o ich ułożeniu, ani o tem wszystkiem co mi powiadasz, odrzekł jegomość z udanem podziwieniem i nieulęknioną razem śmiałością. Potem przydał, pewno ty mnie bierzesz za kogoś innego, albo też w głowie ci się przewróciło. — To słysząc jubiler poczyna rozpaczać, pada mu już do nóg i błaga go przez to wszystko, co ma najświętszego i co może mieć najdroższego, aby go nie chciał zasmucać; bo jeśliby mu nie oddał rzeczonych klejnotów, zgubiłby go na zawsze. On sam bowiem, żona i małe dziatki nie mając za co żyć, musieliby umierać z głodu; przytem przypomniał mu, jak postępować winien każdy człowiek, a tem bardziej osoba szlachetnego rodu, w której zasady prawości i uczciwości daleko głębiej powinny zapuścić swe korzenie; prosił go serdecznie, aby nie chciał zdradzić zaufania, jakie w nim położył; nareszcie pogroził mu sądem tego Boga, któremu wszystko jest jawne i który karać będzie kiedyś surowo wszystkich złoczyńców.

Ale jegomość śmiejąc się ze wszystkiego i w żarcik sobie obracając, począł biednego jubilera oskarżać to o pomyłkę w osobie, to mówiąc, że się musiał upić lub obłąkania dostać, a zawsze jednakowo i śmiało powtarzał, że ani klejnotów, ani innej jakiejś rzeczy od niego nie brał; nareszcie gdy jubiler z rozpaczy począł krzyczeć i wielki hałas robić, jegomość niby gniewem uniesiony wyłajawszy go mocno, jakoby jakiegoś głupiego natrętnika i człowieka przez pijaństwo pozbawionego rozumu, nakazuje sprowadzić po wschodach i wypchnąć za drzwi. — Nieszczęśliwy jubiler nie mając żadnego pisma na poparcie swej słuszności poznawał dobrze, że powoływać go przed sąd daremną byłoby rzeczą. Mniemając, że wszystko już przepadło, odszedł prawie od siebie, raz z żalu, że tak wielką poniósł stratę; drugi raz z gniewu, że tak sromotnie zdradzono jego zaufanie i dobrą wiarę. Po niejakim czasie sama najwyższa Opatrzność nasunęła mu myśl, by się udał do cesarza, rzucił się mu do nóg i uczynił go swej sprawy sędzią i obrońcą. Mówił bowiem sobie: Cesarz jest mężem tyle rozsądnym i przebiegłym; on niezawodnie bez trudności rozpozna kto z nas mówi prawdę. W nadziei więc, że mu cesarz wymierzy słuszność, udaje się do niego co prędzej.

Prosi o posłuchanie, i otrzymawszy je z łatwością z przyczyny tej łaskawości, z jaką umysł tego wspaniałomyślnego monarchy zawsze był gotowy do słuchania i zapobiegania niedoli swych poddanych, przedstawił mu pokrótce wszystko co go spotkało, i pod przysięgą zapewnił, że rzecz istotnie tak się miała.

Łzy w oczach i boleść człowieka, lepiej przeświadczyły cesarza o istotnej prawdzie tego co mówił, niż jego przysięga. Kazał mu cesarz oddalić się na chwilę, a tymczasem posłał po jegomościa z zaleceniem, aby mu go natychmiast przyprowadzono i wzięto z tego zaraz miejsca, na któremby go znaleziono Rozkaz tyle niespodziany, z początku zmieszał pana i dreszcz po nim całym przeleciał, ale wkrótce zdobył się na zwykłą sobie śmiałość. Ufny w to, że jubiler na poparcie swego twierdzenia nie ma żadnego dowodu, odważnie stanął i wszystkiego co mu zarzucano zaprzeczył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Różę Meltzerową i J. K. Gałaśniewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Lepnik, gorzko: Za swego, ha, ha, ha, za swego? szalony głupcze, we łbie ci się zmieszało! Umykaj ztąd warvacie, umykaj pókiś cały, póki ci topionego sadła za skórę nie zaleją, póki cię nie zgniecie na miazgę ten lud, do którego na oślep lgniesz, głupcze!....... Umykaj!

Tumry, stanowczo: Nie!

Lepnik, rozkazując: Precz, precz! wynoś się, wynoś choć na kraj świata, precz! zdala od tych miejsc.

Tumry, j. w. Nie!

Lepnik Nie?

Tumry, siada pod drzewem z lewej: Powiedziałem — zostaję!

Lepnik, gwałtownie: (Melodram — muzyka.) Zostajesz? ha zostajesz koniecznie?! Nic, cię prośby moje, przestrogi nie zmuszają!? Ha! to czekajże, kiedyś taki! czekaj, poznasz wkrótce lepiej starego Lepnika! gniew jego poczujesz? zemstę popamiętasz!... poczekaj, poczekaj ty.

Melodramat.

Bynchaciawo, cinrahamie, szuholn! ha! **Zaciskając pięściami z wściekłością, wybiega glebio na prawo po za namiotem, — jednocześnie Aprasz zbliża się z po za namiotu przodem do Tumrego.**

SCENA V.

Tumry, Aprasz, później Puza, Jańcza, Wyćwa, Digo, Jaga; cyganie i cyganki.

Aprasz, który przed chwilą ukazał się z głębi i stał oparty o szatrę, słuchając, wybucha szyderczym śmiechem.

Aprasz: Ha, ha, ha!

Tumry, ogląda się wzdrygając: Kto to! niechętnie, ach to ty?

Aprasz zdejmuje kapelusz, kłania się szyderczo: Winszuję, winszuję! Umm! co za przyjęcie cygańskich oświadczyn, to palec lizać, i kiedyż wesele?

Tumry, wstaje: surowo: Aprasz!

Aprasz: Powinieneś zaprosić na ślub całą naszą bandę: Puzę, Wyćwę, Digę, wszystkich, wszystkich co do jednego, to ucieszy starego Lepnika! ho, ho, ja znam! wyć będzie z radości i rozczulenia, a tulić zięciuszka w swoich ramionach, aż do złamania kości! ha, ha, ha! A więc spiesz się, śpiesz, odprawiaj gody, my ci usłużym, ale jeszcze dzisiaj, jeszcze przed wieczorem.... bo nim słońce złoty swój rąbek ukryje za ten bór, my będziem daleko!

Tumry, przechodzi na prawo: A przepadajcie do stu szatanów, byle jak najprędzej!

Aprasz: Co, nie chcesz takich gości na swem weselu, o, o szkoda!.. A przecież my swoi, powinowaci z tobą! ha nawet z Lepnikiem; więc należałoby tak, tak należałoby, Turmy, zaprosić krewniaków!... a za to zobaczysz nie jeden talar, nawet złoty dukat sypnie się na czepiec, z cygańskiej kalety, dla pięknej Motruny — to ci przyrzekam, jakiem Aprasz! przyrzekam, ha, ha, ha, **gwiżdże na sygnał i woła:** Hej czarna zgrajo, bywaj tu, bywaj.

Puza ukazuje się z głębi lewej: Czego żądasz, Dados?

Aprasz: Niech tu wszyscy przychodzą natychmiast, natychmiast! **Gwiżdże powtórnie.**

Cyganie wbiegają z różnych stron: Co? Co się stało?

Aprasz: Wesele! gody nas czekają!

Wszyscy: Wiwat!

Tumry, surowo: Przestań Aprasz, dość już szyderstwa! **Siada z prawej.**

Wszyscy: Niech żyje Aprasz!

Aprasz: Hola! Słuchać hołoto!... **Cisza.** Kończyć roboty przyniesione ze wsi!... żeby mi koła, radło, pługi, brony i inne rupiecie chłopskie w niespełna godzinę były skończone.

Cyganie, mruczą niezadowoleni, ogólne poruszenie.

Aprasz, tupie nogą, na środku sceny pomiędzy cyganami: Milczeć! **Cisza.** Młodzi niech werden szykują w podróż, a baby manatki pakują hyżo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Częste latowanie się krów.

Zdarza się, że krowy i jałówki pomimo powtarzanego pokrycia buhajem nie mogą się zacielnić. Objaw ten staje się nieraz dla gospodarza poważną stratą, bo pozbawia go nietylko dochodu z cielęcia, ale i z mleka, którego krowa daje wówczas znacznie mniej.

Pomijając już osłabioną z powodu częstego zużycia zdolność rozpłodową buhaja, bardzo często szukać trzeba przyczyny w bezpłodności czasowej lub stałej samej krowy.

Bezpłodności sprowadzają najrozmaitsze przyczyny, dla tego uchwycić i oznaczyć dokładnie jest rzeczą nieraz bardzo trudną. Najważniejsze z nich są: błędy w utrzymaniu i żywieniu krowy, choroby narządów rozrodczych i zboczenia w wykształceniu się tych narządów.

Do błędów w żywieniu i utrzymaniu krowy zaliczyć należy zbyt dobre żywienie, wywołujące silnie podniecenie narządów płciowych, powodujące następnie bezskuteczność skoku. Aby temu zapobiedz, należy takie krowy żywić skąpiej, a te, które pomimo tego nie odstanawiają się, za pierwszym razem, trzeba przedtem odpowiednio do tego przygotować. Przedewszystkiem nie powinno się krowy doprowadzać do buhaja zaraz w pierwszym okresie latowania się, lecz dopiero po upływie mniej więcej 12 godzin to znaczy zwykle dopiero drugiego dnia. Postępowanie to należy zachować zawsze przy odstanawianiu każdej krowy. Zbyteczne podniecenie narządów płciowych zapobiegać dobrze środkami osłabiającymi chwilowo krowę, zatem wyjątkowo u bardzo spaśnych krów puszczeniem krwi przed skokiem, najlepiej zaś dodatkiem do karmy soli glauberskiej, lub też przeprowadzeniem dalszem aż do zmęczenia krowy. Środek ten nie jest bardzo łatwy do wykonania i w niektórych okolicach wyrobił się przesąd gnania krowy do buhaja będącego w drugiej wsi. Jestto zwyczaj dobry, tylko uzasadnienia jego nie trzeba szukać w jakimś zabobonnym środku, ale wprost w tem, że krowa przepędzona dalej, męczy się i podczas skoku spokojnie się zachowuje i dla tego łatwiej przyjmuje nasienie samca.

Po skoku niektóre krowy wydymają się, spławiając nasienie samca. Dlatego, aby tego uniknąć, należy krowę przeprowadzić, uderzać lekko po lędźwiach lub zlać ją po krzyżach zimną wodą.

Często dla pewności i zaoszczędzenia kosztów zmusza się buhaja do powtórzenia skoku. Środek ten może się okazać dobrym, właściciel buhaja nie powinien jednak na to nigdy zezwalać ze względu na wielkie zużycie się buhaja, a jeżeli właściciel krowy chce ten środek zastosować, powinien krowę doprowadzić do innego buhaja.

Przyczyna bezpłodności, wywołanej znowu brakiem popędu płciowego, może być ciągłe trzymanie bydła na stajni, w budynkach gorących i źle przewietrzanych, żywienie sztuczne, dążące do wyprodukowania wielkiej ilości mleka. Wszystko to czyni krowy limfatycznemi i wydelikaconemi. Zwierzęta utrzymywane na pastwisku są płodniejsze, niż trzymane na stajni.

Z chorób powodujących bezpłodność, najważniejszą jest zapalenie macicy, spowodowane obrażeniem jej przy trudnych rodach, poronieniu, wynicowaniu, nieostrożnem wydaleniem łożyska, gwałtownem uderzeniem po brzuchu i przeziębieniem. Najczęściej pojawia się zapalenie po porodach. Wkrótce po zapaleniu pojawia się z pochwy wyciek śluzowy. W lżejszych wypadkach choroba ustępuje po upływie 7 do 14 dni, czasem jednakże przechodzi w stan chroniczny i wbraku pomocy zwierzę zdycha. Dlatego trzeba krowę leczyć zaraz jak się tylko choroba pojawi, przestrzykując macicę 2 prc. roztworem kreoliny, tak długo, póki choroba nie ustąpi.

Krowy dotknięte gruźlicą jajników latują się bardzo często, rzadko ze skutkiem, a zapłodnione zawsze płód przedwcześnie poroniają. Zboczenia w wykształceniu narządów płciowych mogą być albo takie, które utrudniają zapłodnienie albo je też całkiem powstrzymują. Do najlżejszych należy opadnięcie wewnętrznych części rodnych wskutek osłabienia więzadeł tak, że rodnica zamiast iść z góry na dół przyjmie położenie prawie poziome, co utrudnia bardzo wprowadzenie członka samczego do pochwy i macicy. W tym wypadku trzeba ustawić krowę niżej, a buhaja wyżej i w ten sposób ułatwić wstrzyknięcie do macicy.

Inne objawy chorobliwe jak niezupełne wykształcenie się jajników lub ich zwyrodnienie, zatkanie jajowników, zamknięcie ust macicznych, skręcenie macicy i nie zupełne wykształcenie części rozrodczych, spotykanie u bliźniąt, powodują zupełną bezpłodność i tylko niektóre z nich, jak zamknięcie ust macicznych, mogą być przez weteryana usunięte.

Zachodzą jeszcze wypadki, że krowa zapłodniona przez buhaja, w pierwszym okresie płód zrzuca, czyli roni, a następnie znowu się latuje. Wypadek ten może łatwo ujść uwagi gospodarza, wobec tego, że krowa roniąc niedługo po zapłodnieniu, nie choruje ciężko. Gospodarz nie zauważywszy tego, nie może sobie wytłomaczyć przyczyny i przypisuje ją niezacieleniu. Częstsze wypadki poronienia zachodzą w drugiej połowie ciąży a rzadsze w pierwszej.

Przyczynami poronienia mogą być uderzenia szczotką zgrzebłem, stołkiem, widłami, bodzenie się krów na pastwisku, zwłaszcza skierowane na słabiznę prawą. Krowy wynędzniałe, wyniszczone jakąś długotrwałą chorobą, jak np. gruźlicą, zapaleniem macicy, nie mogą także donosić do czasu. Krowy pojone w zimie wodą zimną w rzekach lub stawach, żywione paszą zepsutą jak np. naciem buraczanym przegniłą i zgrzaną na kupach, kiszonką zepsutą, poczynające gnić i pleśnić, burakami lub ziemniakami przemarzniętymi i gnijącymi ronią bardzo często. Pasza sucha także może spowodować ciężkie przypadłości, jeżeli jest zmulona lub spleśniała, a nawet pasza złożona na stajni, jeżeli przesiąkła wyziewami stajennymi, dostającymi się do niej przez szpary w powale, nie pokrytej grubą warstwą polepy. Są to przyczyny, powodujące poronienia przeważnie w drugiej połowie ciąży, ale jest jeszcze jedna, która bardzo często sprowadza je niedługo po zapłodnieniu.

Jest nią zakaźne porzucanie cieląt, wywołane specyalnym, bliżej niezbadanych dotychczas zarazkiem. Zaraźliwe porzucanie cieląt zdarza się w pierwszych dwu i ostatnich dwu miesiącach ciąży. U krowy, zarażonej można zauważyć mniej więcej na dwa tygodnie lub na kilka dni, przed mającem nastąpić porzuceniem, charakterystyczne zmiany chorobowe w postaci drobnych jaskrawoczerwonych guziczków wielkości ziarna prosa rozsianych na ścianach pochwy wśród siateczkowatego przekrwawienia tejże. Oprócz tego widzimy skąpy wypływ śluzu, z którym wydostają się na inne obok stojące sztuki.

Zarazek ten, dostawszy się przez srom, pochwę i usta maciczne do macicy, wywołuje rozmnażaniem się i życiem w jaju płodowem takie zmiany chorobowe, które prowadzą do obumarcia płodu i przedwczesnego porzucenia go.

U krowy, która wskutek tej choroby odbyła przedwczesny poród, pozostają opisane zmiany na ścianach pochwy nieraz bardzo długo zwłaszcza jeżeli się nie weźmie to zaraz do leczenia. Przez cały okres przewlekającej się choroby wydzielony z pochwy śluz rozprowadza zarazki i szerzy chorobę dalej.

Krowy, niewyleczone jeszcze z tej choroby, okazują zwykle w normalnym terminie 4—6—8 tygodni po porodzie przedwczesnym ponowny popęd płciowy, którego zaspokojenie często bywa bezskuteczne, tak, latowanie powtarza się u nich następnie w kilka tygodni. Krowa niewyleczona a zapłodniona przy pierwszem lub dalszem stanowieniu, najczęściej znowu płód przedwcześnie porzuca. Stanowienie takiej krowy przyczynia się nadto do znacznego rozszerzenia tej choroby przez buhaja, który pokrywając chorą krowę, zaraża się sam, a następnie doprowadzone do niego inne krowy zaraża.

"Przewodnik Kółek roln."

Największa farma na świecie.

Największa farma (o ile "farmą" może być nazwaną) należy do pana Luis'a Terrasas — Meksykanina, a jest położona w prowincyi Chihuahua w Meksyku.

Farma ta ciągnie się z północy na południe na przestrzeni stu pięćdziesięciu mil angielskich, a z zachodu na wschód na przestrzeni dwustu mil, razem zaś posiada obszaru 8,000,000 akrów. Na łąkach i w górach pasie się 1,000,000 sztuk bydła, 7,000,000 owiec i 1,000,000 koni. Dom mieszkalny jest prawdopodobnie jednym z najwspanialszych na świecie. Budowa jego kosztowała $2,800,000 a samo urządzenie jest bogatsze od urządzenia wielu królewskich pałaców. Służba domowa składa się ze stu ludzi.

Ogrody są wspaniale urządzone, a stajnie o wiele piękniejsze od stajni Wilhelma niemieckiego. Posiadają one piękniejsze miejsce "gościnnych". Ze względu na olbrzymią przestrzeń i wielkie gospodarstwo, są tam urządzone posterunki, z których każdy ma nadzór nad określonym terenem. Liczba ludzi używanych do koni i bydła jest ogromna.

Farma ta jest jedną na świecie, która posiada swą własną rzeźnię. W rzeźni na tej farmie co roku pada 150,000 sztuk bydła i 100,000 owiec.

Pan Terrasas osobiście dogląda wszystkich zajęć, a z powodu dużych odległości, rok cały jest w podróży na koniu.

Był on swojego czasu gubernatorem Chihuahu'y ale życie publiczne nie było jego żywiołem, wolał więc spędzić życie na harcowaniu po polach, z myślą o swych własnych przedsiębiorstwach i interesach.

Jest on prawdopodobnie najbogatszym człowiekiem w republice Meksykańskiej. A znany jest ze swej szlachetności i prawego charakteru w stosunku do swych podwładnych.

Ożeniony z bardzo piękną kobietą, posiada dwanaścioro dzieci: siedm chłopców i pięć córek. Synowie wraz z ojcem pracują i zajmują się czynnie gospodarstwem, gdy tymczasem córki, najpiękniejsze podobno kobiety z całej rzeczypospolitej Meksykańskiej, siedzą w domu, pilnując rodzinnego ogniska. Wszystkie dzieci chowane w Stanach Zjednoczonych, wykształcenie otrzymały bardzo staranne, podróżowały po całej Europie i władają wieloma językami.

Pan Luis Terrasas założył swą hodowlę bydła czterdzieści lat temu, a w cztery lata później zaczął przemyśliwać nad sprowadzeniem ze Szkocyi bydła najpiękniejszej rasy, celem poprawienia swego stada. Spotkał jednak poważną trudność. Cło wywozowe od bydła zagranicznego było tak duże, że okazało się niemożliwem sprowadzenie go w tak wielkiej ilości. Pan Terrasas odwołał się do rządu meksykańskiego, dowodząc całej bezpodstawności tego ograniczenia, które, gdy chodzi o wprowadzenie do kraju nowego zupełnie gatunku bydła, nie powinno mieć miejsca, tembardziej, że kraj może na tem jedynie odnieść dużą korzyść. Rząd widocznie uznał słuszność tego dowodzenia, uwolnił go bowiem od opłaty celnej.

Pięć lat temu, pan Terrasas zaprowadził w swej farmie cztery olbrzymie zbiorniki do wody, które kosztowały go $600,000. Po za tymi zbiornikami, znajduje się jeszcze trzysta studzien, porozrzucanych na całej przestrzeni, a niektóre z nich mają po pięćset stóp głębokości. Studnie te, z których woda wydobywana jest za pomocą wiatraków, kosztowały $600,000.

Największym nieprzyjacielem tych ogromnych przestrzeni jest pożar, który też prawie co roku w mniejszym lub większym stopniu szerzy spustoszenia na olbrzymich stepach Ameryki Środkowej. Podczas najskwarniejszych miesięcy, na każdym posterunku dniem i nocą stoi człowiek na warcie, który, gdy tylko dostrzeże oznaki zbliżającego się żywiołu, bije natychmiast w wielki dzwon alarmowy gromadzący momentalnie czuwających ludzi, gotowych z narażeniem życia zwalczać groźne niebezpieczeństwo.

Gdy przerażone bydło znajduje się już poza linią szerzącego się ognia, wtedy dopiero zaczyna się walka z żywiołem. Ciężkie łańcuchy, ciągnione po ziemi, osłabiają i rozpraszają ogień. Przestrzeń, objęta pożogą, zostaje szybko okopana głębokimi rowami, które zatrzymują ogień, należą do najskuteczniejszych sposobów akcyi ratunkowej.

Dnie i noce całe czynna jest ta obrona i dopiero, gdy ostatnia iskra ugaszoną zostanie, ludzie przemęczeni i nieraz dobrze poparzeni, szukają wytchnienia i odpoczynku.

W tych strasznych zapasach z niszczącym żywiołem pan Terrasas wraz z synami czynny biorą udział nie zważając na niebezpieczeństwo zewsząd im grożące, i dodając tem bodźca, do energicznej obrony.

Pan Terrasas, jak sam to zresztą wszystkim opowiada, z namiętnością wielką staje do tej walki i dowodzi, że stanowi ona jedną z milszych stron życia stepowego.

Praktyczne rady.

— **Gdy dojrzeje zboże,** w którem koniczynę zasiano, należy je skosić nisko przy ziemi, aby pozostawić jaknajmniejsze ściernisko; jeżeli lato było przekropnem, wybuja koniczyna na dobrej ziemi zaraz pierwszego roku: czasem się zrówna ze zbożem a nawet zdarza się, że jęczmień zagłuszy. Mocno koniczyną przerosłe zboże trzeba wysuszyć starannie na pokosach, wiązać, gdy koniczyna dobrze przewiędnie, i zwozić dopiero, gdy koniczyna w snopie wyschła. Zawcześnie zwiezione zboże z koniczyną zagrzeje się w stodole, bo było wilgotnem, spleśnieje i pasza zupełnie się zmarnuje. Po zebraniu zboża, nie należy koniczyny zaraz wypasać, aby delikatnych roślinek nie wydeptywać. Gdy cokolwiek postarzeje, można na młodej koniczynie paść cielęta, ale ostróżnie, bo młoda koniczyna bardzo prędko wzdyma bydło i owce i może łatwo śmierć sprowadzić.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Myszy.

W Hrubieszowskim w okolicach Tomaszowa Lubelskiego, na gruntach pojawiła się znaczna ilość myszy. W niektórych okolicach rozpoczęto walkę z gryzoniami, szczepiąc zarazek tyfusu mysiego.

Ilu mieszkańców liczy Kraków.

Ze sprawozdania krakowskiego biura statystycznego za lipiec r. b. okazuje się, że w tym czasie Kraków liczył 105,912; w tym mężczyzn 52,131, (załoga wojskowa liczy 6,049), kobiet 53,781. Podług wyznania miasto liczyło w tym miesiącu chrześcian 76,305, żydów 29,607.

Bank wiejski.

We wsi Tolczakowie, pow. owruckiego, wkrótce zacznie funkcyować bank wiejski, którego powstanie chłopi zawdzięczają procesowi, przegranemu ze skarbem o poręby leśne. Monarcha, do którego chłopi zwrócili się z petycyą, jako rekompensatę darował im 50,000 rubli. Na zasadzie uchwały guber. komisyi agrarnej, pieniędzy tych użyto na założenie banku wiejskiego, którego głównem zadaniem ma być melioracya gospodarstw włościańskich. Pożyczki udzielanie będą tylko miejscowym chłopom.

Znów niebezpieczna pocztówka.

BYDGOSZCZ. Wysłana do Chełmży pocztówka — przedstawiająca orła białego rozpościerającego skrzydła nad godłami Polski, Litwy i Rusi, oraz napis pod złoconemi nutami: "Boże coś Polskę przez tak liczne wieki", wróciła do wydawcy, a na stronie adresowej napisano "unzulaessig" (niedozwolone!), prócz tego zbrudzono pocztówkę niemożliwie. Donosi o tem "Dzien. Bydg." i pisze:

"Powyższe szczegóły upoważniają nas do uczynienia Prusakom propozycyi, aby na czele swej konstytucyi umieścili pikelhaubę z napisem: "zakazano!"

Rozmaitości.

Posłuszni małżonkowie.

(Humoreska).

Było to już późno w noc. W pokoju gospodyni "pod wściekłym śledziem" siedziało nas siedmiu obywateli z bractwa piwnego, racząc się po całodziennych trudach zacnem piwkiem, którego już po kilka kufelków każdy z nas po języku spuścił w bezdenną otchłań żołądka. W tem jednemu z nas przyszła następna myśl do głowy:

"My tu weselimy się, jak gdyby każdy z nas wygrał wielki los, ale co tam w domu robią nasze kobiety? Co one powiedzą, że je tak długo zaniedbujemy?"

Dalejże rada w radę, w końcu stanęło na tem, iż każdy wróciwszy do domu, aby udobruchać swą połowicę, wypełni bez wykrętów, cokolwiek ona każe. Dnia następnego mieliśmy się znowu zejść i zdać wierny raport z tego, co kto wykonał. Ktokolwiek z nas nie wypełniłby życzenia swej żony, był zobowiązany "stawić" kolejkę dla wszystkich. Postanowienie to przyjęto jednomyślnie.

Na drugi dzień z rana zeszliśmy się na rogu ulicy, a tu śmiech i wrzawa, bo oto jeden z naszych leży w próżnej beczce i chrapie w najlepsze.

— Co ty tu robisz Józku? — zawołaliśmy.

Przebudzony wołaniem wygramolił się z beczki.

— Co robię? — odrzekł. — Oto wypełniłem rozkaz mojej żony. Zaledwie wstąpiłem do pokoju, natychmiast przywitała mnie temi słowy, że kiedy dzień cały mogłem z pełnej ciągnąć beczki, to nocą mogę w próżnej się przespać. Jak widzicie, wypełniłem mój obowiązek, a teraz mówcie wy drudzy.

— Skoro wszedłem do domu, — zaczął mówić Franek, — uderzyłem łysiną o próg i narobiłem wielkiego łoskotu. "Lepiej pobudź natychmiast dzieci, aby wiedziały co za ojca mają," krzyknęła na to moja żona. I obudziłem wszystkie, aż płakać zaczęły i śpiewać musiałem, aby je uspokoić; dopiero nad ranem mogłem się do snu ułożyć. Wykonałem mój warunek, niech teraz mówi następny.

— Ja, — mówi na to Władziu, — idąc przez kuchnię zawadziłem w szafę, że aż szczęknęły talerze. "A ty pijaku" zawołała z sypialni żona, "lepiej że zaraz wszystkie potłucz." Posłuszny jej woli, wywróciłem szafę natychmiast, a miski, flaszki, talerze i garnki wyleciały z trzaskiem na podłogę i zamieniły się w jednej chwili w jedną kupę skorup.

Przyszła kolej na Andrusia.

— Wchodząc do domu, — mówił tenże zaśpiewałem sobie ulubioną piosnkę, ale mnie też za to przywitała żona "Pewnieś nie dosyć z pijakami beczał, to śpiewaj, śpiewaj, co ci tchu stanie." I poszukałem książkę z piosnkami i prześpiewałem z rzędu piętnaście, aż mi w gardle zachrypło i dopiero o świcie usnąłem.

— A co mnie się przytrafiło! — począł mówić Janek. — Oto moja żoneczka wieczorem zarobiła ciasto na placki, a potem na psotę dla mnie postawiła mi je w drogę, tak iż wchodząc do pokoju, potrąciłem nogą o misę. "Pijaku przebrzydły, lepiej wskocz natychmiast w ciasto" zawołała żonka z największą złością. I wskoczyłem, aż ciasto prysnęło na sufit i dno się z misy wyrwało.

— Szkoda, — zawołał Bartosz — szkoda ciasta, ale szkoda i mojego nosa. Wszedłszy do pokoju, chciałem iść na palcach i jakoś potoczyłem się trochę. "Lepiej się zaraz wywróć cały" krzyknęła moja z łóżka, i tak się wywróciłem i oto nos sobie zbiłem; patrzcie jaki siny.

— Tak, tak! Wszyscy się jakoś obmywacie, każdy umiał się wykręcić, choć nie wiem, czy to jest prawdą, co każdy tu mówi. Mnie bo poszło inaczej, — tak w końcu odezwał się Antek:

— A co, czy miałeś jakie kłopoty? Powiadaj! — zawołali chórem.

— Kłopotów nie miałem, boć moje kobiecisko jest dobre i zawsze o mnie troskliwe. Ale co w swej troskliwości żądało odemnie, toby z was żaden nie wykonał. Gdym wrócił do domu, żoneczka moja przywitała mnie mile i słodko, nawet zaczęła żartować i dowcipkować sobie: "A co ojciec", mówiła "dziś masz dobrze pod czubem, głowa cięży i w gardle sucho. Spodziewałam się tego i dla tego przygotowałam ci dwa kubełki świeżej wody, teraz pij, pij, pij, aż ci z głowy wyjdzie; ale jak tu dwa kubły wody naraz wypić? Nie mogłem, bo to chyba na długo starczy!

— Więc przegrałeś — krzyknęli wszyscy — i rachunek cały zapłacić musisz!

I Antek zapłacił.

Siostra miłosierdzia.

Miesiąc październik się skończył gdy w oblężonym Paryżu zabrakło już miejsc dla rannych, wycieńczonych i konających, wszystkie gmachy publiczne, klasztory były nimi przepełnione.

Ja należałem do szczęśliwych, dostawszy się do klasztoru pod wezwaniem "Narodzenia dzieciątka Jezus", gdzie było nas tylko pięciu w wielkiej sali, opatrzonej z troskliwością matczyną we wszystko co dla chorych i nieszczęśliwych może być pomocnem.

Po dwóch dniach zupełnej bezsenności, po torturach, jakich doświadczyłem na noszach, po upływie krwi z głębokiej rany, jaką otrzymałem w okopach od pruskiej kuli, nie mogłem teraz ani usnąć, ani czuwać, pojmowałem jednak zrozumiale wszystko, co się dokoła mnie działo.

Słońce prześlicznie przedzierało się przez firanki zawieszone u wysokich okien, a promień co się przecisnął przez szczelinę w płótnie padł mi na twarz, cieszył jak przyjaciel, pieścił jak matka, wlewał w duszę błogą nadzieję...

Gdym się rozkoszował tym przyjacielem z nieba, otworzyły się drzwi i ujrzałem przez nie wchodzącego strzelca wenseńskiego: dzielna postać tego rycerza z okopów siliła się na to, aby stać prosto i mężnie, lecz twarz nie mogła ukryć strasznych cierpień. Żołnierz miał jedno ramię rozdarte przez kulę, drugie ramię, prawe, było zupełnie strzaskane. Rany jego były opatrzone na prędce; miał na nich proste obandażowanie.

Młoda, wątła jak dziecko siostra miłosierdzia, poprowadziła kalekę do łóżka, zasłanego białą pościelą, z troskliwością posadziła go na krześle i serdecznym głosem, jak dotychczas brzmi mi w uszach, przemówiła:

— To twoje łóżko mój bracie, powinieneś sobie odpocząć, zanim doktór przyjdzie z pomocą. Pozwól, pomogę ci...

Żołnierz, chociaż mu z czoła płynęły gęste krople zimnego potu, odpowiedział:

— Dziękuję ci siostro, sam sobie dam radę.

I usiadłszy na krześle zamyślił się. Co się działo w jego umyśle? Badałem go wzrokiem; jakieś nieokreślone, bolesne uczucie występowało na twarz bladą, zmęczoną. Na koniec po chwilowej, walce z samym sobą, zdobył się na odwagę i rzekł:

— Moja siostro, przez dwa miesiące nie wychodziłem z okopów, przez dwa miesiące nie spałem w łóżku a tylko w błocie, jakiem zalane są fosy dokoła Paryża, chciałbym cię prosić o jedną rzecz, o, ale nie wiem jak to powiedzieć... Oto, chciałbym moim zabłoconym nogom sprawić ciepłą kąpiel...

— Będziesz ją miał zaraz, odpowiedziała siostra miłosierdzia i wyszła.

Wdzięczne westchnienie wybiegło z piersi żołnierza i mimo całego zadowolenia zjawił się na jego twarzy.

W kilka chwil powróciła siostra miłosierdzia, niosąc w drobnych rękach wielkie naczynie z ciepłą wodą; ciężar był nad jej siły, uginając się, szła wolno. Para unosząca się z naczynia, zapełniała powietrze, pozwalając mi patrzeć na ewangeliczny obraz jak przez obłok mglisty.

Siostra postawiła naczynie z wodą u nóg rannego i nachyliła się ku ziemi, aby mu pomódz w zdjęciu obuwia.

— Daj pokój na miłość Boga! — zawołał wówczas ranny — zaklinam cię, pozwól mi samemu się rozdziać i lewą ręką silił się odwiązać rzemień, przytrzymujący u kolan obuwie oblepione błotem i kurzem.

Odwaga żołnierza była wielka, ale boleść wszystkie wysiłki ducha zwyciężyła; ruch wysiłony lewej ręki wzbudził boleść w strzaskanem prawem ramieniu — ranny nie mógł wytrzymać, przechylił się na łóżko, a twarz okryła się śmiertelną bladością.

Wówczas siostra miłosierdzia uklękła, rozwiązała poplątane rzemienie i z rozetwartych butów wydobyła ostróżnie nogi chorego.

Widzę jeszcze te nogi — nie miały już koloru ciała ludzkiego; błoto, kurz, pot oblepiły je jedną masą czarną, pocentkowaną brunatnemi plamami skrzepłej krwi.

Zakonnica wzięła nogi chorego z matczyną troskliwością, zanurzyła w ciepłej wodzie i myła je delikatnemi, dziewiczemi rękami, jak niegdyś kobiety biblijne myły nogi pobożnych wędrowców. Był to obraz cudowny — siostra miłosierdzia pochylona, z twarzą ukrytą w białych skrzydłach kapelusza, była w nim aniołem.

Powoli ranny przyszedł do siebie, wyprostował się, spojrzał ku ziemi i złożył ręce jak do modlitwy.

— O! moja siostro — zawołał z uniesieniem, daruj mi! przebacz!

I łzy trysły z oczu żołnierza.

Nie on sam płakał — myśmy mu wtórowali. Te łzy zachwytu i wdzięczności dla świętej kobiety więcej nam pomogły do wyzdrowienia, niż lekarstwa — duch w nas ożył, a za nim i ciało nabrało dzielności.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te [illegible] na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu tego ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odsyłane do Washingtonu, gdzie będą otwierane i załatwiane.

2702 Abramiwicz N
2706 Altman J
2707 Andrzejewski J
2708 Antecki J
2709 Antocz K
1710 Andryjczyk A
2703 Abramowicz A
2711 Ankiewcz M
2716 Augustynowicz K.
2717 Banka J
2718 Bakowski T
2719 Balut S
2721 Balas J
2723 Barczujtis S
2726 Bala K
2727 Bazan J
2728 Bastecki J
2729 Bedniak W
2732 Belański S
2734 Besder L
2736 Bernik A
2737 Biskup K
2738 Bińkowski J
2739 Białek A
2744 Bolesius I
2745 Borowski P
2747 Bogusz J
2749 Bochenek J
2751 Bobka J
2755 Bochenek W
2756 Bogacz R
2757 Borowicz T
2762 Braiczewski S
2768 Budnik M
2769 Buzarski M
2770 Buc Szymek
2771 Bucek J
2773 Buczańska Z
2776 Bukowski P
2778 Budzik J
2783 Burian J
2787 Chuplowicz A
2788 Chojnowski A
2789 Cholota J
2790 Cholowski P
2791 Cieciel M
2804 Ccepny A
2806 Curok T
2807 Cwikliński. P
2808 Cwikola P
2810 Czajkowski J
2812 Czapek M
2814 Czarniewska M
2816 Dalinkiewisz T
2818 Dembski W.
2820 Degorski W
2826 Doe S.
2829 Domalaczy J
2830 Dobrzańska O

3056 Krolicki S
3057 Kruszeska M
3058 Kruk W
3060 Kruszewsk J
3061 Krolicka M
3062 Krosz J
3064 Krupiński R
3064 Kuczyński R
3065 Kumarkiewicz G
3066 Kuciski F
3068 Kuminiarek A
3069 Kuchar M
3071 Kujowch R
3072 Kubik M
3073 Kurkowski W
3074 Kula J
3075 Kurczawa M
3076 Kusza P
3077 Kula M
3078 Kutasek J
3079 Kurasz M
3080 Kwiatkowski A
3082 Lach J
3084 Lach J
3091 Lewandawski S
3092 Lewandowski A
3093 Leja L
3096 Leszyńska K
3099 Lijko A
3100 Lopko F
3102 Litecki K
3113 Lukaszewcz A
3115 Ludwik J
3121 Lupa J
3124 Łukaszewicz J
3129 Makowska M
3153 Malinowski K
3140 Małek A.
3147 Marchwica W
3154 Matusik J
3164 Michalik I
3166 Mielcarzewicz M
3167 Michalek A
3184 Mrozek F
3198 Nemczura T
3199 Nemec W
3200 Niedzielka O
3201 Niedźwiedź T
3204 Nowak T.
3206 Nowak J
3207 Nosko A
3209 Nowak P
3212 Nosek W
3213 Nogi F
3213 Nowak K
3215 Nyczaj I
3222 Oplowski A
3223 Orlof W

2831 Drobnik A
2832 Drella F
2833 Drogniz M
2843 Drodz S
2837 Duraj A
2840 Durszewicz F
2843 Dziedzic J
2845 Dziurgot J
2846 Ebert J
2857 Fil J
2863 Folwarski F
2865 Franc F
2866 Frank M.
2869 Fugiel K
2870 Fydynieska J
2872 Gassilionis W
2874 Gancarski W
2876 Gąsorek J K
2877 Gapda S
2879 Gara W
2887 Gierata J
2895 Gorciewicz A
2903 Goldszal L
2907 Grandys J
2908 Groszewicz J
2910 Gromaczkiewicz G
2911 Grzef M
2915 Halab J
2919 Hoco J
2922 Harnik A
2925 Honko J
2932 Haracz F
2933 Hebda S
2935 Herzu G
2938 Hereg F
2944 Hochman E
2949 Hronek J
2954 Huda T
2955 Iglicki M
2961 Jabłoński W
2962 Jamrog B
2966 Jakszewicz J
2967 Jalson A
2969 Jansta J
2970 Jarosz J
2971 Jansonas L
2973 Janczak A
2974 Janousek A
2971 Jastrzelski P
2980 Jelechański M
2984 Juknewicz A
2987 Juziak J
2989 Kaliski M
2990 Konieczna M
2991 Kamiński A
2992 Kamiński J
2993 Kaper A
3004 Katewicz J
3013 Klimasz A
3010 Ksielak T
3007 Kedzior J
3005 Katz A
309 Kiełbasa J
3020 Knapik L
3024 Konrad J
3027 Kobesko R
3028 Kondras A
3030 Kolczak F
3031 Kolczek W
3033 Korpanz J
3035 Kosiar J
3036 Korkozs F
3037 Koreszek J
3038 Kosocki J
3039 Kowalski S
3040 Kozłowska Z
3042 Kożyniecki J
3046 Kranowski W
3053 Krzak J
3054 Krzywoszewski A
3055 Kryczka T

3225 Orbicowska E
3227 Ostrowski A
3228 Ostega M
3231 Pajac M
3237 Parapca J
3238 Pawlik J
3239 Jatrowski R
3241 Pawłowski S
3242 Peter T
3246 Peca J
3212 Petecki J
3255 Pezat F
3258 Pietras T
3260 Piotrowski F
3261 Piasecki L
3262 Plukas J
3363 Płaczek W
3267 Pancki S
3271 Potrzeba A
3273 Pruch S
3277 Przybyła M
3283 Pustelnicki J
3289 Rezchowska A
3291 Radonicki J
3298 Rogata A
3320 Rulanda J
3322 Rukiewski F
3323 Rukszewski I
3324 Rutkowsk A
3327 Rylarska W
3328 Rygielski J
3329 Rybick E
3369 Szkolnik E
3370 Skoneczn W
3379 Sepczyński W
3385 Szpara T
3390 Starzec I
3391 Stasic T
3399 Strzemieczny J
3400 Straczkowa. K
3401 Stowag L
3406 Stopa J
3410 Suchta M
3412 Sulic Ma
3413 Surmon K
3419 Swider E
3420 Symonowicz I
3421 Sybolsk T
3426 Seszot T
3436 Tomaszewska A
3445 Tyszycewicz W
3449 Tycar J
3497 Wachowicz J
3468 Wagner A
3474 Wawszyniec W
3478 Węgrzyn M
3485 Wendlowscy A
3487 Wilka A
3489 Wilcewski A
3490 Wiczyński J
3499 Wiśniewski P
3501 Wojdyta M
3502 Wolf P
3503 Wolkowicz J
3504 Wrolek T
3506 Wydra W
3507 Wysocki B
3511 Zacina O
3512 Zabeta A
3518 Zajac A
3514 Zajochowsko Z
3515 Zaborski K
3516 Zolarski K
3517 ZatubsZki G
3518 Zalewski M
3520 Zaraza A
3522 Zamek W
3523 Zarecki W
3525 Zieliński S
3528 Ziemański W
3531 Zieliński S
3534 Zotmiski J
3536 Zużykowski W
3539 Zygmunt S

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is truly a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA [illegible]

[illegible]

O założeniu [illegible] abonentów [illegible]

ABONENCI zmieniający [illegible] podać str[illegible] cząkach p[illegible]

[illegible]

Wszelkie listy i pieniądze adresować na:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

[illegible]

TELEFON MONROE 1368.

CHICAGO, ILL., 15 października 1908.

Kongres Esperantystów.

Kto nie słyszał już o języku międzynarodowym Esperanto? Mało się chyba takich znajdzie wśród t. zw. inteligencyi. Wielu jednak, jest takich, którzy żadnych bliższych szczegółów o nim nie wiedzą, nawet tego, że Esperanto powstał w Warszawie i obecnie w tryumfalnym pochodzie zdobywa świat cały.

W roku 1887 zjawiła się w Warszawie maleńka książeczka, zatytułowana: "Język międzynarodowy dra Esperanto." Pod tym pseudonimem ukrywał się lekarz warszawski, dr. Zamenhof. Było to w czasie upadku Volapuku i zdyskredytowania poniekąd idei sztucznego języka międzynarodowego i tem się też tłomaczy, że w pierwszych latach swego istnienia Esperanto słabo się rozpowszechniał. Że język międzynarodowy jest potrzebnym i że tylko sztucznie utworzony język tej roli się nadaje, jest rzeczą dawno dowiedzioną, kwestya ta nie ulega żadnej wątpliwości. Jednak po świeżym zawodzie z niechęcią i niedowierzaniem, a nawet z lekceważeniem przyjmowano nowego Mesyasza.

Powoli, dzięki swym zaletom wewnętrznym, zaczął Esperanto zjednywać sobie adeptów. Poznano się, że Esperanto o całe niebo przewyższa wszystkie dotychczasowe podobne twory, że takim, a nie innym powinien być język międzynarodowy. Dziś z wątłej roślinki wyrosło już wspaniałe drzewo. Ruch esperancki objął cały świat kulturalny i wzmaga się w postępie już nie arytmetycznym, ale geometrycznym. Niema za granicą większego miasta, gdzieby nie istniało Towarzystwo esperanckie. Pism esperanckich wychodzi obecnie przeszło 70 w różnych częściach świata, całe zastępy najpoważniejszych uczonych biorą czynny udział w tym ruchu.

W obecnej chwili od 16 do 22 sierpnia odbywał się w Dreznie czwarty z kolei kongres międzynarodowy esperantystów. Pierwszy był w Boulogne sur Mer 1905, drugi w Genewie 1906, trzeci w Cambridge 1907. Tegoroczny kongres w Dreznie nabiera szczególniejszego znaczenia z powodu oficyalnego udziału w nim władz rządowych. Król saski Fryderyk August objął protektorat. Wszyscy ministrowie sascy i wielka ilość najwybitniejszych osobistości należy do honorowego komitetu kongresu. Wszystkie ministerya wydelegowały swoich urzędowych przedstawicieli: Konsulowie 30-stu państw wzięli udział w kongresie. Drezno ofiarowało 3,000 mk.. i udogodnieniu ułatwiały pobyt kongresowiczom. Najpiękniejsze gmachy w mieście, jak "Vereinshaus" i politechnikę, oddano do dyspozycyi kongresu, tramwaje i statki parowe służyły bezpłatnie dla członków kongresu, z rozporządzenia swej władzy 24 policyantów nauczyło się języka Esperanto, ażeby ułatwić z całego świata przybyłym gościom oryentowanie się w mieście. Także i główny zarząd poczt w Berlinie wydelegował na kongres wyższego urzędnika. Wielką atrakcyą było przedstawienie w języku Esperanto "Ifigenii w Taurydzie" Goethego, wykonane przez pierwszorzędnych artystów zawodowych. Zamierzają oni później objeżdżać całą Europę. Prócz tego jeszcze było kilka innych przedstawień teatralnych, między innemi komedya, w której bierze udział 11 osób, każda innej narodowości. Mnóstwo ciekawych rozrywek przeplatało szereg specyalnych posiedzeń, poświęconym różnym gałęziom nauki i zawodów.

Czasby było, żebyśmy i my z większą energią przyłączyli się do dzieła pokojowego nieobliczalnej doniosłości, jakiem bezwątpienia jest język międzynarodowy.

W szkole.

— Odmieniaj imię własne: Jagon.

— Ja-gon, ty-gon, on-gon...

— Ależ, ośle, przez przypadki!

— Jagon złamał nogę..

— Głupiś! Jagon, Jagona, Jagonowi, Jagona, a piąty przypadek — no! O.. o..

— O gon.

* * *

— Panie profesorze, a czy wszędzie jest powietrze?

— Ta pewnie.

— A w piwnicy mego stryjka jest powietrze?

— Oczywiście, że jest.

— A to się pan profesor złapał, bo mój stryjek nie ma wcale piwnicy!

* * *

— Może to pytanie jest dla ciebie trudne?

— Nie, panie profesorze, pytanie nie jest trudne, ale odpowiedź trudna.

* * *

— Masz przykład: Idziesz ulicą, przechodzeń upadł, zwichnął nogę i kuleje. Cobyś zrobił w tym wypadku?

— Jabym także kulał, panie profesorze.

Skutki alkoholu.

W pewnym domu obchodzono uroczyście urodziny dziadka. Obecny na uroczystości członek stowarzyszenia antialkoholistów toast swój zakończył słowami:

— Widzimy więc, że nasz solenizant doczekał się tak pięknego wieku, bo 85 roku życia, tylko dzięki temu, że nigdy nie pił alkoholów. Niech żyje!

— To jeszcze nie tak piękny wiek — mówił sam solenizant — gdybyś pan znał mojego brata ten liczy 96 lat, a odkąd go znam codziennie jest pijany, jak bela!

To nie pomaga.

Lekarz (do pacyenta): — Jesteś pan wprawdzie trochę osłabiony, ale znowu nie tak chory, jak panu się zdaje. Zjedz pan jeno jaje i wypij pan na to kieliszek wina, to pana postawi na nogi.

Pacyent (z czerwonym nosem): — Ależ, panie konsyljarzu, to do niczego. Ja wczoraj zjadłem nie jedno, ale 12 jaj i wypiłem na to 40 kieliszków wina — mimo to nie mogłem stanąć na nogach.

Ogromny pożar na East Buffalo.

Odebraliśmy od jednego z naszych abonentów w Buffalo wycinek z Polskiego Dziennika wychodzącego w Buffalo o pożarze magazynu zboża p. Nowaka, który dosłownie podajemy:

BUFFALO, N. Y. 12 października. — Jeden z największych pożarów jakie kiedykolwiek nawiedziły naszą dzielnicę mieliśmy wczoraj na East Buffalo. Spłonął ogromny skład i magazyn zboża i paszy znanego tu obszernie p. A. Nowaka. Magazyn ten położony jest przy Brodway'u tuż koło Belt Line.

Cała straż ogniowa w mieście pracowała nad ugaszeniem ogniowych płomieni, a trzy kompanie bez tchu odwieziono od pożaru po strasznej wprost pracy. Ściany trzypiętrowego budynku zawaliły się, pogrążając w ruinach kilku strażaków — i trzeba było nadludzkich wysiłków, aby ich wyratować. Dwóch strażaków było rannych śmiertelnie i jeden umarł, drugi zaś leży umierający w szpitalu. Wielu innych jest także rannych. Zmarł strażak J. C. Shellhamer z pnr. 27 Hollister ul., należący do 3 kompanii. Rannymi są W. T. Hill, H. J. Seitz kapitan W. Krueger, J. C. Goss, Fr. Durrenberger, W. Fox i J. Kranz.

Ogień wybuchł w porze obiadowej i tak szalał, jak prawie nigdy w Buffalo. Szerzył się z zastraszającą szybkością tak, że prawie nie było ratunku. Z początku sądzono, że w ogniu zginęły cztery dziewczęta lecz okazało się to nieprawdą.

Wkrótce po przesłaniu drugiego alarmu zjawiły się na miejscu pożaru prawie wszystkie kompanie strażackie z East Buffalo i pracowały nad siły, gdyż pożar zagrażał sąsiednim budynkom.

Pożar był wielki — a gorąco wprost straszne. Strażacy mieli ciężką pracę, bo twarze ich, chociaż przyzwyczajone do gorąca prawie smażyły się, a most sąsiedni nawet zaczął się palić. Nie zważali oni na to, lecz pracowali nad siły, byle tylko położyć tamę żywiołowi.

Gdy ogień wybuchł, w ofisie p. Nowaka były 3 dziewczęta. Poczuły one dym, w ślad za którym wybuchły płomienie. Zdołały zaledwie schować do ogniotrwałej kasy cenne papiery i dokumenty i tyle im pozostało tylko czasu, że mogły ujść pożaru. Kasa ogniotrwała jest także uszkodzona i książki nieco spalone od gorąca, które było tak wielkie, że nawet srebrne pieniądze zaczęły się topić.

Największy pożar i w największej sile szalał około godziny 6 wieczorem, a to wówczas gdy sądzono że już ogień ugaszony. Przyczyną tego było zawalenie się ściany północnej elewatora, co spowodowało także zawalenie się podłóg. Strażacy znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Znaczna masa cegieł przywaliła kilku strażaków gaszących ogień w budynku ceglanym. Walczyli oni tam z ogniem i zawalenie się ściany pogrzebało ich w ruinach. Kolegom swym na pomoc pośpieszyli inni strażacy i po odwaleniu całego stosu cegieł i rumowiska zdołali ich wyciągnąć. Najpierw wyciągnięto kapitana kompanii 18 — Durrenbergera. Był on bez życia prawie, ale odesłano go do szpitala, gdzie przyszedł do przytomności. Z ruin wyciągnięto także zwłoki strażaka Schellhamera, lecz już zimne. Doktór szpitalny skonstatował śmierć i zwłoki zabrano do trupiarni. Inni strażacy zostali lżej lub silniej pokaleczeni i poparzeni.

Wielkie niebezpieczeństwo dla straży ogniowej stanowiły zerwane druty i telegraficzne i telefoniczne. Siła ognia była tak wielką że je stopiła, a te padając na ziemię groziły ratującym strażakom natychmiastową śmiercią. To też jeden ze strażaków o mało że nie został zelektryzowany. Całe Kantowo było pozbawione przez jakiś czas siły elektrycznej, a tramwaje przestały kursować z powodu braku drutów, lecz wkrótce mechanicy przeprowadzili je na drugą stronę ulicy i jakoś to wszystko zreperowali.

Niektórzy twierdzą, że szkoda cała wynosi 100 tysięcy dolarów. Zdaje nam się jednak, że przesadzono pod tym względem. Cały magazyn i skład zboża był ubezpieczony na 34 tysiące dolarów i to w agencyi p. Nowickiego. To jednak jest pewnem, że szkoda jest większą aniżeli ubezpieczenie i p. Nowak stracił na tem wiele. Nietraci on jednak nadziei i ze znaną sobie energią i gorliwością zabrał się do interesu. Przeniósł biuro na przeciwną stronę ulicy i tam dalej wraz z dzielnym synem prowadzi interes.

Pożar był tak silny, że zagrażał sąsiednim budynkom, które także zaczęły się palić. I tak: dom sąsiedni, w którym się mieścił salun p. J. Szczukowskiego spłonął prawie cały. P. Szczukowski powiada, że na pożarze stracił około $1,200. Inne zaś budynki zostały uszkodzone już to wodą, już też po części ogniem.

I tam gdzie wrzało wczoraj jak w kotle, tam — gdzie wczoraj był ruch ogromny i kipiało życie — tam dzisiaj leży wszystko w gruzach i ruinach, bo pozostały tylko zgliszcza. Smutny to wszystko przedstawia widok, tak smutny, jak gdyby tamtędy przeszedł anioł śmierci. Co gorsza, to wschodnia ściana budynku ceglanego grozi zawaleniem się i prawdopodobnie trzeba ją będzie zburzyć.

Dzisiejszy deszcz dokonał reszty, jeżeli jeszcze było wogóle jakie niebezpieczeństwo.

Jaką była przyczyna nieszczęścia, niewiadomo. Jedni mówią, że ktoś magazyn podpalił, inni znowu, że zapalona i rzucona zapałka spowodowała pożar, a wreszcie są i tacy, którzy twierdzą, że pożar wybuchł w składzie desek Jenningsa, który także poniósł szkodę w sumie 2 tysięcy dolarów. Prawdziwej przyczyny na razie stwierdzić nie można.

Gdy wieść o ogniu rozeszła się, wszystko co żyło pędziło na złamanie karku do ognia. I prawda, że widok był piękny, a zarazem straszny i przejmujący. Co chwila kłęby dymu nieprzebite zalewały powietrze, a płomienie buchały w górę, zda się że aż pod niebiosy. Ruch cały na tej by[illegible] ulicy ustał, tramwaje przestały kursować. Słyszeć tylko można było tentent koni i turkot wozów pędzących do ognia, oraz nawoływania się strażaków. Tłumy zaległy całą ulicę Brodway od Fillmore ave. prawie aż gdzieś tam na Kantowo.

Jednem słowem powiedziawszy był to pożar wielki i dotkliwy, pożar, jaki raz na 100 lat się trafia.

† S. p. Stanisław Slisz.

W nocy z piątku na sobotę, dnia 10 października o godzinie 2ej rano w Buffalo, N. Y., umarł Stanisław Slisz, jeden z najstarszych polsko-amerykańskich dziennikarzy.

Stanisław Tomasz Slisz urodził się 4 marca roku 1856 w Kołaczycach w powiecie Jasielskim, w Galicyi. Niższe gimnazyum ukończył w Jaśle; poczem kształcił się w Starej Wsi u OO. Jezuitów. Egzamin dojrzałości złożył w gimnazyum św. Anny w Krakowie, a następnie zapisał się na wydział prawniczy na uniwersytecie Jagiellońskim, który też ukończył W kwietniu roku 1885 przybył do Ameryki, do Buffalo a w kilkanaście dni później udało mu się zorganizować spółkę akcyjną, wydającą półtygodnik "Ojczyznę," która w 2 lata później zmieniwszy właściciela, zmieniła i swoją nazwę na "Polak w Ameryce". W lutym 1887 roku St. Slisz przybył do Milwaukee, gdzie przez parę miesięcy redagował "Krytykę". Z dniem 1-go maja 1887 objął w Chicago redakcyę dwóch nowozałożonych tygodników "Wiary i Ojczyzny" i "Kropidła", organów OO. Zmartwychwstańców, i redagował je przez półtora roku. Później założył na własną rękę dziennik "Czas" który jednak upadł w niespełna 3 miesiące. Z końcem 1889 roku St. Slisz powrócił do Buffalo i objął redakcyę "Polaka w Ameryce" na którego czele stał do roku 1907, t. j. przez 18 lat. [illegible] nieporozumienia z właścicielami pisma, ś. p. Slisz ustąpił z redakcyi "Polaka w Ameryce" i założył nowe codzienne pismo pod tytułem "Polak Amerykański.

Kilkanaście lat temu ś. p. St. Slisz zaczął chorować na oczy. — Przed kilku zaś laty zaniewidział zupełnie. Pomimo to, pracował pilnie jako redaktor, dyktując artykuły i każąc sobie czytać gazety. Ostatnio zaczął zapadać coraz bardziej na zdrowiu i zaprzestał pracy zupełnie. Wreszcie śmierć uwolniła go od cierpień.

S. p. Stanisław Slisz pozostawia żonę i kilkoro dzieci. W Buffalo mieszka brat jego, Józef Slisz, współwydawca "Polaka Amerykańskiego". Zaś ks. W. Slisz w Wausau, Wis. jest bratankiem zmarłego.

Pogrzeb śp. Stanisława Slisza odbył się we wtorek rano.

Nowość.

Nakładem Wydawnictwa Muzycznego i Księgarni wyszło z druku **Pięć Marszy polskich** na kapelę, osnutych na tle naszych ojczystych melodyj narodowych, które choć w części niech zastąpią szwabskie i inne marsze, którymi dotychczas "raczono" nas przy naszych uroczystościach narodowych, wobec czego prasa nasza nieraz dość ostro występowała, by raz już koniec położyć szwabskim melodyom lecz niestety, dotychczas żadne przedsiębierstwo nawet w Europie nie pokusiło się na tak kosztowne wydanie, które chyba nigdy korzyści nie przyniesie, i nawet powątpiewanem jest czy kiedykolwiek wrócą się koszta; otóż obecnie brak ten jest uzupełnionym, a **Wydawnictwo Muzyczne p. B. J. Zalewskiego** powinno doznać szczerego poparcia ze strony prasy polskiej, które nie bacząc na koszta, stara się, by melodye polskie rozbrzmiewały i pomiędzy obconarodowcami.

Staraniem tegoż Wydawnictwa zostały wydane:

1. Czerwiński — ZiTler. Marsz Sokoli Pochodowy "Ospały i gnuśny."
2. Barański F. Marsz Ćwiczebny.
3. Barański F. Drugi Marsz Ćwiczebny.
4. Miłaszewski A. Op. 37 Marsz z polskich Melodyj Narodowych.
5. Miłaszewski A. Op. 40 Marsz z Polskich Melodyj Narodowych.

Cena tych pięciu marszów na pełną kapelę wynosi wraz z przesyłką, tylko $2.05

Nadto są w druku, a które w tych dniach będą gotowe [na kapelę]:

1. Boże coś Polskę. 2. Mazur 3 Maja. 3. Chorał: Z dymem pożarów. 4. Wygnaniec. 5. Jeszcze Polska nie zginęła. 6. Modlitwa przed bitwą. 7. Polak nie sługa. 8. Do Lutni 9 Na groby bracia. 10. Nasz Chłopiecki wojak.

Cena tej wiązanki z 10 utworami [można i każdy utwór grać osobno] wraz z przesyłką tylko $1.55.

Zamówienia proszę nadsyłać pod adresem niżej podanym:

Wyd. Muz. i Księgarnia.
B. J. Zalewski.
609 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Przestroga.

Nie ma to jak kupować od znanej i odpowiedzialnej firmy. Otóż przed paru tygodniami odebraliśmy list, w którym uskarża się pewna osoba, że przed czterema latami kupiła złote ślubne pierścionki. Pierścionki miały być szczerozłote, a tu po czterech latach pokazuje się, że były tylko pozłacane. Firma, od której były kupione pierścionki już nie istnieje i gwarancya nie zda się na nic. Gdyby te pierścionki były kupione od firmy Nalepiński Mdse Co., która jest największą i najlepszą polską firmą wysyłkową i istnieje już kilkanaście lat, toby osoba otrzymała szczerozłote pierścionki, a gwarancya tej firmy jest dobrą na długie lata. Napiszcie po Wielki Ilustrowany Katalog Różnych Przedmiotów, załączając 5c. na przesyłkę, pod adresem: Nalepiński Mdse Co., 359 W. Chicago Ave., Chicago, Ill.

KONCERT

W parafii św. Jacka w Avondale.

Na Lawndale i Wolfram ul. odbędzie się wielki Koncert Religijny połączony z Oratorium św. Wojciecha na cześć Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Pawła Rhodego, który przybędzie do parafii św. Jacka, aby udzielić św. Sakramentu Bierzmowania.

Urządzają chóry połączone:

Chór św. Wojciecha z Jackowa, Chór św. Jadwigi z Jadwigowa w niedzielę 18 go Października 1908 r. w kościele św. Jacka. Dochód na korzyść parafii. Początek o godzinie 7:30 wieczorem.

Część I.

1 Orkiestra: Marsz pontyfikalny — Gounod. 2. Hymn Konkursowy, Prof. Mieczysław Żukowski z Bukowiny, Austrya, odśpiewa chór św. Wojciecha. 3. Solo: z pokorą Panie, p. J. Turalska komp. E. Wiedeman. 4 Tota pulchra: chór św. Jadwigi, komp Aldega. 5. Orkiestra "Alleluja z Messyasza". Haendel. 6. "W górę dziś Serca", chór damski — Rossini. 7. Solo: "Ave Maria" — p. K. Rewolińska. — Mascagni. 8. Wspólne chóry Kantata. komp. E. Wiedeman.

Część II.

9. Orkiestra: "Sanctus" ze mszy w G. — Mozart. 10. Kantata Konkursowa o 20 stronnicach Fuga. Otrzymał pierwszą nagrodę komp. Feliks Nowowiejski z Berlina z Prus. Odśpiewa Chór św. Wojciecha. 11. Solo Alto: p. W. Obecna Lauda "Sion" B. Hamma 12 Magnificat, chór św. Jadwigi, komp. Generalli — G. 13. Duet p. A. Cindaj, P. B. Wawrzyńska na cześć św. Wojciecha. 14 Hymn na cześć św. Jacka, chór męski — E. Wiedeman. 15. Wspólne chóry Oratorium Konkursowe na cześć św. Wojciecha, część Solową odśpiewa p. Profesor B. Golaszewski, chór Aniołów, chór Damski, komp. Prof. i Organista przy Katedrze w Lublinie w Królestwie Polskiem, otrzymał trzecią nagrodę. 16 Orkiestra, Niebiosa głoszą ze stworzenia, Haydn. Na organach będzie grał X. Profesor Sims.

Orkiestra Tomasa pod dyrekcyą Profesora Pana B. Golaszewskiego.

Zwolenników śpiewu i muzyki i Szanowną publiczność jaknauprzejmniej zaprasza

KOMITET.

Piśmiennictwo.

Mikiaszewski, Dr. W. — Wstęp do hygjeny dla proletarjatu. Nakł. wydawnictwa "Przewodnika Zdrowia". (A. Czarnowski, Berlin N., Weissenburgerstr. 27) Cena z przesyłką 30 fen. — 35 hal. — 20 kop.

Jest to arcyzajmująca książeczka. Wywody autora wypowiedziane pierwotnie jako wykład przed adytorjum składającem się z robotników fabrycznych itp. w większem jakiem środowisku przemysłowem Królestwa Polskiego, zasługują na uwagę jak najszerszych kół naszego społeczeństwa tak ze względu na poważny podkład myślowy, pobudzający do samodzielnego zastanawiania się, jak i co do praktycznych wskazówek w kierunku rozwiązania t. zw. kwestyi społecznej. Każdy, kto pragnie, abyśmy, korzystając z doświadczeń obcych, uniknęli u siebie różnych przesileń, postępując naprzód w przemyśle, przeczyta książeczkę tę z przyjemnością i niewątpliwie z pożytkiem. Niezależnie od tej ogólno-społecznej wartości dziełka zaznaczyć należy, że szczególnie też ludzie pracujący umysłowo powinni zważać na hygjeniczne wskazówki autora, i że ludzie zamożni i bogaci w tym wstępie do hygjeny dla "proletarjatu" znajdą dla siebie bardzo dużo hygjenicznego pouczenia!

Przewodnik Zdrowia.

Nr. 9, na wrzesień "Przewodnika zdrowia". Czarnowski Weissenburgerstr. 27. wyszedł i zawiera:

Treść: Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniczego. — Polewania. — Ćwiczenia w oddychaniu. — Nasze "obyczaje" weselne ze stanowiska hygieny. — Ospa w r. 1907 — w Niemczech — "ochronnie" szczepionych. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Fata morgana.

HONOLULU, Hawaii, 9 października. — Obserwowano tu wczoraj przedziwnie wspaniały miraż (fata morgana). Nadzwyczaj wyraźnie zarysowała się na horyzoncie eskadra pacyficzna amerykańska, która znajduje się w podróży ze Samoa do tych wysp. W jakiej znajduje się odległości niewiadomo.

Zabrali $380,000.

Okazało się, że rozbójnicy, którzy niedawno obrabowali pociąg kolejowy pod Wilnem, zabrali razem $380,000.

Stracony niewinnie.

W Giessen w Niemczech wyszło na jaw, że pewien czeladnik, stracony w r. 1906 za wrzekome morderstwo ks. Golla, umarł niewinnie, bo obecnie właściwy morderca przed śmiercią przyznał się do winy.

Bandyci zabili 12 osób.

TYRASPOL, Rosya, 10 października. — Bandyci popełnili wielką zbrodnię w okolicy wioski Slobodze. Włamali się do domu pewnej rodziny żydowskiej Cohen i zamordowali 12 osób, starając się uciec z małą zdobyczą. Morderców aresztowano.

Król serbski w kłopocie.

BELGRAD, Serbia, 10 października. — Plac teatralny był znowu wczoraj sceną rozmaitych demonstracyi ze strony narodu serbskiego. Demonstrancye te były skierowane głównie przeciwko rządowi. Naród żądał rezygnacyi gabinetu.

Silny też ruch przeciwko królowi Piotrowi wzmaga się z każdem dniem i organizatorzy jego żądają rezygnacyi króla, jeśli nie wypowie Austryi wojny. W razie abdykacyi, królem serbskim byłby książę Jerzy, syn króla Piotra.

Członkowie sejmu narodowego gromadzą się na nadzwyczajną sesyę sejmu, która ma się odbyć jutro. Sesyi tej oczekują z wielkiem zainteresowaniem.

Legacyi austro-węgierskiej strzeże silny oddział żandarmów.

Ostre naboje na manewrach.

ASKABAD, Turkestan, **10 października. — Podczas** manewrów wczorajszych turkiestańskiego korpusu armii, otrzymał generał Miszczeńko postrzał w kolano, a adjutant jego raniony jest w ramię.

Miszczeńko jest generał-gubernatorem Turkestanu i zdaje się, że zamach jest wynikiem sprzysiężenia rewolucyonistów.

Generał przypatrywał się ze wzgórka oddziałom wojskowym, toczącym ze sobą pozorną walkę, gdy naraz otoczenie jego posłyszało świst przelatujących kul. Jedna z nich trafiła go w kolano, druga zaś adjutanta w ramię. Manewry w tej chwili wstrzymano i nakazano rewizyę broni i amunicyi. W wielu karabinach znaleziono ostre ładunki, a w lufach **ślady strzałów kulami.**

Półtora miliona robotników bez pracy.

LONDYN, 10 października. — "Jeneralna federacya rzemieślnicza" ogłosiła wykaz, podług którego w Wielkiej Brytanii znajduje się obecnie 1,500,000 robotników **bez pracy, którzy mają do** utrzymania koło 7,500,000 osób.

"Federacya" żąda utworzenia osobnego ministeryum pracy, stałego wydziału, któryby się wyłącznie zajął bezrobotnemi członkami towarzystw rzemieślniczych pracowania po nad zwykłe godziny zajęć.

Cesarz Wilhelm aeronautą.

BERLIN, 11 października. — W przyszłym tygodniu ma cesarz Wilhelm odbyć podróż powietrzną nowym balonem Zeppelina, który jak w Berlinie głoszą, będzie arcydziełem dotychczasowej techniki balonowej i z łatwością odbędzie 24 godzinną podróż.

Podróż podwodna.

CHERBOURG, 8 października. — Łódź podwodna "Emeraude" przypłynęła tu dzisiaj po 81 godzinnej podróży, w której przebyła 693 mile pod wodą.

Szybkość jej wynosiła przeciętnie 9 węzłów na godzinę. Załoga z wielkiem męstwem znosiła trudy tej wyczerpującej podróży.

Pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Paryski korespondent "Kraju" donosi:

W gronie najprzedniejszych mężów francuskich powstała myśl uczczenia Mickiewicza pomnikiem na jednym z placów Paryża. Komitet zawiązuje się pod hasłem: "Żadnych partyj, żadnego sekciarstwa". Obok luminarzy literatury i nauki staną wypróbowani przyjaciele nasi wraz z reprezentantami tutejszej kolonii polskiej. Pomnik mający być wyrazem hołdu Francyi, wykona jeden z mistrzów francuskich. Inicyatywa wyszła od braci Leblond, utalentowanych pisarzów, znawców naszych spraw i naszych wielkich przyjaciół.

Wojna wisi w powietrzu.

WIEDEŃ, 10 października. — Tureckie forty w Konstantynopolu otworzyły ogień na parowiec w Bosfor bo powiewała na nim nowa flaga bułgarska. Tak przynajmniej donosi depesza nadesłana tu.

LONDYN, 10 października. — Anglia dała pierwszy namacalny dowód Turcyi przez wydanie rozkazu okrętom bojowym Glory i Prince of Wales i krążownikom Diana i Lanchester udania się natychmiast z portów Malty do portów wyspy Lemnos, która znajduje się w archipelagu greckim i należy do Turcyi.

Okręty te popłyną do Lemnos przez zatokę Besika u wejścia do kanału Dardanelskiego.

Anglia działa na mocy reprezentacyi ze strony Turcyi, która twierdzi, że tylko obecność floty angielskiej na wodach tureckich może uspokoić naród turecki i zapobiedz rozgrabieniu cesarstwa tureckiego.

Anglia straciła nadzieję zapobiegnięcia wojnie na Bałkanach. Rozpoczęcie się wojny pomiędzy Austryą i Serbią może w każdej chwili nastąpić.

BELGRAD, Serbia, 10 **października. — Wszyscy** rezerwiści otrzymali rozkazy żeby stanęli gotowi do boju w niedzielę. Jutro też według wszelkiej prawdopodobności Serbia wypowie Austryi wojnę.

Cała Serbia pragnie wojny, a król Piotr, który dobrze wie, że nadejdzie koniec dla jego panowania w wypadku wojny, nie może narodu wstrzymać od tego szalonego kroku.

Mobilizowanie wojsk postępuje naprzód wśród scen entuzyazmu. Matki ofiarują swe dzieci stacyom rekrutów, a mężczyźni i kobiety bogatsze poświęcają swe klejnoty, aby w ten sposób dopomódz w prowadzeniu wojny.

Anglia radziła Serbii postępować bardzo ostrożnie, a Niemcy postąpili dalej i oświadczyli, że grozi jej zgaśnięcie, jeśli się uda w wojnę z Austryą. Serbowie nie zwracają jednak uwagi na te przestrogi.

Nawet obecność austryackich okrętów na Dunaju w pobliżu Belgradu nie osłabia entuzyazm wśród Serbów.

WASHINGTON, D. C., 10 października. — Baron Hengellmuller, austryacki ambasador dla Stanów Zjednoczonych, wczoraj wieczorem przez całą godzinę konferował z prezydentem Rooseveltem w Białym Domu.

Celem wizyty ambasadora było wytłómaczyć Austro-Węgier urzędową pozycyę w sprawie niepodległości Bułgaryi i przyłączenie Bośni i Hercegowiny przez Austryę.

Po swym powrocie do ambasadora Hengellmuller wyraził życzenie poznania opinii republiki amerykańskiej co do postępku Austryi w sprawie Bałkanów, zaznaczając, że Austryi bardzo zależy na tem.

NEW YORK, 10 października. — Zarząd zagranicznych misyj kościoła metodyskiego w tym kraju wysłał depeszę do E. E. Counta, zawiadowcy misyj w Bułgaryi, żądając sprawdzenia sytuacyj w Bułgaryi.

Nie obawiają się żadnych nieprzyjemności, ponieważ car Ferdynand jest liberalnym i nie będzie wkraczał w sprawy misyi.

Serbom brak amunicyi.

BIAŁOGRÓD, 12 października. — Upadek ministeryum serbskiego jest nieunikniony.

Austryacy zajęli dwie wyspy na rzece Drynie na granicy serbo-bośniańskiej.

Na wieść o możliwej wojnie z Austryą w bankach białogrodzkich powstała panika. Bank narodowy zmuszony jest wypożyczyć $1,500,000 innym bankom.

Po tajnem posiedzeniu skupczyny, trwającem przeszło 24 godziny odłożono obrady bez dojścia do jakiejkolwiek bądź decyzyi. Wiadomem jest tylko, że omawiano stanowisko Serbii względem Austryi. Skupczyna zbierze się znów dzisiaj. Obrady będą dostępne dla publiczności.

Posiedzenie wczorajsze było nadzwyczaj burzliwe. Przedstawiciele ludu domagali się uparcie wypowiedzenia wojny, uspokojono się nieco po deklaracyi ministra wojny, Miłowanicza, w której ten dowiódł niemożliwość rozpoczęcia kroków wojennych z powodu braku amunicyi dla nowych armat, które zostały wstrzymane na austryackich liniach kolejowych.

Prawdopodobnie cała działalność Serbii ograniczy się protestem przed wielkiemi mocarstwami. W tym celu minister Miłowanicz uda się wkrótce do Londynu, Paryża i Rzymu.

Do Białogrodu przybył przedstawiciel francuskiego ministeryum spraw zewnętrznych.

Wiadomość o pełnej mobilizacyi armii tureckiej jest nieprawdziwą. Dotąd powołano dopiero pierwszą rezerwę i w ogóle armia serbska liczy obecnie 40,000 żołnierzy.

Z AMERYKI.

Niewidomy w uniwersytecie.

ITHACA, N. Y. — Do tutejszego sławnego na cały świat uniwersytetu Cornell wstąpił 18-letni William H. Moore z Brooklyna, zupełnie niewidomy, a który z odznaczeniem ukończył nauki w zakładzie niewidomych. Jest on pełen nadziei, że w uniwersytecie Cornell uzyska stopień akademicki. Moore wynajął sobie człowieka, który mu odczytuje zadane lekcye i w ten sposób się uczy. Po kilku dniach pobytu w uniwersytecie może on chodzić bez przewodnika w obrębie zabudowań szkolnych i trafi do swojej kwatery oraz klasy bez trudu

Koniec "drapaczom nieba."

NEW YORK, N. Y. — Komisya budowlana zadecydowała, że odtąd w New Yorku nie będzie wolno budować wyższych domów nad 350 stóp. Budynki przytem muszą być kwadratowe. A więc panowanie "drapaczów nieba" skończone.

Wielki pożar.

BUFFALO, 7 paźdz. — Spaliły się tu doszczętnie spichrze i elewatory polskich firm Nowak and Son, znajdujące się przy Broadway i wylocie ulicy Curtis. W czasie gaszenia pożaru zawaliła się ściana, formalnie grzebiąc kilku strażaków, z których Joseph Schellhaber stracił życie. Reszta w liczbie 8, jest ciężko pokaleczona. Pożar objął całe zabudowania i spłonął także młyn, wyrabiający kaszę. Ogółem szkoda wynosi $100,-000.

Ob. Albert Nowak jest znanym związkowcem z szeregu sejmów, wpływowym w Buffalo i byłym prezydentem Gminy związkowej tamże.

Pochwycenie wygłoszonego mordercy.

SCRANTON, Pa. — W lesie pomiędzy Simpson i Forest City, Pa., ukrywał się przez kilka dni niejaki Bolistan Teraskowage, Serb czy Bułgar, który na weselu uderzeniem pałki w głowę zabił niejakiego Michała Szermę poczem zbiegł. Żywił się on orzechami i korzonkami w lesie, aż w końcu tak osłabł z głodu, że chodzić nie mógł. Na szczęście przechodzili tam ludzie i ujrzawszy zbiega w stanie krytycznym uwiadomili księdza polskiego, który pośpieszywszy do lasu, zabrał uciekiniera do siebie, nakarmił, napoił, przyodział a następnie uwiadomił policyę, która zabójcę zabrała do więzienia.

$355 za "kwodra".

NEW YORK, N. Y. — Za "kwodra" czyli 25 centów z roku 1827, kolektor numizmatów B. M. Brand z Chicago zapłacił $355.00. Pieniążek nabył drogą publicznej licytacyi i jest to najwyższa suma, jaką zapłacono za pieniądz z tego roku. Kwodrów tych znajdowało się w obiegu niewiele, a miały na sobie wybity numer "23." H. O. Granburg z Oshkosh, Wis., zapłacił $715 za srebrną pięciocentówkę z roku 1802.

Śmierć w nurtach wodospadu.

NIAGARA FALLS, N. Y., 7 października. — Wczoraj przed południem jakaś elegancko ubrana młoda kobieta odebrała sobie życie, przez rzucenie się w rozhukane fale wodospadu Niagary.

Policyant bohaterem.

NEW YORK, 8 października. — W jednym z domów apartamentowych, położonym przy zbiegu ulic Ocean i Atlantic, wybuchł pożar. Dom był zamieszkały przez wiele osób, a gdy pożar szerzył się gwałtownie, policyant Mikołaj Nestor z Jersey City, rzucił się w płomienie i wyratował starszą kobietę, gdy następnie wbiegł do domu po raz wtóry, objęty go płomienie i zginął na posterunku.

Wszyscy dom zamieszkujący, a jest ich spora liczba, zawdzięczają mu swe ocalenie; był on bowiem pierwszy który dostrzegł ogień w piwnicy; zaalarmował więc straż; wbiegł na najwyższe piętro i obudził śpiących, a następnie wyniósł staruszkę matkę właściciela domu Wittneberta.

Koledzy Nestora nie opuścili miejsca katastrofy tak długo, dopóki zwłoki zwęglone Nestora nie wydobyto z pośród rumowiska.

Śmierć matki Yatesa.

JACKSONVILLE, Ill. — Zmarła tu pani Richard Yates, wdowa po byłym gubernatorze naszego stanu. R. Yates i matka byłego gubernatora Richarda Yatesa, który był także kandydatem w ostatnich wyborach, lecz przepadł. Liczyła ona 86 lat życia.

Kapitanowie okrętowi przed sądem.

SAN FRANSISCO, Cal., 8 października. — W pobliżu wyspy Cononadon, zatonął dnia 20 września, br. parowiec "Star of Bengal," przyczem 111 ludzi utonęło. Rząd związkowy badał przyczynę zatonięcia parowca i odkrył, że winę ponoszą kapitanowie dwuch holowników, a to: Patrick Hamilton, dowódca "Kayaka" i Far-Kapitan Mikołaj Wara, dowódca "Hattie Gage." gner, pierwszy mat okrętowy i obaj marynarze zeznali pod przysięgą, że obaj kapitanowie dopuścili się tchórzostwa i karygodnego zaniedbania swoich obowiązków, gdyż w chwili najkrytyczniejszej zdali okręt na pastwę fal.

Eksplozya w spichrzu zbożowym.

RICHFORD, Vt., 8 października. — W największym spichrzu zbożowym w Richford, Vt., należącym do towarzystw kolejowych: "Canadian Pacific" i Boston and Maine", nastąpiła eksplozya. Siedmiu mężczyzn i jedna kobieta zostali zabici na miejscu, a inna kobieta odniosła ciężkie uszkodzenia.

Siła wybuchu zerwała dach z budynku i rozrzuciła części we wszystkich kierunkach. W spichrzu pracowało stale 21 ludzi, z których siedmiu zginęło. Niejaka Janowa Jeliforowa wraz z inną jakąś kobietą przechodziły właśnie tory kolejowe, gdy nastąpiła eksplozya. Jeilforowa spaliła się do nierozpoznania. Szkoda wynosi $400-000.

Ziemski raj bez Adama.

NEW YORK, N. Y. — Pani M. Dawidów, żona rosyjskiego bogacza, założyła wspaniały ogród eksperymentalny na farmie w Bellecrest, blisko Northport, L. I. Ogród nazwała rajem, który jednak będzie pozbawiony Adama, gdyż wszelkie roboty w nim wykonywać mają córy Ewy, czyli kobiety.

W olbrzymich oranżeryach cały rok mają kwitnąć kwiaty, rość owoce i wszelkie warzywa, przy pomocy sztucznego elektrycznego ogrzewania. Pani Dawidowa twierdzi, że w jej raju wszelkie owoce i warzywa będą wydawać plony co miesiąc.

Lasy palą się znowu.

UTICA, N. Y., 8 października. — Sytuacya pożaru lasów w miejscowości Adirondacks, na północ stąd, ma podobno być bardzo poważną i jeśli nie spadnie deszcz pożar dojdzie do rozmiarów, równych rozmiarom pożaru, który tu szalał 10 dni temu i którego nie można było zgasić, dopóki nie spadł ulewny deszcz.

W Horseshoe masa ludzi walczy z ogniem. Ludność znowu pakuje swe meble i sprzęty domowe, aby uciekać, gdy się okaże potrzeba ucieczki. Pożary lasów stają się coraz niebezpieczniejszemi w tej okolicy.

Wzruszający wypadek.

NEW YORK, 8 października. — Stojąc nad ciałem małego chłopca, którego przejechał automobilem i skaleczył na całe życie, E. S. Cornwell, szofer z Broklyna, uroczyście podniósł swą prawicę i przysiągł, że nigdy odtąd kierował nie będzie automobilem

— Mam w domu małego brata, prawie w tym samym wieku — mówił Cornwell — i sama myśl skaleczenia jego na całe życie, krew mi się w żyłach ścina. Nigdy nie będę odtąd kierował automobilem.

Na chodniku leżał mały Tommy Ward, liczący lat 9, wijąc się w boleściach. Na ulicy lekarz ambulansowy amputował mu nogę. Potem mały kaleka prosił w patetyczny sposób policyantów, żeby Cornwella nie aresztowali.

Tommy Ward z kilkoma towarzyszami biegł do ognia gdy olbrzymi automobil, który kierował Cornwell, najechał na niego. Chłopiec upadł na bruk, a koła automobilu przeszły po jego nogach, miażdżąc w straszny sposób.

Chłopiec nawet nie zakrzyknął. Podniesiono go i zaniesiono na chodnik. Gdy lekarz amputował mu nogę, Cornwell i dwie kobiety, które znajdowały się w automobilu, stali przy nich i płakali żałośnie. Wtenczas Cornwell złożył przysięgę.

Krowa wydała na świat troje cieląt.

DUQUOIN, Ill., 8 października. — Na farmie George Hoope, w pobliżu Perry, krowa wydała na świat trzy cielęta. Ta sama krowa przed rokiem miała dwoje cieląt.

Oskalpowanie chłopca.

FILADELFIA, Pa., 8 października. — Kilku chłopców podczas zabawy w "Indyan" oskalpowało siedmioletniego chłopaka, którego w krytycznym stanie odwieziono do szpitala.

Nieostrożność.

LINCOLN, Neb., 8 października. — Niejaka Zofia Brehn biorąc tubę dynamitową za świeczkę, zapaliła ją w piwnicy, wskutek eksplozyi dynamitu kobieta tak zostało poparzona, że prawdopodobnie umrze.

Pomyślna wiadomość.

PITTSBURG, Pa., 8 października. — Zarząd kolei "Chicago and Alton" który przed niejakim czasem zamówił u "Standard Steel Car Co." tysiąc wagonów, przesłał znowu zamówienie na budowę drugiego tysiąca wagonów towarowych. Wagony te zostaną wykonane w Hammond, Ind.

Szczęśliwiec.

NEW YORK, 8 października. — Adwokat Theodore R. Shear wczoraj otrzymał wiadomość, że stał się właścicielem majątku wynoszącego $10,000,000. Liczy on lat 55, leżał właśnie w łóżku, chory na reumatyzm. Majątek ten zapisał mu niejaki John R. Packard ze Santa Cruz, Cal., który umarł w sobotę. Packard w roku 1849 wybrał się był na zachód, gdzie nabywał po kolei różne grunta i kopalnie srebra, jakoteż zajmował się hodowlą bydła, a z czasem pozyskał znaczny majątek, którego wartość wynosiła przy jego śmierci $20,000,-000. Z tego połowę zapisał Shearowi, który już od dawna był jego przyjacielem. Shearowie przyjęli najspokojniej spokojnie wiadomość o zyskaniu wielkiego majątku, wyrażają ubolewanie nad śmiercią przyjaciela, i oświadczają, że tryb życia dotychczas przez nich prowadzony, mało się zmieni, gdy zostali bogaczami. Shear na razie nie porzuci praktyki adwokackiej.

Gość pod łóżkiem.

PORT JARVIS, N. Y., 9 października — Panna Ewa Adams, pochodząca z tego miasta, po przybyciu do mieszkania, zastała pod łóżkiem ukrytego młodego człowieka. Zawiadomiona policya zabrała młodzieńca do aresztu. Niezwykły gość przyznał się przed sędzią, że w stanie nietrzeźwym wszedł pod łóżko panny Adams, myśląc, że to jego mieszkanie. Sędzia skazał młodzieńca na trzydzieści dni do domu poprawy.

Smakosz.

BANGOR, Maine, 9 października. — Niezliczone chmury szarańczy nawiedziły powiat Franklin, niszcząc wszelkie zasiewy polne. Ogólną sensacyę budzi tu pewien farmer z Temple, nazwiskiem Orrin Woodbury, który zbiera szarańczę w przeróżnych i ku zdziwieniu wszystkich, przypieczone nad ogniem smacznie zajada.

Wypadek z małpą.

PORTLAND, Oregon, 9 października. — Jocko, wielka małpa, uciekła z cyrku i wyspinała się na dach elektrowni, gdzie uchwyciwszy za druty przerwała prąd elektryczny. Wszystkie tramwaje w Portland odrazu stanęły. Małpa, przez której ciało przeszło około 10,000 wolt, żyła, ale była tak popalona, że musiano ją zabić.

"Cubs — Champions."

NEW YORK, 9 października — Chicago "Baseball Club" ligi krajowej odniósł wczoraj zwycięstwo 4 punktami przeciw 2 na z przeciwnikiem swym nowojorskim i zdobył chorągiew zwycięską, nagrodę wyznaczoną dla najlepszego klubu ligi. Teraz chicagoski klub jeszcze musi stoczyć zapasy z klubem ligi dotychczas najwyżej stojącym z Detroit, napzremian w Chicago i w Detroit, ażeby rozstrzygnąć, który z nich będzie championem w Stanach Zjednoczonych. Chicagoscy gracze przybywszy, chociaż powitani przez wielkie tłumy, narażeni byli na różne uszczypliwe uwagi i docinki, a nawet kiedy odnieśli świetne zwycięstwo, nie obeszło się bez napaści i małych bójek. Obliczają, że grze przypatrywało się 35,000 ludzi, nie licząc tych, którzy byli na dachach domów, drzewach i parkanach. W czasie gry strażak Henry T. McBride wdrapawszy się na słup telegraficzny, spadł i zabił się na miejscu.

Przed kazaniem — wodewil.

SPRINGFIELD, Ill. — Pastor zboru presbyteryańskiego w Taylorville, Campbell, nie umiejąc zachęcić swych współwyznawców do liczniejszego odwiedzenia wieczornych kazań, wpadł na nowy pomysł i ogłosił, że przed kazaniem odbędzie się wodewil, a następnie on sam da się okuć w kajdany, by w przeciągu 10 minut je zerwać, poczem dopiero wystąpi z kazaniem.

Nawet kury popierają Tafta.

W Dzienniku Polskim czytamy:

JOHNSTON, Pa — Republikańska kura w kurniku Wilhelma Updegrava, musiała słyszeć, że Taft ubiega się o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, a zwalcza go zawzięcie Bryan. Zastanowiwszy się dobrze nad tą sprawą, postanowiła zrobić coś, co wyjdzie na wielką korzyść pierwszemu, to jest Taftowi.

Po dokładnem obmyśleniu sprawy, kura zniosła jaje. Miawszy wielką sposobność w siódmej wardzie obserwować literaturę polityczną z podobiznami Tafta, łatwo jest zrozumieć, że dobrze począła o nim myśleć. Gdy jaje znaleziono, zdziwiono się bardzo, że na powierzchni jego wyraźnie znać było podobiznę Tafta. Podobizna ta jest godną uwagi i dowodzi zarazem, że Taft nawet pomiędzy kurami jest popularnym. Co do ludzi, to nie ma o tem nawet najmniejszej wątpliwości.

Bankructwo.

MILWAUKEE, Wis. — Dyrektorzy "Wonderland Amusement Co." ogłosili bankructwo. Administratorem został zamianowany H. Neumann, a w przeciągu około dwóch tygodni ogłoszone będą wierzytelności i długi. Kompania ta zarządzała największym parkiem do zabaw w Milwaukee.

Matka 26 dzieci.

NEW YORK. — Na okręcie New York przybyła tu z Anglii niejaka Alice Damp z dziesięciorgiem dzieci, z których jedna córka jest zamężną, ze zięciem i pięciorgiem wnuków, by udać się do męża swego bawiącego w Pittsburgu. Na Ellis Island oczekiwała ją inna córka, od dłuższego czasu przebywająca u ojca. Dampowa przybyła z wyspy Wight, gdzie mąż jej dawniej miał zatrudnienie w królewskich stajniach. Ma ona lat 46, a miała dotychczas 26 dzieci...

Lepsze czasy.

FRANKLIN, N. H. — I w tem mieście zaczęły pracować fabryki papierowe. Fabryki te nie pracowały od 1 sierpnia, ponieważ robotnikom zniżono płacę.

Knabenshue uszedł śmierci.

PITTSBURG, 7 października. — Roy Knabenshue, znany awiator i George Duessler, jego mechanik, omal nie ponieśli śmierci, gdy się wznieśli balonem ponad handlową częśč miasta.

Pęknięcie drutu, gdy byli o pół mili w powietrzu nad gmachem Frick, przeszkodziło dalszemu funkcyonowaniu aparatu.

Balon, który chwilę przedtem żaglował w powietrzu spokojnie, począł się kręcić dokoła, a propalery zmuszały go do prędkiego spuszczania się na ziemię.

Duester wydostał się do kosza i po drutach balonu wydostał się do pękniętego drutu. Potem szczęśliwie balon sprowadził na ziemię.

Groźny pożar.

BOYNE CITY, Mich., 10 października. — Kilkudziesięciu osobom groziło niebezpieczeństwo śmierci, gdy wybuchł pożar w tartaku W. H. White. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi $100,000.

Przyczyna pożaru nieznana, lecz pożar się rozszerzył z taką szybkością, a dym był tak gęsty, że kilku robotników omal się nie udusiło. Odzyskali przytomność na świeżem powietrzu.

Pięć minut nie zeszło na podaniu pierwszego alarmu, a cały tartak ogarnęły płomienie; za chwilę potem runęły mury. Tartak był ubezpieczony na $50,000.

Ilość bydła w kraju.

SAN FRANCISCO, Cal., 9 października. — J. T. Price na dorocznem posiedzeniu "Trans - Mississippi Commercial Congress" wykazał, jak ważne stanowisko w Stanach Zjednoczonych zajmuje hodowla bydła.

Odczytał sprawozdanie, według którego z końcem roku 1907 znajdowała się w Stanach następująca ilość bydła:

Krów dojnych 21,194,000 sztuk, przedstawiających wartość $650,000,000; 50,073,-000 sztuk wołów, wartości $845,938,000; 54,631,000 owiec, wartości $211,736,000; 56,084,000 sztuk nierogacizny, wartości $339,030,000; czyli razem 181,982,000 sztuk bydła, łącznie wartości $2,-046,761,000.

Sędziwa para małżeńska.

ELGIN, Ill. — Dr. Pierce C. Tyrrell, liczący lat 78, posiadający w okolicy rozległą praktykę, zapłonął miłością do 62-letniej kobiety, nazwiskiem Periolat, z którą połączył się węzłem małżeńskim.

Kości mastodona.

MASON, Mich. — Nad brzegiem potoku Willow, na farmie Charlesa Eckharta, w odległości trzech mil na południowy zachód od tutejszego miasta, wykopano dwa olbrzymie zęby, które według kilku uczonych naturalistów, były własnością mastodona. Prócz zębów znaleziono jeszcze kilka dość dobrze zachowanych kości.

Znowu bankructwo.

BOSTON, Mass., 8 października. — Sławna w całym kraju firma Bartels, Thelen and Co., posiadająca fabryki obuwia tu i w Chelsea, ogłosiła bankructwo. Długi jej wynoszą około pół miliona dolarów; ile wynoszą wierzytelności, na razie niewiadomo. Firma ta zazwyczaj dawała zatrudnienie 600 robotnikom.

Powracają do pracy.

EVANSVILLE, Ind. — Zamknięte od dłuższego czasu fabryki wyrobów bawełnianych rozpoczęły ponownie pracę całą siłą. Przyjęto na razie kilkaset robotników, a stopniowo będą ich przybierać coraz więcej.

Więzienie dla zbrodniarek.

CARTHAGE, Mo. — Pani Alberta Baker i jej 65 letnia matka Hannah Rancy powędrowały do więzienia na przeciąg sześciu lat za usiłowanie popełnienia morderstwa na osobie Alberta Bakera, męża pierwszej. Przed ślubem pani Baker zmusiła narzeczonego do zaasekurowania się na $10,000. Po dwóch latach pożycia namówiła brata i męża, i wszyscy troje rzucili się na śpiącego Bakera, chcąc go zamordować. Lubo z rozbitą czaszką i postrzelony dwa razy w plecy, Baker uciekł i kazał zbrodniczą trójkę aresztować. Tadeusz Rancy, brat zbrodniarki, posiedzi w więzieniu 20 lat.

Trawy się palą.

DALLAS, So. Dakota. — W powiecie Cook, stanie So. Dakota, od paru dni palą się trawy na przestrzeni 25ciu mil angielskich. Niebezpieczeństwo nie grozi żadne, bo okolica jest pusta, lecz ogień ten zniweczył w zdumienie i przestrach tysiące poszukiwaczy gruntów rządowych, którzy tam napłynęli.

Jubileusz miasta Philadelphia.

PHILADELPHIA, Pa., 10 października. — Wczorajszy dzień był najważniejszym w obchodzeniu jubileuszowem miasta i odbył się wielki pochód historyczny po ulicach przepełnionych widzami. Na głównej trybunie przy Broad str., gdzie przedtem płacono po 15 centów za miejsce, tym razem chętnie płacono po dwa dolary. Parada rozpoczęła się od rydwanu wiozącego podobiznę okrętu Onrast, który w r. 1616 wpłynął do Delaware, a potem następnie drugi szereg rydwanów z żywemi obrazami przedstawiającemi grupy przemysłowców, Indyan, pierwszych osadników holenderskich, szwedzkich i niemieckich. Drugi szereg wozów przedstawiał dzieje Williama Penna, Kwakrów i różnych założycieli osad i miasta Germantown. Trzeci szereg przedstawiał dzieje kolonialne Filadelfii, czwarty rewolucyę, piąty, szósty i siódmy zaś ostatnie dzieje rozwoju kraju od r. 1800 do 1860 i wojnę domową.

Elektryczność nie zabija.

NEW YORK, N. Y. Dr. George F. Shrady, koroner z Manhattan powiada, że w swojej długoletniej praktyce stwierdził, iż skazańcy zabijani w krześle elektrycznem nie giną natychmiast od elektryki, lecz od noża chirurgów dokonujących sekcyi. Elektryczność zdaniem Shradygo powstrzymuje tylko bicie serca chwilowo, lecz skazańca uznanego za nieżywego można jeszcze przywrócić do życia. Chce on dokonać eksperymentu przywrócenia do życia jednego z morderców skazanego na śmierć w krześle elektrycznem, na co się jednak nie chce zgodzić dozorca więzienia, bo nie wierzy w teoryę koronera i powiada, że zbrodnią jest pastwić się nad trupem.

Roosevelt jako międzynarodowy prezydent.

BOSTON, Mass., 12 października. — Dr. Craft, superintendent "International Reform Bureau," oświadczył wczoraj, że prezydent Roosevelt będzie obrany prezydentem całego świata, jeżeli naturalnie powyższe biuro dopnie do tego, że w Hadze na konferencyi pokojowej będzie zaprowadzony międzynarodowy rząd.

Dr. Craft, który jest zarazem pastorem kościoła baptyskiego, wygłosił na ten temat wczoraj kazanie, zapewniając wiernych, że plany biura międzynarodowego zostaną co do joty wypełnione.

Poszukiwacze gruntów.

DALLAS, So. Dakota. — Przeszło 60,000 poszukiwaczy gruntów rządowych napłynęło do So. Dakoty i Nebraski, by się tam zaregistrować na grunta rządowe w Rosebud, So. Dakota. W jednym dniu zaregistrowało się 5,553 osób w Dallas, 703 w Gregory, 480 w Preshe, 3,477 w O'Neill i 188 w Valentine. Musiano powołać rezerwy policyi, gdyż dochodziło do awantur przy registracyi. Spodziewają się jeszcze większych tłumów w tych dniach. Między registrującymi się jest wielu Polaków.

Z OSAD POLSKICH.

Polska Hala.

BALTIMORE, M. D. — Poświęcenie wykończonej już hali polskiej przy ul. Aliceanna odbyło się 5 października. Program był następujący: Uvertury — wykonane przez orkiestrę prof. O. P. Steinwalda — zagajenie wygłosił jeneralny wikaryusz Owen B. Corrigan, śpiewy wykonane przez chór kościoła św. Stanisława Kostki, — piano solo przez p. Maryę Szuwalską — mowy wypowiedziane przez mayora miasta p. Mahool i gubernatora p. Crothers i mowa wygłoszona przez członka gminy p. Kowzana, następnie orkiestra tańce. Nowa polska hala, pod którą kamień węgielny poświęcił ś. p. biskup Curtis, ma 63 stóp szerokości i 183 stóp długości, a zaopatrzona jest w galeryę i scenę 30 stóp szeroką i 45 stóp długą. W suterynach urządzona jest kuchnia, wyszynki i kręgielnia. Hala ta przeznaczona jest głównie do urządzania zabaw i rozrywek przez towarzystwa polskie - kościelne. Oprócz przyrządów do nauki gimnastyki, urządzone też będzie biuro pośrednictwa w pracy dla członków gminy, prowadzone przez Księży Franciszkanów.

Piorun zapala kościół.

CLOQUET, Minn. — Było to okropne nieszczęście dla całej parafii, gdy nasz piękny kościół, pod wezwaniem Najśw. Serca Panny Maryi nawiedziony pożarem zgorzał zupełnie z wyjątkiem tylko części suteryn. Stało się to w piątek dnia 18-go września, o godz. 4-ej z rana, gdy piorun uderzył w wieżę podczas ogromnej burzy jaka szalała wtenczas. Ogień rozszerzył się natychmiast i objął cały budynek. Strażacy pracowali ciężko ażeby ocalić kościół, lecz wszelkie ich wysiłki były daremne. Lekki deszcz, jaki zaczął padać w tym czasie, był wielkiem dobrodziejstwem, albowiem przeszkodził przerzucaniu się płomieni na sąsiednie budynki, które budowane z drzewa były bardzo suche. Ogień można było widzieć bardzo daleko, ponieważ kościół był największy i najpiękniejszy w tym mieście, i stał na wzgórzu, przy zbiegu 4tej ulicy i F. ave. Wielki smutek panuje w tutejszej katolickiej parafii, a sąsiednie parafie z nami współubolewają i pragną nam pospieszyć z pomocą w wybudowaniu innej, jeszcze wspanialszej świątyni, która prawdopodobnie zbudowana zostanie z cegły. Straty wynoszą 8 do 9 tysięcy dolarów, ponieważ kościół był zabezpieczony tylko na 14 tysięcy, a kosztował blisko 24 tysiące dolarów, włącznie z trzema nowymi ołtarzami, które zakupiono dopiero przed trzema miesiącami. Na kościele po zakupieniu przeszło dwa tysiące dolarów, a i te spłacilibyśmy w krótkim czasie. Obecnie odprawia się nabożeństwo w hali miejskiej dopóki nie pobudują dachu nad suterynami kościoła, w których się odprawiać będzie nabożeństwo przez zimę, a na wiosnę rozpoczną się roboty przy budowie nowego kościoła.

W ostatnim czasie robiono plany wystawienia drugiego katolickiego kościoła w tym mieście, dla Polaków których jest spora liczba w tej okolicy, lecz teraz, po spaleniu kościoła, plany nasze się rozwiały, kościoła dla polskiej narodowości nie będzie lecz tak jak dawniej, przyjeżdżać do nas będzie nadal polski ksiądz co 3 albo 4 miesiące, aby nas wysłuchać spowiedzi.

Srebrny jubileusz.

CLEVELAND, O. — Zeszłej niedzieli najstarsze w mieście naszem rycerskie Towarzystwo Rycerzy św. Kazimierza obchodziło swój srebrny jubileusz.

Uroczystość jubileuszowa wypadła imponująco. Wzięli w niej udział oprócz polskich Towarzystw rycerskich z całego miasta, prawie wszyscy mieszkańcy naszej "Warszawy", dając tem najlepszy dowód sympatyi i uznania solenizantom.

W południe uformował się pochód z współudziałem wszystkich towarzystw polskich, które wystąpiły ze sztandarami i w pełnem umundurowaniu. Wieczorem zaś w hali Narodowej odbył się właściwy obchód. Liczni mówcy występowali na estradzie. Prezydował ob. Kniola; odebrano stosy całe telegramów z powinszowaniami, a pomiędzy innemi: od panny Emilii Napieralskiej, od tow. Patryotycznych Polek, Tow. śpiewu Harmonia, od tow. Ognisko młodzieży i wiele innych.

Cokolwiek o Polakach w Shamokin, Pa

Z naszej kolonii niema żadnych wiadomości w gazetach, tak, jakbyśmy tu wymarli, a przecież jest tu nas spora liczba i wszyscy, jak możemy, uczciwie pracujemy na kawałek chleba i trzymamy się pod względem narodowego życia, jak na prawych Polaków przystoi. Jest tu jeszcze wielu Polaków, którzy nie należą do żadnej organizacyi i tych postanowiłem wciągnąć do Zjednoczenia, bo ta organizacya jest najlepszą. Opłaty w niej niskie, jest też ona katolicką i posiada dużo pieniędzy, więc daje gwarancye najlepsze. Prawda, że w obecnych czasach trudno o zawiązanie towarzystwa, lecz przy pomocy naszych Wielebnych OO. Franciszkanów, a w szczególności przy poparciu Wiel. O. Zygm. Tomczykowskiego, który jest szczerym przyjacielem naszego Zjednoczenia, udało mi się zorganizować towarzystwo, do którego przystąpiło na razie 26 członków. Mam nadzieję że inni bracia w Shamokin złączą się we większe grono, bo każdy uczciwy człowiek i mąż powinien życie swoje ubezpieczyć, a jeżeli jest Polakiem i katolikiem powinien wstąpić do organizacyi polskiej i katolickiej, jaką jest Zjednoczenie do którego należy nasz najukochańszy pierwszy polski Biskup, ks. P. Rhode.

J. Merchel.

Chwała Kowalskiego.

Świat sportowy zachwyca się dziś naszym rodakiem Tadeuszem Kowalskim, który w grze piłkowej jako rzucacz "pitcher", wykonał niepospolitą siłę, zręczność i przytomność umysłu, dopomagając do zwycięstwa swojemu klubowi z Philadelphii, który stoczył walkę z najsławniejszym klubem olbrzymów "Giants" z New Yorku. Pochodzi on z Warsaw, Ind., więc amerykańscy sportowcy nazywają go pospolitym Thadeus of Warsaw. Chicagoski "Journal" twierdzi, że tutejsze kluby piłkowe mają wręczyć piękny prezent Kowaleskiemu. Wkrótce przybędzie do Stanów Zjednoczonych z Europy słynny siłacz polski Zbyszko Cyganiewicz, który się zamierzy z najsławniejszymi atletami amerykańskimi. Pierwszą walkę stoczy Cyganiewicz o nagrodę wynoszącą $17,000. Kto będzie jego pierwszym przeciwnikiem — niewiadomo.

Nowy ołtarz.

YOUNGSTOWN, O. — W niedzielę dnia 27 września w parafii nowozorganizowanej w dzielnicy zwanej Brier Hill, gdzie proboszczem jest wiel. ks Siatecki, odbyło się uroczyste poświęcenie wielkiego ołtarza, niedawno nabytego. Stosowną do okoliczności mowę wygłosił wiel. ks. Wilk. Po nieszporach odbyła się towarzyska zabawa na korzyść parafii.

Szkoła polska.

Z AUBURN. Staraniem księdza Szupy otworzoną została szkoła, do której zapisano już 67 dzieci. Ważnem jest dla przyjezdnych do Ameryki, aby wykształcenie swe otrzymali w polskim języku, bowiem mamy nadto dużo wypadków zamerykanizowania się czyli wynarodowienia. Angielski język potrzebny do egzystencyi każdego w Stanach Zjedn., lecz powinien najpierw otrzymać, choć niższe wykształcenie w języku rodowitym.

Żądają $70.000 odszkodowania.

..WILKES BARRE, Pa. — Dwa tygodnie temu umieszczaliśmy wiadomość o wypadku w kopalni w Warrior Run.

Wypadek, jaki się zdarzył, przypisać należy jedynie winie kompanii. Z tego względu pozostała rodzina po zabitych żąda dziś od kompanii sumy jak następuje: Marya Perbola $20.000, Jan Nadwodny $10.000, Feliks Wilkoks $10.000, Marta Butkiewicz $10.000 i Ignacy Kowalski $20.000.

Suma cała przedstawia $70.000, którą kompania nie ulega najmniejszej wątpliwości, zapłacić musi.

Niebezpieczna zabawa.

SCRANTON, Pa. — Stanisław Kraszewski z Maysfield, przyglądając się grze w piłkę, otrzymał tak silne uderzenie w głowę, że leży obecnie w szpitalu. Piłka spowodowała pęknięcie czaszki i nadwyrężenie mózgu.

Ofiary pożarów.

ST. PAUL, Minn. — Wśród ofiar pożarów leśnych w Minnesocie i Wisconsinie znajduje się wiele także Polaków. Czesi rozpoczęli już energiczną akcyę, by przyjść swym braciom, którzy w płomieniach zostawili całe swe mienie. Pomoc doraźna przydałaby się bardzo i polskim "farmerom."

Nowa gwiazda muzyczna.

FILADELFIA, Pa. — Nowa gwiazda w świecie muzycznym wypłynęła na powierzchnię sławy. Gazety angielskie rozpływają się nad genjalnymi zdolnościami młodego około 10-letniego chłopczyka Polaka, Mirskiego. Przyjechał on z Anglii do Filadelfii i tu w teatrze "Forepaugh Vaudeville" daje koncerta, śpiewając największych mistrzów utwory. Publiczność wprost jest nim oszołomiona, a krytycy muzyczni i profesorowie śpiewu zdumieni powiadają, że takiego opatrznościowego śpiewaka - dziecka nie można odszukać w historyi muzyki.

Oszczędności stracone.

NEWCOMER, Pa. — W tutejszej kopalni węgla pewien górnik, Chorwat, mający przy sobie 270 dolarów, upuścił je przy pracy na ziemię, a nie zauważywszy, razem z węglem załadował do wózka. Pieniądze poszły do pieców koksowych i spaliły się. Nie wiedział ów Chorwat widocznie, że są banki.

Niedoszły złodziej.

CAMDEN, N. J. — W zeszłym tygodniu zakradł się do kościoła św. Józefa w Camden, N. J., jakiś Ajrysz i rozpoczął tam swą gospodarkę od skarbonki. Urwał kłóteczkę, otworzył wieko skarbonki, poczem raczył robić w niej porządek. Nim jednak zdołał wszystkie pieniądze w swarbonce się znajdujące przeliczyć, spotkała go nader nieprzyjemna przygoda, gdyż ks. M. Tarnowski, proboszcz tamtejszej parafii posłyszawszy dzwonek alarmowy, połączony ze skarbonką, w swym ofisie, pobiegł zaraz do kościoła i równocześnie posłał po policyę, przeszkodził elegancko ubranemu mężczyźnie w dalszej kradzieży. Złodziej usłyszawszy kroki na schodach kościoła odskoczył od skarbonki, stanął na boku i przybrał minę człowieka chcącego się pomodlić w kościele. Gdy już zauważył, że ks. proboszcz odkrył jego zamiary, wtedy runął na kolana i prosił o przebaczenie. Zwrócił skradzione już pieniądze, a nawet swego własnego dolara chciał wrzucić w puszkę, którą częściowo opróżnił, aby go tylko nie aresztowano. Ks. Tarnowski, kierując się litością kazał mu zabrać swego dolara i uchodzić wolno, gdy upokorzony winowajca przyrzekł, że nigdy już kraść nie będzie.

Niedoszły złodziej oddalił się prędko, zanim policya zdołała przybyć.

Brutalnie obity przez specyalnych detektywów.

DETROIT, Mich. — Michał Budzyński, liczący lat 35, 464 Kirby ave., został zabrany do szpitala East End z dwoma złamanymi żebrami i prawdopodobnie z obrażeniami wewnętrznymi. Napadli podobno na niego i obili go niemiłosiernie dwaj specyalni detektywi kolei Grand Trunk.

Budzyński pracuje w warsztatach reperacyjnych kolei Grand Trunk i do domu powracał na lokomotywie. Zeskoczył z lokomotywy przy krzyżówce Ferry ave., a detektywi poskoczyli za nim, aby się zapytać, co robi na lokomotywie.

— Jestem zatrudniony przez kolej Grand Trunk i mam prawo do jechania na jej pociągach i lokomotywach — odparł Budzyński. Przyszło do kłótni, podczas której Budzyńskiego powalono na ziemię, skopano i obito do nieprzytomności. Potem według doniesień, które otrzymała policya, specyalni detektywi uciekli, zostawiając w rynsztoku nieprzytomnego Budzyńskiego. Zaniesiono go potem do budynku kolejowego i zawezwano pogotowie.

Detektywi myśleli, że Budzyński chciał się przejechać na lokomotywie. Policyi jednak nie donieśli o całem zajściu. Wskutek tego porucznik policyjny ze stacyi Chene wysłał kilku policyantów, aby ich odnaleźli i aresztowali.

Zabity przy budowli.

MILWAUKEE Wis. — Wilhelm Neumann Polak, z Prus zachodnich, 1070 Booth str., przez całe lato pracował jako murarz przy budowie szkoły 11tej wardy, róg Forest Home i Tenth ave. Gdy wzięto się do budowania narożnika drugiego piętra, od strony Tenth ave., zaszedł nieszczęśliwy wypadek, który stał się przyczyną śmierci Neumana: mur, nie związany jeszcze, zawalił się, ponieważ cegły nie były ułożone należycie. Neumann wraz z murem upadł na dół i roztrzaskał sobie głowę. Miał lat 45 i pozostała po nim żona i kilkoro dzieci.

Trzy nieszczęścia.

JOHNSTOWN, Pa. — Straszną śmiercią zginął w warsztatach Cambria Steel Co., Polak, Piotr Wagnowski, na którego wylało się roztopione żelazo.

PITTSTON, Pa. — Pod kołami pociągu śmierć poniósł sześcioletni Paweł Degowski, którego rodzice wysłali na tory kolejowe aby zbierał węgle.

PITTSBURG, Pa. — Anusia Piotrowska 8 letnia córeczka rodziców zam. pn. 2834 Penn ave., została tak nieszczęśliwie przejechaną przez ciężki wóz towarowy, że wkrótce potem umarła w szpitalu z uszkodzeń w wypadku poniesionych. — Biedne dziecko chciało przebiedz z jednej strony ulicy na drugą tuż przed wozem, nagle pośliznęła się i upadła pod koła wozu, które zmiażdżyły jej nogi i odcięły rączkę. Strapionym rodzicom wyrażamy najszczersze współczucie.

Polski szpital.

GRAND RAPIDS, Mich. — Między pewnymi obywatelami naszymi przyszło do dyskusyi nad zbudowaniem polskiego szpitala, którylby był zarazem przytułkiem dla starców. Świetna to myśl i gdyby tym projektem zainteresował się cały ogół polski i także nasze towarzystwa, to z pewnością sprawa przyszłaby do skutku. Budujemy halo i bogacimy browarnie, czyżbyśmy więc nie mogli pobudować też i szpitala i przyjść z pomocą naszym ziomkom, którzy się znajdują w nieszczęściu.

Nowe towarzystwo.

MT. CARMEL, Pa. — Za staraniem proboszcza, ks. Rydlewskiego, zostało zorganizowane towarzystwo Najsłodszego Imienia Jezus. Do tego towarzystwa przystąpiło przeszło 200 członków. Członkowie przed ołtarzem obiecali powstrzymywać się od klątw i wyzwisk, oraz od wzywania nadaremnie imienia Jezus, od pijaństwa i gwałcenia dni świętych.

Przejechane dziecko.

TOLEDO, Ohio. — 10-letnia córeczka państwa Okurowskich, Leokadya, zam. pn.259 E. Central ave., wracając z piekarni do domu, dostała się pod koła tramwaju,który wlókł maleństwo przez dwa bloki i gdy wydobyto ją z pod kół, była zmiażdżoną, śmierć nastąpiła natychmiast. Około 50 mieszkańców polskiej dzielnicy otoczyło tramwaj i tylko pospieszna ucieczka motormana i konduktora uratowała ich od zemsty tłumu. Nazwisk motormana i konduktora nie zdołano się dowiedzieć, gdyż kompania tramwajowa nie chce ich wydać, lecz sprawą tą zajął się koroner Faber i ma nadzieję, że zdoła dojść do prawdy. Pogrzeb nieszczęśliwej odbył się przy licznym udziale krewnych i znajomych.

Polacy na uniwersytecie.

BUFFALO, N. Y. — W roku bieżącym zapisało się na uniwersytet znacznie więcej Polaków, niż w roku ubiegłym.

I tak zapisali się na medycynę pp.: Maryański, Różan, Stegielski, Woźniak, Nowicki, Świder, Duszyński. Rok drugi rozpoczął p. K. Smolczyński, a trzeci pp. A. Culkowski i M. Urbański. W wydziale farmaceutycznym znajdujemy pp.: Henryka Mikulskiego i Br. Małeckiego, a w wydziale chemii p. Bronisława Lipowicza.

Taką to siłą rozporządzać będą w tym roku Polacy w uniwersytecie buffaloskim, który oby ukończyli jak najchlubniej.

Oskarżony o zabójstwo — uwolniony.

MILWAUKEE, Wis. — Stefan Nowak, pierwotnie oskarżony o spowodowanie śmierci Józefa Bilchler, został uwolniony po zapłaceniu kosztów procesu.

Nowak i Birchler posprzeczali się około dwa miesiące temu, gdy Birchler miał mu zwrócić uwagę, aby nie bił swego konia zbyt bardzo. Nowak na to miał uderzyć Birchlera, skutkiem czego ten ostatni umarł po kilku godzinach.

Ze zeznań świadków i lekarzy wyjaśniło się, że Birchner używał trunków rozpalających, co spowodowało chorobę sercową.

Nowak zatem stawał oskarżony tylko o napad i pobicie.

Sprawy polskie.

NORWICH, Conn. — Norwich liczy około 2,500 ludności, z tego około 1,750 Polaków. Są dwa polskie towarzystwa Bratniej Pomocy, tow. św. Jerzego i Tow. Jana III Sobieskiego pod opieką w. Jana Chrzciciela. Parafia polska rzymsko-katolicka istnieje od lat czterech, której proboszczem jest ksiądz Jan J. Ambot. Polacy tutejsi pracują przeważnie w fabrykach broni, płócien i sukna. Obecnie jednak fabryki stoją bezczynnie, a robotnicy z dnia na dzień oczekują pracy. Z powodu bezrobocia kolekta kościelna została zniżona przez proboszcza z $6 na $3 rocznie.

Godne uznania.

NORWICH, Conn. — Zarząd miasta przeznaczył w ubiegłym tygodniu $25 na powiększenie działu polskich książek w czytelni miejskiej. Polacy tutejsi w zeszłą niedzielę urządzili zebranie w celu zorganizowania polskiego politycznego klubu.

Poparzeni.

NEWARK, N J. — Józef Szewczyk, trzyletni synek państwa Szewczyk, zam. pn. 93 Bay Way, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Dzieciak bawił się na podłodze i matka uważała na niego. Po pewnym czasie wyszła z pokoju. Malec schwycił pudełko zapałek ze stołu i bawiąc się niemi wywołał ogień. Płomienie objęły sukienkę. Dziecko poczęło krzyczeć, na krzyk nadbiegła matka i ugasiła płomienie. Chłopiec jest ciężko poparzony, lecz zapewno żyć będzie. Matka poniosła również silne poparzenia.

Uniknął szubienicy.

WILKES BARRE, Pa. — Sąd przysięgłych uznał winnym Andrzeja Maliszewskiego zbrodni zabójstwa W. Popołowskiego z Hanover, Pa. Podsądny tłomaczył się, że był napadnięty przez kilku mężczyzn, więc działając we własnej obronie, ugodził Popołowskiego nożem w brzuch, co spowodowało śmierć. Zmniejszyło to o tyle winę Maliszewskiego, że go uznano winnym zbrodni w drugim stopniu, za co kara więzienna wynosi od roku do 12-stu lat.

Cyganiewicz nie przyjedzie do Ameryki.

Niedawno doniosły telegramy, że głośny siłacz i atleta Polak Zbyszko Cyganiewicz przybywa do Ameryki i że za dwumiesięczny tutaj pobyt otrzyma $15,000. Amerykańscy lubownicy sportu spodziewali się, że "Zbyszko" ofertę przyjmie, gdyż uważany jest za niepokonanego atletę-zapaśnika i siłacza. Zawiedli się jednak Amerykanie, bo oto telegramy donoszą o nieprzyjęciu oferty Cyganiewicza, a londyńskie czasopismo sportowe "Sporting News" szeroko zapowiada występy polskiego siłacza podczas sezonu zimowego w Londynie.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Wtedy szał opanował zgromadzenie. Tłumy złamały stalle, przypadały do nóg Wiśniowieckiego, ciskały kosztowności i pieniądze, wieść rozniosła się lotem błyskawicy po całem mieście — żołnierstwo odchodziło od zmysłów z radości i krzyczało, że chce iść na Chmielnickiego, na tatarów i sułtana! — mieszczanie nie myśleli już o poddaniu, ale o obronie do ostatniej kropli krwi; ormianie znosili dobrowolnie pieniądze do ratusza, zanim o szacunku poczęto mówić; żydzi w bożnicy podnieśli wrzask dziękczynny — armaty na wałach oznajmiły grzmotem radosną nowinę; po ulicach palono z rusznic, samopałów i pistoletów. Okrzyki: "niech żyje!" trwały przez całą noc. Ktoś, rzeczy nieświadom, mógłby sądzić, iż to miasto tryumf jakiś, czy uroczyste święto obchodzi.

A jednak lada chwila trzysta tysięcy nieprzyjaciół — armia większa od tych, jakie cesarz niemiecki lub król francuski mogli wystawić, a dziksza od zastępów Tamerlana, miała obledz mury tego grodu.

ROZDZIAŁ X.

W tydzień później, rankiem dnia 6 października gruchnęła po Lwowie wieść zarówno nieoczekiwana jak straszliwa, że książę Jeremi, zabrawszy większą część wojska, opuścił potajemnie miasto i wyjechał niewiadomo dokąd.

Tłumy zebrały się przed arcybiskupim pałacem — nie chciano początkowo wierzyć. Żołnierze twierdzili, iż jeśli książę wyjechał, to niezawodnie wyjechal na czele potężnego podjazdu, aby zlustrować okolicę. Pokazało się (mówiono) że zbiegowie fałszywe głosili wieści, zapowiadając lada chwila Chmielnickiego i tatarów, bo oto od 26 września upłynęło dni dziesięć, a nieprzyjaciela jeszcze nie widać. Książę zapewne chciał się naocznie przekonać o niebezpieczeństwie i po sprawdzeniu wieści niezawodnie powróci. Zresztą zostawił kilka regimentów i do obrony wszystko gotowe.

Tak było w istocie. Wszelkie rozporządzenia zostały wydane, miejsca wyznaczone, armaty zatoczone na wały. Wieczorem przybył rotmistrz Cichocki na czele pięćdziesięciu dragonów. Natychmiast opadli go ciekawi, ale on z tłumem rozmawiać niechciał — i udał się wprost do generała Arciszewskiego; obaj wezwali Grozwajera i po naradzie poszli na ratusz. Tam Cichocki oświadczył przerażonym rajcom, że książę wyjechał bezpowrotnie.

W pierwszej chwili opadły wszystkim ręce i jedne zuchwałe usta wymówiły słowo "zdrajca!" Ale wówczas Arciszewski, stary wódz, wysławiony wielkimi czynami w służbie holenderskiej, powstał i w ten sposób do wojskowych i rajców mówić począł:

— Słyszałem słowo bluźniercze, którego bodajby nikt nie był wymówił, bo go desperacya nawet usprawiedliwić nie może. Książę wyjechał i nie wróci — tak jest! Ale jakież to prawo macie wymagać od wodza, na którego barkach zbawienie całej ojczyzny spoczywa, aby jedynie waszego miasta bronił? Coby się stało, gdyby tu ostatek sił Rzeczypospolitej otoczył nieprzyjaciel? Ni zapasów żywności, ni broni na tak wielkie wojsko tu nie ma — więc to wam powiem, a memu doświadczeniu wierzyć możecie, że im większa potęga byłaby tu zamknięta, tem krócej obrona trwaćby mogła, bo głód zwyciężyłby nas prędzej od nieprzyjaciela. Bardziej chodzi Chmielnickiemu o osobę księcia, niż o wasze miasto, więc gdy się dowie, że go tu nie masz, że nowe wojska zbiera i z odsieczą przybyć może, łacniej wam będzie folgował i na układy się zgodzi. Dziś szemrzecie, a ja wam powiadam, że książę, opuściwszy ten gród, grożąc Chmielnickiemu z zewnątrz, ocalił was i dzieci wasze. Trzymajcie się, brońcie, zadzierżcie tego nieprzyjaciela czas jakiś, a i miasto ocalić możecie i wiekopomną usługę Rzeczypospolitej oddacie, bo książę przez ten czas siły zbierze, inne fortece opatrzy, przebudzi zdrętwiałą Rzeczpospolitą i na ratunek wam pospieszy. Jedyną on brał zbawienia drogę, bo, gdyby tu głodem zmorzon padł z wojskiem, tedyby już nikt nieprzyjaciela nie wstrzymał, któryby poszedłby na Kraków, na Warszawę i całą ojczyznę zalał, nigdzie nie znajdując oporu. Dla tego, zamiast szemrać, spieszcie na wały bronić siebie, dzieci waszych, miasta i całej Rzeczypospolitej.

— Na wały! na wały! — powtórzyło kilka śmielszych głosów.

Grozwajer, człowiek energiczny i śmiały, ozwał się:

— Cieszy mnie determinacya ichmościów i wiedzcie, że książę nie odjechał bez obmyślenia obrony. Każdy tu wie co ma robić; i stało się to, co się było stać powinno. Obronę mam w ręku i będę się bronił do śmierci.

Nadzieja nanowo wstąpiła w struchlałe serca — co widząc Cichocki, ozwał się w końcu:

— Jego książęca mość przysyła też waćpanom wiadomości, iż nieprzyjaciel blizko. Porucznik Skrzetuski otarł się skrzydłem o dwutysięczny czambuł, który rozbił. Jeńcy mówią, że sroga potęga idzie za nimi.

Wiadomość ta wielkie wywarła wrażenie; nastała chwila milczenia; wszystkie serca zabiły żywiej.

— Na wały! —rzekł Grozwajer.

— Na wały! na wały! — powtórzyli obecni oficerowie i mieszczanie.

A wtem rumor uczynił się za oknami; słychać było zgiełk tysiąca głosów, które się zlały w jeden niezrozumiały szum, podobny do szumu fal morskich — nagle drzwi sali otworzyły się z łoskotem, wpadło kilkunastu mieszczan i zanim obradujący mieli czas spytać co zaszło — rozległy się wołania:

— Łuny na niebie! łuny na niebie!

— A słowo stało się ciałem! — rzekł Grozwajer — na wały!!!

Sala opustoszała — po chwili huk armat wstrząsnął murami miasta, oznajmiając mieszkańcom samego grodu, przedmieść i okolicznych wiosek, że nieprzyjaciel nadciągnął.

Na wschodzie niebo czerwieniło się, jak okiem dojrzeć — rzekłbyś: morze ognia zbliżało się ku miastu.

Książę tymczasem rzucił się do Zamościa i starłszy po drodze czambulik, o którym Cichocki mieszczanom wspomniał, zajął się naprawą i opatrzeniem tej potężnej z natury twierdzy, którą też w krótkim czasie niezdobytą uczynił. Skrzetuski wraz z panem Longinem i częścią chorągwi został w twierdzy, przy panu Weyherze staroście wałeckim, a książę ruszył do Warszawy, by od sejmu uzyskać środki na zaciągi nowych wojsk i zarazem wziąć udział w elekcyi, która wraz miała się odprawić. Losy Wiśniowieckiego i całej Rzplitej miały ważyć się na tej elekcyi, gdyby bowiem królewicz Karol został obrany, tedyby partya wojenna wzięła górę — książę otrzymałby naczelne dowództwo wszystkich sił Rzplitej i musiałoby przyjść do walnej, na śmierć i życie z Chmielnickim rozprawy. Królewicz Kazimierz, lubo słynny z męztwa i pan wcale wojenny, słusznie uchodził za stronnika polityki kanclerza Ossolińskiego, zatem polityki układów z kozakami i znacznych dla nich ustępstw. Obaj bracia nie szczędzili obietnic i wysilali się na jednanie sobie stronników — dlatego wobec równej siły obydwóch partyj nikt nie mógł przewidzieć rezultatu elekcyi. Stronnicy kanclerscy obawiali się, aby Wiśniowiecki, dzięki rosnącej coraz sławie i miłości, jaką posiadał u rycerstwa i szlachty, nie przeważył umysłów na stronę Karola, książę zaś dla tych samych przyczyn pragnął osobiście popierać swego kandydata. Dlatego ciągnął spiesznym pochodem do Warszawy, pewny już, że Zamość zdoła długo całą potęgę Chmielnickiego i krymską wytrzymać. Lwów, według wszelkiego prawdopodobieństwa, można było uważać za ocalony, gdyż Chmielnicki nie mógł żadną miarą bawić się długo zdobywaniem tego miasta, mając przed sobą potężniejszy Zamość, który mu drogę do serca Rzplitej zamykał. Te myśli krzepiły umysł książęcy i wlewały otuchę w jego serce, tylu tak strasznemi klęskami kraju strapione. Nadzieja wstąpiła weń pewna, że choćby też i Kazimierz został obrany — już wojna jest nieuniknioną i straszliwa rebelia musi w morzu krwi utonąć. Spodziewał się, że Rzeczpospolita jeszcze raz wystawi potężną armię — bo i układy były o tyle tylko możliwe, o ile poparłaby je potężna armia.

Kołysany temi myślami, jechał książę pod zasłoną kilku chorągwi, mając przy sobie Zagłobę i pana Wołodyjowskiego, z których pierwszy klął się na wszystko, że przeprowadzi wybór księcia Karola, bo umie do szlachty braci gadać i wie, jak jej zażyć — drugi zaś eskortą dowodził. W Siennicy, niedaleko Mińska, czekało księcia miłe, chociaż niespodziane spotkanie, zjechał się bowiem z księżną Gryzeldą, która z Brześcia litewskiego do Warszawy dla bezpieczeństwa dążyła, spodziewając się przytem słusznie, że i książę tam ściągnie. Witali się tedy serdecznie po długiem niewidzeniu. Księżna, lubo duszę miała żelazną, rzuciła się z takim płaczem w objęcia męża, że utulić się przez kilka godzin nie mogła, bo ach! jak często bywały takie chwile, że już się go nie spodziewała ujrzeć więcej, a tymczasem Bóg dał, że oto wracał sławniejszy niż kiedykolwiek, otoczon taką chwałą jaka nikogo jeszcze z jego rodu nie opromieniała, największy z wodzów, jedyna całej Rzeczypospolitej nadzieja. Księżna, odrywając się co chwila od jego piersi, spoglądała przez łzy na tę twarz chudą, zczerniałą, na to czoło wyniosłe, które troski i trudy poorały w głębokie bruzdy, na oczy zczerwienione od nocy bezsennych i nanowo zalewała się łzami, a cały fraucymer wtórował jej z głębi wezbranych serc. Zwolna dopiero księztwo uspokoiwszy się, poszli do obszernej plebanii miejscowej i tam poczęły się pytania o przyjaciół, dworzan i rycerzy, którzy jakoby do rodziny należeli i z którymi pamięć o Łubniach się zrosła. Uspokoił tedy naprzód książę troskliwość księżnej o pana Skrzetuskiego, tłumacząc, iż dla tego tylko w Zamościu został, iż w utrapieniach, jakie od Boga mu były zesłane, nie chciał pogrążać się w szum stołeczny i wolał w surowej służbie wojennej i w pracy leczyć rany serdeczne. Potem prezentował książę pana Zagłobę i o czynach jego opowiadał. "Vir to jest incomparabilis, mówił, który nietylko Kurcewiczównę Bohunowi wydarł, ale ją przez środek obozów Chmielnickiego i tatarów przeprowadził, potem zaś razem z nami, z wielką swoją sławą, najchwalebniej pod Konstantynowem stawał." — Słysząc to, księżna pani nie szczędziła pochwał panu Zagłobie, kilkakrotnie mu rękę do pocałowania podając i lepszą jeszcze kontentacyą w stosownej porze obiecując — a "vir incomparabilis" kłaniał się, modestyą bohaterstwo osłaniał, to znów się puszył i na fraucymer zerkał, bo choć był stary i niewiele sobie od płci białej obiecywał, przecie miło mu to było, że tyle o jego męztwie i czynach słyszała. Nie brakło jednak i smutku w tem radosnem zkądinąd powitaniu, bo pominąwszy już czasy na ojczyznę ciężkie, ileż to razy, na pytanie księżnej o różnych znajomych rycerzy, książę odpowiadał: "zabit, zabit, zaginion" — przytem i panny zawodziły, bo niejedno tam między zabitymi drogie nazwisko wymieniono.

Tak radość mieszała się ze smutkiem, łzy z uśmiechami. Ale najbardziej strapiony był mały Wołodyjowski, napróżno się bowiem rozglądał na wszystkie strony obracał -- księżniczki Barbary nie było nigdzie. Co prawda, wśród trudów wojny, wśród ciągłych bojów, potyczek i pochodów, już byłówkawaler trochę o niej zapomniał, gdyż i z natury, o ile do miłości był łatwy, o tyle niezbyt w niej wytrwały; ale teraz, gdy ujrzał znów fraucymer, gdy mu przed oczyma stanęła jako żywe życie łubniańskie, pomyślał sobie, że milejby mu też było, gdy chwila odpoczynku nadeszła i powzdychać, i serce nanowo zająć. Więc gdy to się nie zdarzyło, a sentyment jak na złość odżył nanowo, strapił się pan Wołodyjowski ciężko i wyglądał, jakby go deszcz ulewny zmoczył. Głowę spuścił na piersi, wąsiki zwykle tak podkręcone w górę, że aż za nozdrza sięgały, jak u chrabąszcza, zwisły mu tak że ku dołowi, zadarty nos się wydłużył, z twarzy znikła zwyczajna pogoda i stał milczący, nie poruszył się nawet, gdy książę z kolei jego męztwa i nadzwyczajne przewagi wychwalał. Cóż bowiem znaczyły dlań wszystkie pochwały, gdy ona ich słyszeć nie mogła.

Aż zlitowała się nad nim Anusia Borzobohata i choć miewali między sobą sprzeczki, postanowiła go pocieszyć. W tym celu strzygąc oczyma ku księżnej, przysuwała się nieznacznie do rycerza i wreszcie znalazła się tuż przy nim.

— Dzień dobry waćpanu — rzekła — dawnośmy się nie widzieli.

— Oj, panno Anno — rzekł melancholicznie pan Michał — siła wody upłynęło i w niewesołych czasach się znów widzimy -- i nie wszyscy.

— Pewnie że nie wszyscy, tylu rycerzy poległo!

Tu westchnęła Anusia, po chwili zaś mówiła dalej:

— I my nie w tej liczbie, jako dawniej, bo panna Sieniutówna za mąż poszła, a księżniczka Barbara została u pani wojewodziny wileńskiej.

— I pewnie za mąż idzie?

— Nie, nie bardzo ona o tem myśli. A czemu się to waćpan o to dopytuje?

To rzekłszy, Anusia przymrużyła czarne oczęta, tak iż tylko szparczki pozostały, i spoglądała ukośnie z pod rzęs na rycerza.

— Przez życzliwość dla familii — odparł pan Michał.

A Anusia na to:

— Oj to i słusznie, bo też wielką pan Michał ma w księżniczce Barbarze przyjaciółkę. Nieraz pytała: gdzie to ów mój rycerz, który na turnieju w Łubniach najwięcej głów tureckich zrzucił, za com mu nagrodę dawała? — co porabia? zali żyje jeszcze i o nas pamięta?

Pan Michał podniósł z wdzięcznością oczy na Anusię i po pierwsze ucieszył się, powtóre dostrzegł, że Anusia wyładniała niepomiernie.

— Zali naprawdę księżniczka Barbara tak mówiła — spytał.

— Jako żywo — i to jeszcze wspomniała, jakieś waćpan przez fosę dla niej skakał, wtedy gdyś to w wodę wpadł.

— A gdzie teraz pani wojewodzina wileńska?

— Była z nami w Brześciu, a tydzień temu pojechała do Bielska, skąd do Warszawy przybędzie.

Pan Wołodyjowski drugi raz spojrzał na Anusię i nie mógł już wytrzymać.

— A panna Anna — rzekł — już do takowej gładkości doszła, że aż oczy bolą patrzeć.

Dziewczyna uśmiechnęła się wdzięcznie.

— Pan Michał tak jeno mówi, by mnie skaptować.

— Chciałem swego czasu — rzekł, ruszając namiestnikiem w chorągwi i służby pilnować musi, mogłem, a teraz panu Podbipięcie życzę, by był szczęśliwy.

— A gdzie pan Podbipięta? — spytała cicho Anusia, spuszczając oczki.

— W Zamościu ze Skrzetuskim; został już namiestnikiem w corągwi i służby pilnować musi, ale gdyby był wiedział, kogo tu ujrzy, o! jak Bóg na niebie, byłby wziął permisyą i tu z nami wielkim krokiem nadążył. Wielki to jest kawaler, na wszelką łaskę zasługujący.

— A na wojnie... nie doznał jakowego szwanku?

— Widzi mi się, że waćpanna nie o to chcesz pytać, jeno o te trzy głowy, które ściąć zamierzał.

— Nie wierzę, aby on to naprawdę zamierzył.

— A jednak wierz waćpanna, bo bez tego nie będzie nic. Nieleniwie on też szuka okazyi. Pod Machnówką, ażeśmy jeździli oglądać miejsce, w którem wśród tłumu walczył, i sam książę z nami jeździł, bo powiem waćpannie, dużo bitew widziałem, ale takich jatek, pókim żyw nie będę widział. Kiedy się szarfą waćpanny do bitwy przepasze — strach, co dokazuje. Znajdzie on swoje trzy głowy, bądź waćpanna spokojna.

— Niechże każdy znajdzie to, czego szuka — rzekła z westchnieniem Anusia.

Za nią westchnął pan Wołodyjowski i wzrok podniósł ku górze, gdy nagle spojrzał ze zdziwieniem w jeden kąt izby.

Z tego kąta patrzyła na niego jakaś twarz gniewna, zapalczywa, a całkiem mu nieznana, zbrojna w olbrzymi nos i wąsiska do dwóch wiech podobne, które poruszały się szybko, jakby z tłumionej pasyi.

Można się było przestraszyć tego nosa, tych oczu i wąsów, ale mały pan Wołodyjowski wcale nie był łatwo płochliwy, więc jako się rzekło, zdziwił się tylko i zwróciwszy się do Anusi, pytał:

— Co to za jakowaś figura, ot tam w kącie, która spogląda na mnie tak, jakby mnie z kretesem połknąć chciała, i wąsiskami rusza, jako właśnie stary kot przy pacierzu.

— To? — rzekła Anusia, ukazując białe ząbki — to jest pan Charłamp.

— Cóż za poganin?

— Wcale to nie poganin, jeno z chorągwi pana wojewody wileńskiego, rotmistrz petyhorski, który nas aż do Warszawy odprowadza i tam na wojewodę ma czekać. Niech pan Michał jemu w drogę nie włazi, bo to wielki ludojad.

— Widzę ja to, widzę. Ale skoro to ludojad — przecie są tłustsi odemnie, dlaczegoż na mnie, nie na innych zęby ostrzy?

— Bo... — rzekła Anusia i zachychotała z cicha.

— Bo co?

— Bo on się we mnie kocha i sam mi powiedział, że każdego, któryby się do mnie zbliżał, w sztuki posieka, a teraz wierz mi waćpan, że się tylko przez wzgląd na obecność księstwa wstrzymuje, inaczej zarazby poszukał okazyi.

— Masz-że tobie! — rzecze wesoło pan Wołodyjowski. — To tak, panno Anno? Oj! niedarmośmy, jak widzę, śpiewali: "jak tatarska orda, bierzesz w jasyr corda!" Pamiętasz waćpanna? Że też waćpanna nie możesz się ruszyć, żeby się ktoś zaraz nie zakochał!

— Takie to już nieszczęście! — odparła spuszczając oczki, Anusia.

— Ej faryzeusz z panny Anny! A co na to powie pan Longinus?

— Cóż ja winna, że ten pan Charłamp mię prześladuje; ja go nie cierpię i patrzeć na niego nie chcę.

— No, no! patrz waćpanna, aby się przez nią krew nie polała. Podbipięta choć do rany przyłożyć, ale w rzeczach sentymentu żarty z nim niebezpieczne.

— Niech mu uszy obetnie, jeszcze będę rada.

To rzekłszy, Anusia zakręciła się jak figa i furknęła na drugą stronę izby do imć Carbonego, doktora księżnej, z którym zaczęła coś żywo szeptać i rozmawiać, a włoch oczy wlepił w pułap, jakoby go ekstaza porwała.

Tymczasem Zagłoba zbliżył się do Wołodyjowskiego i począł mrugać krotofilnie swojem zdrowem okiem.

— Panie Michale — spytał — a co to za dzierlatka?

— Panna Anna Borzobohata-Krasieńska, respektorka księżnej pani.

— A gładka bestyjka, oczy jak tarczki, pysio jak malowanie, a szyjka — uf!

— Niczego, niczego

— Winszuję waszmości!

— Dałbyś waść pokój. To narzeczona pana Podbipięty, albo tak jak narzeczona.

— Pana Podbipięty? Bój-że się waćpan ran Boskich! przecie on czystość ślubował! A prócz tego, przy takiej między nimi proporcyi, chybaby ją za kołnierzem nosił, na wąsach mogłaby mu siadać, jak mucha — cóż znowu?

— Ej, jeszcze go ona w karby weźmie. Herkules był mocniejszy, a przecie białogłowa go usidliła.

— Byle mu tylko rogów nie przyprawiła, choć ja pierwszy o to się postaram, jakem Zagłoba.

— Będzie takich więcej, jak waćpan, choć w samej rzeczy z dobrego to gniazda dziewczyna i uczciwa. Płoche to, bo młode i gładkie.

— Zacny z waści kawaler i dlatego ją chwalisz, ale że dzierlatka, to dzierlatka.

— Uroda ludzi ciągnie, exemplum: ten oto rotmistrz okrutnie podobno w niej rozmiłowan.

— Ba! a spojrz-no waćpan na tego kruka, z którym ona rozmawia — co to za czort?

— To włoch Carboni, doktór księżnej.

— Uważ, panie Michale, jak mu się latarnia rozjaśniała i ślepie przewraca, jak w delirium. Ej, źle z panem Longinem! Znam ja się na tem trochę, bom za młodu niejednego doświadczył. W innej porze muszę waćpanu opowiedzieć wszystkie terminy, w jakich bywałem, albo jeśli masz ochotę, to choć zaraz posłuchaj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DRUCH PRAWDZIWY.

Z hiszpańskiego — Ludwika Taboada.

(Humoreska).

Nic to, jak mieć dobrego przyjaciela!...

Kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł — powiada święty ekklezyasta.

Licho wie — może to i prawda... ale chyba ten przyjaciel musiałby być cokolwiek innym, jak mój zacny Pako!

Tęgi to był druch, stanowczy, energiczny, a przedewszystkiem troskliwy o moje dobro, o moje zdrowie — tylko może w tych zaletach swoich troszkę za przesadny.

Zdaje mi się, że widzę go dziś jeszcze przed oczyma, jak siedzi na krawędzi mego łóżka, na które mnie złośliwa czterdziestostopniowa rzuciła gorączka.

— Wstawaj, waryacie — burczał mnie poczciwiec — co będziesz się pieścił i połykał te ohydne mikstury! Pogoda cudna na dworze, u don Havrana mądre doskonała... dalej!... chodź ze mną!

I zerwał mi z pleców kołdrę, aż mnie dreszcze zimne chwyciły.

— Pako!... na miłość Boską... daj mi spokój! — jęknąłem.

Ale ciężko mi przyszło uprosić go, że mnie zostawił w domu, abym się według wskazówek lekarza pocił w spokoju i bojaźni Bożej.

Jest miłość — mówią — która zabija... Miłość mego Paki była podobną.

Poznaliśmy się na rancie.

— Przepraszam... czy pan ten a ten?

— Do usług.

— Ja nazywam się Takatak. Bardzo się cieszę z poznania i proszę ze sobą na lampkę wina do bufetu.

— Ależ dziękuję — rzekłem.

— Nie lubię, gdy mi kto odmawia i nie pozwolę na to.

Chwycił mnie pod rękę jak w żelazne kleszcze... chcąc nie chcąc, musiałem z nim pójść do restauracyi.

— Garson! Jadłospis!

— Panie łaskawy... — odważyłem się zapanować — ja jeść nie nie będę!

— Co to nie będę? Będziesz! — Dlaczego byś nie miał jeść?

Porwał spis potraw.

— Zjesz małą porcyę szynki z tatarskim sosem, to zaostrza apetyt... A potem pół kurczęcia z główiastą sałatą.

Nie pomogło! Musiałem zjeść wszystko, na co on miał apetyt i kawałek tortu czekoladowego i dwie pomarańcze — a na drugi dzień miałem kolki śmiertelne, które ledwie nie zakłuły mnie, wskazówka życia mojego nie dosięgła jeszcze do wskazanej godziny przeznaczenia.

Pako zakochał się formalnie we mnie... Zaproponował mi, żebyśmy się tykali i — żebym się koniecznie wyprowadził z ulicy de Tudesco.

— Niepodobna, żebyś tu dłużej mieszkał! Tu byś się ze wszystkiem rozchorował... Wilgoć ukryta, aż czuć!...

Wynalazł mi mieszkanie, przeprowadził meble i zapoznał ze sąsiadką Donną Sebastyanową, która niezrównanie umiała przyrządzić budyń ze szodonem.

Ta miłość jego była mi często nie na rękę... Ale cóż było począć?

Pewnego razu wpadł jak bomba.

— Ubierz się!

— A dokądże mamy iść?

— Do twojej narzeczonej.

— Jakto? !

— Każesz sobie oddać pierścionek zaręczynowy i nie popatrzysz się więcej w tę stronę! Przy sposobności możesz jej ojcu dać pięścią dwa razy w łeb.

— Bój się Boga! Za co?

— Powiedział o tobie dziś w kawiarni, że masz liszaje na nogach! Gałgan! Z tego pojmiesz, jak tam o tobie mówią w tej familii!... Suchej nitki nie pozostawiają na tobie za twoje dobre serce! Dalej!

Pomógł mi ubrać spodnie, zawiązał mi krawat i wyprowadził na ulicę, gdzie mi jeszcze kapelusz wsadził na głowę.

Poszliśmy... Gadał za mnie, pierścionek mi z palca zdjął, od dziewczyny odebrał mój, nagadał jej co się zmieściło i okropnie kontent z mojej wolności, upoił mnie w pierwszej restauracyi jak belę.

Swoją drogą byłem mu później wdzięczny za tę gorliwość, gdym się dowiedział, że moja Donna — odpuść jej Panie — miała równocześnie znajomostkę z gwardyjskim oficerem.

Ale pomimo to dręczył mnie poczciwy Pako swoją zbytnią miłością...

Przyszliśmy naprzykład do kawiarni. Zawołałem:

— Garson! przynoście mi szklankę grogu!

— Gorącego? — spytał Garson.

— Tak jest! — odpowiedział Pako. Gorącego!

Na dworze było 30 stopni ciepła.

— Wolałbym zimnego z lodem! — rzekłem.

— Niema gadania! nie można! Lód na taki upał! Co chcesz? przeziębić się? dostać zapalenia płuc?

Pociłem się tedy nad gorącym grogiem.

Przyszliśmy do krawca.

— Proszę mi zrobić surdut.

Pako usiadł, wsadził na nos ćwikier:

— Ja proszę zrobić krótki — rzekł do krawca — teraz to modne.

— Krótki! krótki!krótki! — wrzeszczał. — Nie ma co gadać!

Krawiec zrobił krótki surdut... Przez Paka troskliwość wyglądam jak stary smarkacz, albo jak małpa na niedźwiedziu!

Zmusił mnie, żem wstąpił do kółka cyklistów, gdzie życego nie znalem ducha, musiałem mu ustąpić i porzucić papierosy moje ulubione, jako zdaniem jego, niezdrowe i palić fajeczkę na krótkim cybuchu, która mi gębę wypiekała na węgiel — w końcu ożenił mnie.

Póki było możliwie — ustępowałem wprost swojej woli: Pako chciał, myślał, kombinował, decydował — a ja robiłem.

Aż na koniec to wszystko na świecie ma swój koniec — ubrdało się memu przyjacielowi, że powinienem sobie ogolić wąsy, bo to mi będzie bardzo do twarzy.

— O! tego nie zrobię! — rzekłem.

— Zrobisz! — huknął.

— Otóż nie zrobię.

— Zobaczymy!

Odprowadził mnie do golarza — za kwandrans miał na mnie czekać w kawiarni. Przyszedłem — ale z wąsami.

Krew mu uderzyła do głowy — podszedł ku mnie, spojrzał mi z pogardą w oczy i nie pożegnawszy się — odszedł. Po obiedzie otrzymałem list:

"Moja przyjaźń jest dla ciebie niczem! Zapomnij więc raz na zawsze twego byłego przyjaciela — Paka.

Postscriptum: Jesteś niewdzięcznikiem."

Od tego dnia ożyłem — zostałem znowu osobą. A Pako kupił sobie zamiast mnie — wspaniałe szczenię z góry św. Bernarda, które także nadzwyczajnie lubi.

To mocna rasa... Może i zniesie jego miłość!.....

Nieznajome.

(Z gawęd ludowych).

Bóg, Stwórca widzialnego i niewidzialnego świata, postanowił jednego razu, zgromadzić na wspólną zabawę wszystkie cnoty. Było to w nagrodę za ich trudy, pracę i starania, ponoszone około duchowego ukształcenia i moralnego udoskonalenia rodzaju ludzkiego, a stąd około zapewnienia mu doczesnej pomyślności i wiekuistego szczęścia.

Na to zaszczytne Stwórcy swego wezwanie nieśmiertelne córy nieba zebrały się skwapliwie do azurowej sali, tak wspaniale, tak świetnie tęczowymi blaskami przybrane, że wszelkie ludzkiego pióra opisy nie zdołają sprostać cudnej rzeczywistości.

Z zaproszonych pierwsza, jak na przodowniczkę innych cnót przystało, zjawiła się Wiara, krocząc poważnie, królewską purpurą odziana; za nią szybko pospieszyła w wiośnianą zieleń przybrana, zawsze uśmiechnięta Nadzieja; równocześnie z niemi stawiła się — Miłość w ognistoczłotej szacie, użyczająca innym towarzyszkom swych płomiennych blasków.

Za poprzedniemi, ze swojów srebrzystych obłoczków, niby z kielicha białej lilii zdająca się wychylać szła — Niewinność w parze ze Skromnością, która była przystrojona we właściwą sobie ponętną barwę wonnych fiołków.

Tuż za niemi, trzymające się za ręce, jak na bliźniaczki przystało wystąpiły — Cichość z Cierpliwością, w jednakowych, z kropel łez tajonych, odziane tunikach.. — Pokora, otulona, w nikłe z szarej mgły utkane szateczki, wsunęła się nieznacznie do godowej sali, lecz mimo jej niepozornego wyglądu, mimo, że się kącika trzymała, wszystkie się ku niej życzliwie skierowały wejrzenia, wszystkie przyjazne wyciągnęły się dłonie, jako do najbliższej towarzyszki i ukochanej siostrzyczki.

I tak dalej i dalej — wspaniale i niepozorne, świetne lub mniej znaczne, a wszystkie w oczach Przedwiecznego bardzo cenne Cnoty, zgromadziły się licznie, rozmawiały wspólnie i zabawiały się swobodnie, jak na dobre sobie znajome, jak na blisko sobie pokrewne istoty przystało.

Podczas tej niepowszedniej, a tak radosnej uroczystości, Wszechmocny ze stolicy swego majestatu z upodobaniem na to świetne grono nieśmiertelnych wybranek patrzący, zauważył, że dwie z pomiędzy nich zdawały się być całkiem obcemi.

Przywołał je zatem łaskawie przed swoje oblicze i chcąc je poznajomić wzajemnie, wskazując na jednę wyrzekł: — Dobroczynność a przenosząc rękę na drugą dodał — Wdzięczność.

Nieznajome skłoniwszy się sobie uprzejmie, spojrzały jedna na drugą ciekawie i pokazało się ku zdumieniu wszystkich, że te dwie cnoty nie miały szczęścia spotykać się ze sobą na ziemi.

Szklanka wody.

(Humoreska).

Stary pan hrabia Rembieliński mieszkał od lat czternastu w tym samym domu, na tem samem piętrze, przy tej samej ulicy; regularnie o tym samym czasie — to jest o czwartej godzinie po południu jadł obiad, to znaczy kotlety z kartoflami, poczem wypijał tę samą szklankę wody, przynoszonej mu od lat czterdziestu przez starego służącego Walentego z tej samej w pobliżu znajdującej się studni.

To niesłychanie punktualna regularność sprawiała, że pan hrabia czuł się bardzo dobrze na zdrowiu — we wszystkich bowiem swoich czynnościach i przyzwyczajeniach nie odstępował od raz przyjętego systemu, choćby, jak to powiadają, świat miał się zawalić.

Nie mało przyczyniły się także do stanu tego tkliwego zdrowia i przechadzki poobiednie, które codziennie powtarzał, a które nie mniej i nie więcej wynosić śmiały, jak sześć tysięcy czterysta dwadzieścia i ośm krokow.

Łatwo odgadnąć, że przy takiem usposobieniu był hrabia nadzwyczaj bardzo skąpy w słowach... Mówił tylko tyle, ile było koniecznie potrzeba — służącemu więc raz na zawsze pod utratą służby nie wolno było odezwać się, jeżeli nie był zapytany.

Ale — wracajmy do szklanki wody.

Od jakich dziesięciu lat zdawało się panu hrabiemu, że woda podawana codziennie po obiedzie, a jak wspomniano zawsze z jednej i tej samej czerpana studni — jakoś mniej mu smakowała niż przedtem... Przez pierwszych pięć lat nie robił z tego powodu żadnych uwag — bo na cóż się zdała niepotrzebna gadanina?

W szóstym roku jednakże zaczął głową kręcić — z początkiem lżej, później coraz mocniej. Woda nabierała dzień po dniu coraz gorszego smaku... ba! nawet jakiejś niemiłej woni!

Półtora roku kiwał hrabia głową i kiwał, wreszcie w połowie ósmego roku zdecydował się pytający wzrok rzucić na Walentego. Ale Waletny zanadto w szkole swego pana wymustrowany, wiedział aż nadto dobrze, że pytające spojrzenie wcale nie jest jeszcze upoważnieniem do gadania — więc milczał.

I znowu przeszło półtora roku takich spojrzeń pytających.

Wreszcie w dziesiątym roku gdy już pan hrabia przez wiele miesięcy formalny okazywał niepokój — zdarzyło się, że pewnego dnia zrobiwszy pierwszy łyk ze szklanki, wstrząsnął się okropnie i zawołał z obrzydzeniem:

— Brrrr!

Walenty milczał... Na żaden sposób wykrzyknika tego nie można było uważać jako zapytanie.

Cztery miesiące tedy powtarzał pan Rembieliński ten okrzyk z wstrząśnieniem połączony — aż w końcu, jak raz po raz po czterdziestu latach picia tej wody, zdecydował się wiecznie dla Walentego pamiętne wypowiedzieć słowa:

— Walenty! dlaczego ta woda ma taki obrzydliwy, dziwny smak?

— A bo proszę łaski jaśnie pana hrabiego — odrzekł lokaj — już od piętnastu lat znajduje się na tej studni tablica z napisem, że woda jest nie do picia. Od tego czasu zająłem bowiem w kole studni stanowisko dorożkarze.

Z wyrzutem spojrzał hrabia na wiernego swego sługę i przytłumionym zawołał głosem:

— I dlaczegoż mi Walenty tego jeszcze wczoraj nie powiedział?

Przygoda nocna.

(Humoreska).

Pan Anzelm Anastazy dwojga imion Moczygęba był sobie obywatelem, a mianowicie zaszczyt przynosił swojemu nazwisku. Trzymał się on tej zasady, że i roślina marnieje, jak nie bywa podlewaną, a cóż dopiero tak szlachetne stworzenie jak człowiek! To też przy każdej sposobności rzetelnie pracował w rozmaitych młynach, a że miał żelazne zdrowie, nie zaniedbał obowiązków i nikogo nie zawadził, gdy miał pod czupryną, więc też nikt mu zasad jego zbytecznie za złe nie poczytywał.

Miał pan Moczygęba starego woźnicę Jana, który zapatrywał się na swojego pana i z równym zapałem, jak tenże, przyswajał sobie wilgoć, gdziekolwiek takową zastał, w butelkach, kuflach, kieliszkach i szklankach.

Nie był ten zapał Jana p. Moczygębie na rękę, ale że Jan zresztą był wierny, więc nie chciał pozbywać się starego sługi. — Z drugiej strony było to rzeczą arcyniebezpieczną, gdy w mieście obaj, pan i woźnica zalali czupryne, bo natenczas z powrotem mogło się nieszczęście wydarzyć.

— Ee, Janie, tak to dłużej być nie może — powiedział razu pewnego pan moczygęba, — jeden z nas musi być trzeźwym! pozwolę ci zatem co trzeci raz, gdy będziemy w mieście, pić do woli, a ja się wtenczas strzymam od picia, ale pamiętaj, że następne dwa razy do mnie potem należą, a ty będziesz musiał pościć.

— Dobrze, wielmożny Panie! — odpowiedział Jan i odtąd ściśle się tej kolei trzymali, dwa razy po sobie pan Moczygęba przyjeżdżał sam, podcięty do domu a trzeci raz Jan był rzetelnie umalowany, podczas gdy p. jako tako się trzymał.

Co się zaś w domu działo, to nie wchodzi w rachubę.

W ten sposób zachowywali pan i sługa kolejki, było z tem dość dobrze.

Razu pewnego jednakże zaszła w obrachunku pomyłka; kto właściwie ją spowodował, trudno stwierdzić — dosyć, że i pan Moczygęba i Jan sądzili, że to na nich kolej i obaj upili się ogromnie i wracali nocą do domu, śpiąc jeden w powozie, drugi na koźle.

Wtem naraz konie stanęły.

Stara to historya, że gdy młyn stanie, natenczas śpiący w niem młynarz się obudzi. To też i pan Moczygęba i Jan równocześnie się obudzili.

— Janie! — zawołał Moczygęba.

— Co wielmożny Panie?

— Konie stanęły.

— A stanęły, proszę Wielmożnego Pana.

— Gdzie jesteśmy?

— Kaci tam wiedzą, Wielmożny Panie.

— A, to źle!

— Bogać dobrze tam, Wielmożny Panie.

— Janie!

— Co, Wielmożny Panie?

— A kiedy słońce wschodzi?

— Rano, proszę wielmożnego Pana.

— A księżyc?

— To też pewnikiem będzie nad ranem.

— Hm, hm, Janie!

— Co Wielmożny Panie?

— Przywiąż konie do najbliższego drzewa, nakryj je dobrze, a potem przyjdź do mnie do powozu. Noc chłodna, a tyś stary. Musimy zaczekać, aż rozwidnieje.

Jan zeszedł z kozła mrucząc coś pod nosem, że — zaraz to mówił, iż tak będzie — potem przywiązał konie, nakrył derami i wszedł do powozu i tak razem zasnęli snem sprawiedliwego.

Z rana ekonom wyszedł z domu, a idąc przez podwórze, zdziwił się nie mało, gdy ujrzał przed pałacem landarę pańską, konie przywiązane do drzewa, nakryte derami. — Nie wiedząc, coby to mogło znaczyć, zbliżył się cichaczem, otworzył drzwiczki i znalazł w powozie — pana Moczygębę i Jana, opartych o siebie ramionami, kiwających się na wszystkie strony i chrapiących, aż szyby landary drżały.

— No — to przebudzenie!

Śmiertelna gałka.

(Mark Twain).

I.

Było to za czasów Oliwera Cromwell'a. Pułkownik Mayfair był najmłodszym oficerem swej rangi w całej armii Rzeczypospolitej. Miał bowem zaledwie trzydzieści lat. Pomimo to, był doświadczonym żołnierzem, bo wojskowe swe życie rozpoczął jako siedmnastoletni chłopak. W wielu bitwach brał dział, i wysokie swe stanowisko zawdzięczał jedynie swej dzielności na polu walki. Teraz jednak czarna zawisła nad nim chmura.

Zapadł zimowy wieczór, i na dworze burza się srożyła, z wichrem i ulewą, w domu zaś smutne panowało milczenie. Pułkownik opowiedział już żonie o swoim zmartwieniu, razem odczytali rozdział z Biblii i odmówili wieczorne modlitwy, i nic im nie pozostało, jak siedzieć ręka w rękę spoglądając w ogień, myśląc — i oczekując. Że długiem czekanie to nie będzie, o tem wiedzieli oboje i pułkownikową dreszcz przebiegł, kiedy o tem wspomniała.

Mieli oni jedno dziecko, siedmioletnią Abby, którą ubóstwiali. Wkrótce miała nadejść, by oddać dobranoc, to też pułkownik rzekł do swej żony:

— Obetrzyj łzy i udawajmy przed nią wesołość, zapomnijmy przez tę chwilę o tem, co nas ma spotkać.

—Dobrze. Zamknę to w mojem sercu, chociaż bliskiem jest ono pęknięcia.

— A jednak wszystko z pokorą znieść należy, bo On wie co czyni.

— Niech się jego święta wola spełni. Mówią to moje usta — oby Bóg dał by powtórzyć mogły i serce.

— Cicho, kochanie, oto już ona nadchodzi.

Złoto-włosa dzieweczka wbiegła do pokoju i objęła ojca za szyję. Ten ją przycisnął do piersi i ucałował kilka razy.

— Alež papo, nie powinieneś mnie tak mocno całować; rozpuścisz mi włosy!

— Przepraszam cię moje dziecko! Czy mi przebaczysz? Tak mi to przykro!

— Ależ naturalnie, papo! Ale czy ci naprawdę przykro?

— Sama osądź, Abby! — i zakrywszy twarz rękami pułkownik udał że szlocha.

Dziecko, przejęte skruchą, samo płakać zaczęło, ciągnąc go za rękaw.

— Oh! Papo, nie płacz! Abby tylko żartowała, Abby nigdy już tego nie zrobi! Proszę cię papo! — I szarpiąc go za palec, spostrzegła spłatanego jej figla.

— Ach! ty brzydki papo, ty wcale nie płaczesz! kiedy tak, to Abby pójdzie do mamy.

Ale pułkownik objął ją ramieniem.

— Nie, dziecko, zostań ze mną. Papa był niegrzeczny, i przyznaje to. Prosi Abby o przebaczenie, wszystkie łezki jej scałuje — ot, tak — i za karę uczyni, co tylko Abby mu rozkaże.

W jednej chwili twarzyczka się rozpogodziła, i klepiąc ojca po policzku dziecko zawołało:

— Bajeczkę opowiedz! bajeczkę!

— A jaką? wesołą?

— Nie papo, straszną.

Ojciec wolałby wesołą, ale Abby stała przy swoim, a danego raz słowa purytański żołnierz nie mógł przecież złamać.

— Wszak nie możemy zawsze słuchać wesołych bajeczek, — tłumaczyła Abby, — niania mówiła, że mamy teraz wesołe czasy; czy to prawda papo?

— Prawda kochanie. Musi czasem przyjść i zmartwienie. Smutne to, ale prawdziwe.

— Opowiedz więc papo taką smutną bajeczkę, taką straszną, żeby aż nas dreszcz przechodził, i żebyśmy aż myśleli, że to o nas chodzi. Mamo, przysuń się tu bliżej, i weź Abby za rączkę, tak — teraz łatwiej będzie strach wytrzymać. Możesz już zaczynać, papo!

— A więc było razu pewnego trzech pułkowników...

— Oh! jak to dobrze! I ty jesteś pułkownikiem więc tak wyglądają.

— Którzy podczas bitwy złamali dyscyplinę.

Nieznane słowo mile połechtało uszy dzieweczynki. Podniosła z podziwem oczy i spytała:

— Czy to co dobrego do zjedzenia?

Rodzice prawie się uśmiechnęli, a ojciec odpowiedział:

— Nie dziecko, to zupełnie co innego. Przekroczyli oni przepisy.

— Czy to coś....

Nie, i to nie jest do jedzenia. Wydano im rozkaz, aby udali atak na pewnym silnym punkcie, tak, aby nieprzyjaciela do tego punktu ściągnąć i w ten sposób ułatwić wojskom Rzeczypospolitej cofnięcie się w porządku. Tymczasem, uniesieni zapałem, zapomnieli iż atak miał być tylko udanym, i rzuciwszy się naprawdę na nieprzyjaciela, wszystko szturmem wzięli. Bitwa została wygraną a Lord generał bardzo się rozgniewał, obsypał ich pochwałami, i odesłał ich przed sąd wojenny do Londynu, aby ich na śmierć skazali.

— Czy to był generał Cromwell, papo?

— Tak.

— Oh! ja jego widziałam! Jak on tak przejeżdża na swoim wielkim koniu, wygląda tak — tak — niewiem jak, ale tak, jakby był niekontent, i widać, że wszyscy się go boją. Ale ja go się nie boję, bo on raz bardzo ładnie na mnie spojrzał.

— Oh! ty szczebiotko! Otóż, gdy pułkownicy do Londynu przybyli, wzięto od nich słowo honoru, i pozwolono im odwiedzić rodziny po raz ostatni.

W tej chwili dały się słyszeć kroki; nie stanęły jednak przed domem, lecz oddaliły się, a matka ukryła swą twarz na ramieniu ojca, aby dziecko nie zauważyło jej bladości.

— Przyjechali dziś rano.

— Jakto, papo! czy to prawdziwa bajka?

— Prawdziwa, kochanie.

— Ach! jak to dobrze! I cóż dalej? — mamo a ty czego płaczesz?

— To nic, dziecko — myślałam o biednych rodzinach.

— Nie płacz mamo, wszystkie bajki się dobrze kończą. Dalej, papo, mów prędzej; jak dojdziemy do tego, że żyli potem szczęśliwie, to mama płakać przestanie.

—Najpierw zaprowadzili ich do "Wieży", zanim pozwolili im pójść do domu.

— Znam wieżę, widać ją stąd. Dalej, papo!

— W "Wieży" odbył się sąd wojenny i skazano ich na śmierć przez rozstrzelanie.

— Jakto, aby ich zabić?

— Tak

— Ach! jakże to brzydko! Mamo, ty znów płaczesz, a to już pewno niedaleko szczęśliwego końca, tylko, że papa tak powoli opowiada.

— Bo muszę się zastanawiać.

—To nie rób tego, a spiesz się.

— No, dobrze. Otóż trzej pułkownicy...

— Czy ty ich znasz?

— Znam kochanie.

— Jakżebym pragnęła ja ich poznać! Ja tak lubię pułkowników. Czy pozwoliliby mi ucałować się, jak myślisz papo?

— Jeden z nich pozwoliłby na pewno. Pocałuj mnie za niego Abby!

— Owszem — a tu jeszcze dwa całusy, dla tych drugich. Dalej...

Wszyscy sędziowie byli bardzo zmartwieni; poszli też do Lorda generała i powiedzieli mu, że obowiązek swój spełnili i prosili go, aby dwóch pułkowników ułaskawił i aby jeden tylko dla przykładu został rozstrzelany. Ale lord generał rozgniewał się bardzo i łajał ich za to, że spełniwszy swój obowiązek, chcieliby go skusić do zaniedbania przepisów i do splamienia w ten sposób wojskowego honoru. Oni mu jednak powiedzieli, że sami by tak postąpili, gdyby władze jego w swoim ręku mieli, bo władzę litość łagodzić powinna. To mu widać trafiło do przekonania swego pokoju, aby w modlitwie szukać natchnienia, a po chwili wrócił i przychylił się do ich próśb, dodając, że skazani losy muszą ciągnąć i który z nich zły los wyciągnie, ten za innych umrzeć musi.

— No — i zgodzili się?

— Nie, odmówili..

— Dlaczego?

— Dlatego, że ten, który fatalną gałkę by wyciągnął, sam na siebie śmierć by sprowadził, a to byłoby samobójstwem. Biblia zaś chrześcianinom samobójstwa zakazuje.

— Więc jakże się skończyło?

— Wszystkich trzech rozstrzelają.

Czy to wiatr tak szumi,czy burza drzwi wywalić próbuje?

— Otwierajcie! W imię lorda generała, otwierajcie!

— Ach! papo, to żołnierze, a ja ich tak lubię. Pozwól, abym ja im otworzyła!

Mała Aby zeskoczyła z kolan ojcowskich i pobiegła drzwi żołnierzom otworzyć. W porządku weszli, stanęli szeregiem i oddali ukłon wojskowy. Pułkownik wstał, uściskał żonę i córkę, poczem dowódca oddziału zakomenderował: "Do "Wieży" naprzód — marsz!" I wszyscy zniknęli.

— A co mamo, nie mówiłam, że się to pięknie skończy zawołało zachwycone dziecko — widzisz, papa poszedł do wieży i zobaczy tych pułkowników.

— Chodź w moje objęcia, ty moje niewinne maleństwo!...

II

Następnego dnia matka nie mogła wstać z łóżka, doktorowie wzięli ją w opiekę, i nie pozwolili małej Abby wchodzić do jej pokoju. Powiedzieli jej, aby się grzecznie bawiła, bo mama bardzo chora. Dziecko włożyło ciepły zimowy płaszczyk i szło się bawić na ulicę; ale po chwili przyszło jej na myśl, że ojciec dotąd jeszcze nie powrócił z wieży, musi więc nie wiedzieć o chorobie matki. Trzeba zatem niezwłocznie go o tem zawiadomić.

W godzinę później sąd wojenny stanął przed lordem generałem.

—Namawialiśmy ich raz jeszcze — rzekł jeden z sędziów — ale wolą umrzeć, aniżeli wykroczyć przeciw przepisom religii.

Protektor się zmarszczył.

— Jednak nie powinni wszyscy; jeśli upierają się, losów nie ciągnąć, to ktoś ich w tem zastąpić musi. Niech tu przyjdą i staną odwróceni twarzami do ściany. a ty przyprowadź mnie pierwsze dziecko, które na ulicy spotkasz, — dodał, wracając się do swego adjutanta.

— Powrócę tu, gdy rozkazy moje spełnione zostaną.

I lord generał usunął się do swego gabinetu, zaledwie jednak usiąść zdołał, gdy już adjutant się ukazał, prowadząc za rękę małą Abby, której płaszczyk śniegiem był cokolwiek przyprószony, Prosto pobiegła do wielkiego potentata, na którego imię, tylu ludzi drżało, i bez ceremonii wylazła mu na kolana.

— Ja ciebie znam panie — rzekła. — Ty jesteś lord generał; widziałam cię jakieś przejeżdżał koło mego domu. Wszyscy się ciebie bali, ale ja się nie bałam, bo tak ładnie na mnie spojrzałeś. Pamiętasz? Miałam wtedy czerwoną sukienkę — wiesz, tę z niebieską szarfą, Nie pamiętasz?

Uśmiech złagodził surową twarz protektora i zaczął szukać dyplomatycznej odpowiedzi

— Poczekaj no.

— Stałam tuż koło domu, koło mego domu — wiesz?

— Widzisz, kochanie, okrutnie mi wstyd, ale.....

— Ale nie pamiętasz? — rzekło dziewczę z wymówką. — A ja o tobie przecież nie zapomniałam.

— I ja już nie zapomnę nigdy, daję ci na to moje słowo. Przebacz mi więc, i przyrzeknij mi, że zawsze będziemy przyjaciółmi.

— I owszem, chociaż musisz być bardzo zapominalskim. Ale i mnie się to czasem zdarza. Jestem jednak pewna, żeś dobry i sprawiedliwy i że wszystko robisz jak umiesz najlepiej. Tylko przytul mnie bliżej do siebie, tak, jak papa to czyni. Zimno mi..

— Przytulę cię, ile tylko zechcesz i pieścić cię będę, ty śliczna czarodziejko. Przypominasz mi moją małą dzieweczynkę która już nie jest mała obecnie, ale która niegdyś taką była jak ty, i tak, jak ty umiała każdego rozbroić i pozyskać słodkim swem zaufaniem. Tak samo zwykła była kłaść się w moich objęciach i wypogadzać niespokojny mój umysł. To też była mi towarzyszem i przyjacielem, tak, jak ty nim teraz mi jesteś. Niechże ci za to Bóg błogosławi, moje drogie maleństwo, co zdejmujesz ze mnie ciężar losów Anglii i sama go dźwigasz, podczas gdy ja, dzięki tobie, wypoczywam!

— A czy bardzo, bardzo ją kochałeś?

— Sama osądź: ona rozkazywała, a ja słuchałem.

— Wiesz, bardzo mi się podobasz! Możesz mnie pocałować?

— Z przyjemnością, ten całus dla ciebie, a ten dla niej. Teraz możesz mi rozkazywać, a ja obiecuję słuchać, kiedy już przedstawicielką jej jesteś.

Dziecko klasnęło w ręce z radości, że takiego zaszczytu dostąpiło, gdy w tem usłyszało zbliżające się kroki równomiernie maszerujących ludzi.

— Żołnierze! żołnierze, Lordzie generale! Abby chce ich zobaczyć!

— Zaraz ich zobaczysz kochanie. Ale zaczekaj chwileczkę, mam tu dla ciebie zlecenie.

— Już oczekuję Waszej Wysokości — zameldował oficer wchodząc.

Naczelnik narodu dał małej Abby trzy woskowe gałeczki: dwie białe, a jedną czerwoną, ta ostatnia przeznaczoną była dla tego, który miał śmierć za towarzyszy ponieść.

— Ach! jaka ładna, ta czerwona! Czy to dla mnie?

— Nie dziecko. Podnieś tę oto firankę; zobaczysz tam trzech ludzi, obróconych twarzą do ściany, z rękami wyciągniętemi za siebie. Każdemu z nich włóż jedną gałeczkę w rękę, poczem powróć tu do mnie.

Abby znikła za firanką, a Protektor został sam. "Dobrą tę myśl — rzekł nabożnie — zesłał mi niezawodnie Bóg Wszechmogący, który nigdy nie opuszcza tych, co go o radę i pomoc proszą. On wie najlepiej, który z nich jest winnym, i On za pośrednictwem niewinnego dziecka osądzi. Chwała niech Mu będzie na wieki."

Tymczasem mała czarodziejka stanęła za firanką, i rozglądała się chwilę po pokoju. "Ależ jeden z nich to mój papa! Poznam go i z pleców! Muszę mu dać najładniejszą gałeczkę." I pobiegłszy do oczekujących na wyrok pułkowników, rozdała im woskowe gałki, poczem szarpnęła ojca za rękaw, wołając:

— Papo! popatrz jaką śliczną masz zabawkę! Ja ci ją dałam!

Spojrzał skazany na ten dar fatalny, i padając na kolana, przycisnął do serca niewinnego swego kata, w uniesieniu litości i miłości niezmierzonej. Żołnierze, oficerowie, uwolnieni więźniowie stali sparaliżowani widokiem tej strasznej tragedyi. Serca wezbrały im żalem i łzy poczęły im spływać po ogorzałych policzkach łzy, których nawet się nie wstydzili. Przez chwilę panowało głębokie milczenie, aż w końcu dowódca oddziału opanował się i wystąpił naprzód.

— Przykro mi bardzo panie, ale obowiązek przedewszystkiem — rzekł drżącym głosem.

— Muszę go odprowadzić.

— Odprowadzić? dokąd?

— Do — do — do innej części fortecy.

— O! co to, to nie! Moja mama jest chora i muszę papę do domu zabrać. Objęła ojca za szyję. No, papo, Abby już gotowa — chodźmy.

— Moje biedne dziecko, nie mogę. Muszę iść z nim.

Abby rozglądnęła się w koło zdziwiona, poczem pobiegła do komendanta i tupnęła nóżką.

— Mówiłam panu, że mama chora i papa musi iść do domu! Każ mu iść natychmiast! Musisz mnie posłuchać!

— Ach! moje ty biedne maleństwo, dałby Bóg, żebym mógł to uczynić, ale nie mogę — nie mogę! Naprzód! Marsz!..

Abby znikła — niby błyskawica. Za chwilę jednak była już z powrotem, ciągnąc Protektora za rękę. Gdy się z nią ukazał, żołnierze się wyprostowali i sprezentowali broń.

— Zatrzymaj ich, Lordzie Generale! Mama jest chorą, potrzebuje papy, i mówiłam im to, a oni go nie chcą puścić!

Cromwell stał jak piorunem rażony.

— Twój papa! To twój papa dziecko?

— No naturalnie — zawsze nim był. Czyżbym dała innemu taką ładną gałeczkę? Wszak jego kocham najlepiej ze wszystkich.

Oblicze Protektora zachmurzyło się jeszcze bardziej.

— Szatan widać zastawił na mnie swoje sidła. Z jego to przyczyną popełniam czyn niegodny. Ale nie mam już rady! Cóż mogę uczynić?

— Jakto, co? — zawołała Abby zniecierpliwiona. — Powiedz im, by go puścili! Wszak obiecałeś mi, że będziesz mię słuchać, gdy ci rozkazywać będę! A teraz, gdy pierwszy raz to czynię, odmawiasz mi?

Rozjaśniła się stara surowa twarz, i Lord Generał położył rękę na złotej główce dziecka.

— Dzięki Ci Boże za tę przypadkową, bezmyślną obietnicę! A i tobie dzięki za to, iż idąc za Jego natchnieniem, przypomniałeś mi ją w porę!

— Komendancie, usłuchaj jej rozkazu — ona to przez moje usta przemawia. Więzień jest uwolniony!

ST. A. Z.

NOWINY MIEJSCOWE.

Ofiarą nałogu padł dr. W. Hutchinson, który obecnie przebywa na stacyi policyjnej przy ulicy Harrison. Należał on swego czasu do grona prawdziwie zdolnych i sumiennych lekarzy i cieszył się wielkiem wzięciem. Był osobistym przyjacielem ambasadora Tower wpływowym i poważnym. Pacyenci niemal go oblegali, nic też dziwnego, że doszedł do większego majątku, który przedstawiał wartość $75,-000. Przed 5 latami postanowił odpocząć i zwinął swój ofis lekarski. Ożenił się z wdową po lekarzu Gaut, ale od tej chwili odmienił się do niepoznania. Zaczął pić, hulać i w krótkim czasie zmarnował zupełnie cały majątek na który dziesiątki lat ciężko pracował. W czwartek jak ostatni nędzarz zgłosił się na stacyę policyjną, prosząc o nocleg. Upadł i zmarniał pod wpływem morfiny, którą zażywał nałogowo.

Po kilkumiesięcznych wakacyach w parafii Niep. Poczęcia N. Maryi P. na nowo otwiera się o godzinie 7:30 szkołę wieczorną. Szkołę tę głównie prowadzi się tylko dla nieznających języka angielskiego, a chcących język ten, tutejszy krajowy poznać. — Jeżeli się zgłosi dostateczna liczba kandydatów to utworzone będą dwie klasy: jedna dla początkujących, a druga dla tych, którzy przez ostatnie dwie zimy na wykłady uczęszczali i już język nieco znają. Kierownikiem szkoły wieczornej będzie p. J. Małek. — Niech rodacy nasi zapamiętają, aby tylko do polskich szkół języka angielskiego się zapisywali, gdyż w ostatnich 8 miesiącach namnożyło się n. p. na północno-zachodniej stronie miasta wiele żydostwa, które też "uczy" Polaków języka angielskiego, a wyobrażenie o języku tym mają, jak wilk o gwiazdach!

Pod kołami tramwaju ulicznego zginął 4-letni Kubuś Drygas, który bez opieki rodzicielskiej puścił się, by przejść tory kolei ulicznej. Tramwaj wpadł na chłopczynę i rzucił go pod koła, które zupełnie go zmiażdżyły. Świadkowie tego strasznego wypadku opowiadają że motorowy nie ponosi żadnej winy, chłopiec bowiem biegł wprost na tramwaj, widocznie nie rozumiejąc co mu grozi. Rodzice biednego chłopczyny mieszkają pn. 4617 Laflin ulicy.

Okropnego wypadku ofiarą padł 3 letni synek rodziny Donovan, zamieszkałej pn. 17 W. 26 str. Dziecię wyszło z domu i udało się na pustą parcelę przy ulicy So. Park ave., n. 2622, gdzie bawiła się cała gromadka dzieci. Noznośli one papierów i suchej trawy i zapaliły ogień; mały Janek zbliżył się zanadto do płomieni, które też zapaliły jego sukienki. Dzieci widząc, co się dzieje, zaczęły krzyczeć przeraźliwie, ale zanim ktoś ze starszych podążył na miejsce wypadku, nieszczęśliwy chłopczyna wyglądał już jak żywa pochodnia. Gdy po chwili udało się stłumić ogarniające go płomienie, całe ciało dziecka było już okropnie poparzone. Przewieziono dziecię do szpitala "Mercy" gdzie jednak wątpią o utrzymaniu dziecka przy życiu.

Wm. J. Bryan i Wm. H. Taft, obaj kandydaci rywalizujący ze sobą na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, spotkali się w środę ubiegłą na bankiecie stowarzyszenia: "Association of Commerce." Spotkania takiego nie było jeszcze od zejścia się Lincolna i Douglasa przed rozpoczęciem wojny domowej.

W salach auditorium panował ścisk niebywały i wszystkie miejsca w trzech salach olbrzymich były zajęte. Przy stole mówców zasiedli: La Fayette, McWilliams, Dr. Emil G. Hirsch, Dawid R. Forgan, p. Taft, Ryszard C. Hall, prezydent stowarzyszenia; Bryan, A. C. Bartlett, gubernator Deneen, Jan G. Shedd, Karol Hacker, Kavanaugh, prezydent stowarzyszenia dróg wodnych i Don Farnsworth.

Przybycie Bryana i Tafta powitano głośnymi okrzykami, a gdy obaj kandydaci powitali się i uścisnęli sobie wzajemnie ręce demonstracya radosna nie miała granic, a okrzyki ogłuszały formalnie.

Po zakończeniu wieczerzy, podczas której przygrywała muzyka, rozpoczęły się mowy. Przemawiali więc Bryan, Taft, Bartlett i Forgan.

Brak litości oburzył członków stacyi policyjnej przy Desplaines ulicy. Zgłosił się na stacyę osłabiony i całkowicie wyczerpany 94 letni starzec, weteran z wielu wojen, którego bezlitośnie wypędzono z przytułku dla ubogich w Dunning. Przybył na stacyę prosić o nocleg i kawałek chleba, opowiadając, że do niedawna zarabiał na swoje utrzymanie przy robotach ulicznych, gdy jednakowoż siły go tak dalece opuściły, że pracy spełniać nie był w stanie, znalazł przytułek w Dunning. Tu jednakowoż dawali mu najcięższe roboty, jak szuflowanie węgli, rąbanie drzewa i t. p., i gdy spełniać ich nie mógł, wypędzono sromotnie go na bruk uliczny. Opowiadania starca wzruszyło urzędników policyjnych, którzy przygotowali mu natychmiast najwygodniejszy kątek dla noclegu, a do restauracyi posłali po pożywny dla niego posiłek. Kapitan policyi przedstawił całą sprawę majorowi miasta i zażądał podjęcia dochodzeń.

Ofiarą własnego nierozumu padł 16 letni Asa Karsten, zam. pnr. 213 W. 113 str. w Kensington Wieczorem bawiąc się z towarzyszami, chciał on im pokazać działanie prądu elektrycznego na jakimś swoim przyrządzie i w tym celu chciał z telefonicznych przewodów sprowadzić prąd na ziemię. Wylazł więc na słup telefoniczny, ale zaledwie zarzucił swój drut na przewody umieszczone na słupie, — ciało jego zajaśniało jak kula ogniowa i w tejże chwili biedny chłopak runął martwy na ziemię. Prąd o sile 2,-100 wolt wszedł w ciało jego przez trzymany przezeń drut i zabił go na miejscu. Ciało odwieziono przerażonym i zrozpaczonym rodzicom.

W Chicago już od trzech miesięcy istnieje jedyna polska fabryka pasteryzowania mleka i śmietanki. Właścicielami tej fabryki są I. T. Czajka i Jan Iwicki. Fabryka znajduje się pnr. 49—51 Rawson ul. nar. Wright, już tak się popłaca, że właściciele dobudowują nowe do obecnego gmachu dwu-piętrowe skrzydło. Obecnie we fabryce tej zajętych jest 12 Polaków, lecz po Nowym Roku, po wejściu w życie prawa o przymuszonem pasteryuzowaniu mleka, liczba robotników znacznie się powiększy. — Pasteryuzowanie polega na ogrzewaniu mleka lub śmietanki do temperatury nie dochodzącej wrzenia w naczyniu szczelnie zamkniętem dla przeszkodzenia rozwojowi bakteryi.

Dnia 22go października b. r. odbędą się egzamina na funkcyonaryuszy klasyfikacyjnej służby miejskiej. Około 5,000 mężczyzn po złożeniu pomyślnego bardzo nietrudnego egzaminu otrzyma miejskie zajęcie. Egzamina te odbywać się będą w poszczególnych kwaterach wardowych, zamiast w tymczasowym ratuszu. Polacy powinni skorzystać z nadarzającej się sposobności.

Przygotowania do pierwszego Amerykańskiego Katolicko-Misyjnego Kongresu w dalszym czynią się ciągu. Głównymi programowymi uczestnikami tegoż kongresu i połączonych z nim uroczystości są dygnitarze — najprzedniejsze zajmujący stanowiska w hierarchii kościelnej w Ameryce i Kanadzie, oraz wybitni katolicy świeccy. Delegatowi Apostolskiemu Mgr'owi Falconio z Washingtonu przydana będzie specyalna straż honorowa złożona z osób, które otrzymały ordery papieskie. Każdy członek odznaczony orderem papieskim wystąpi w przynależnym do zajmowanej przez niego rangi mundurze.

Prócz niemal kompletu Arcybiskupów i Biskupów w Stanach Zjednoczonych — przybędą do Chicago: ks. Biskup Legal z północno zachodniej części Kanady, — pod którego wodzą pozostają w niemałej części i Polacy; Przew. ks. Lacombe, chyba najstarszy dziś żyjący misionarz indyański, który całe życie swe spędził między szczepami dzikiemi; Prefekt Apostolski z Alaski, Przew. ks. Crimont i Najprzew. ks. Biskup W. A. Jones z Porto Rico.

Na czele komisyi Głównej — Urządzeń znajduje się Najprzew. ks. Biskup P. Rhode.

W czwartek odbyło się zwyczajne posiedzenie miejskiej rady Szkolnej, na którem załatwiono szereg spraw bieżących, oraz uchwalono udzielić patentów nauczycielskich znacznej liczbie nauczycielek po tutejszych szkołach rozmaitego typu i zakresu. Najważniejszą była sprawa poruszona przez superintendenta Cooley'a, który w specyalnym referacie zalecał utworzenie szkół dopełniających, na wzór istniejących w Europie, dla młodzieży, która zmuszona koniecznością życiową, z braku środków życiowe musi do pracy prosto ze szkoły elementarnej. Dla tej młodzieży wypadłoby otworzyć szkoły wieczorne, rozleglejsze co do zakresu nauczania od obecnych, nie odpowiadających zadaniu pod wielu względami. W szkołach tych podawanoby uczniom wiadomości teoretyczne i języki w sposób praktyczny, uczonoby rozmaitych zawodów, wiadomości buchalteryjnych, ekonomii i t. d. Projekt to istotnie bardzo dobry; dziwno, że w "postępowej" Ameryce dotąd szkół tego rodzaju niema, bo w "zacofanej" Europie istnieją one już od szeregu lat. U nas w Polsce są również i prosperują doskonale. Chicagoska Rada Szkolna nie powzięła jeszcze żadnej decyzyi w tej sprawie.

Śmiertelność naszego miasta w tygodniu kończącym się dniem trzecim października wyniosła 518 wypadków śmierci. W odnośnym tygodniu roku zeszłego umarło 569 osób.

Grono chłopców bawiło się na próżnym placu przy zbiegu 12 i Laflin ulicy, skacząc około ogniska rozpalonego, gdy nieznany złoczyńca ugodził jednego z chłopców 15 funtowym kamieniem w piersi. Chłopiec zatoczył się i wpadł w ognisko — zemdlony. Gdyby nie pomoc kolegów, biedny chłopiec spaliłby się na miejscu. Dotkliwie poparzonego odwieziono do domu. Nazwisko chłopca Clarence Duggan, zam. 636 W. 12 ul.

Na żądanie wice-konsula rosyjskiego sekretarz stanu Root rozkazał władzom federalnym zbadać sprawę żydka Bracławskiego, który przy Fifth ave., w Chicago, prowadzi biuro wyrabiania papierów rządowych poddanym rosyjskim. — Wielu Polaków i Litwinów, oszukanych przez Bracławskiego skarżyło się w konsulacie rosyjskim, że Bracławski przedstawił im się za konsula i w ten sposób wyłudzał od nich pieniądze, za sprawy, które nie zawsze sumiennie załatwiał. Władze federalne uwięziły samozwańczego "konsula" i postawiły go pod kaucyą $10,-000.

W dniach 20go do 30 października b. r. odbędzie się w "Coliseum Annex" przy Wabash ave. i 16 ul. wielki bazar na rzecz budowy nowego gmachu międzynarodowej instytucyi dla niewidomych i głuchoniemych "Catholic and Dumb Institute" obecnie mieszczącego się przy zbiegu ulic Belmont ave i 40tej. Siostry zakonne, pod których kierownictwem ów zakład służy dowody też i światu polsko - amerykańskiemu z umiejętnego kształcenia niewidomych i głuchoniemych Polaków, zaprosiły do współuczestnictwa Tow. Pań Dobroczynności św. Elżbiety, które idąc za radą polskiego ks. Biskupa posiadać będą własny bazarowy pawilon (Bazar Booth). Również urządzony będzie specyalny "Dzień Polski", o którego właściwej dacie poinformujemy jeszcze czytelników.

Trzech Polaków padło ofiarą strasznego wypadku kolejowego. Kilkunastu robotników kładło nowe szyny na linii kolejowej Lake Shore, gdy naraz wpadł na nich rańżerujący pociąg towarowy. Michał Kusy, Józef Kaczmarek i Jan Molaski, zostali na miejscu zabici. P. Zillo śmiertelnie pokaleczony. Aresztowano maszynistę, palacza, konduktora, zwrotniczego i hamulcarza pociągu. Świadkowie zeznają, że pociąg cofając się tyłem, nie miał na końcu nikogo, ktoby ostrzegł robotników przed nadchodzącym pociągiem.

Z AMERYKI.

Zastrzelona przed ślubem.

WADSWORTH, O., 10 października. — Dziś miał się tu odbyć ślub pięknej, 21 letniej panienki Ory Lee'ówny; biedaczka jednak nie doczekała tej chwili, gdyż zwłoki jej przestrzelone kulami leżą na katafalku, a policya nie wie nawet, kto jest sprawcą zbrodni. Narzeczony jej Guy Rasor został uwięziony; policya jednak sądzi iż jest to niemożliwe, by on dopuścił się zbrodni, gdyż rozpacz jego za narzeczoną niema granic. Zdaje się, że rywal wzgardzony dopuścił się tej zbrodni. Karol Rasor, kuzyn Guya, znalazł wczoraj rano zwłoki dziewczynki na drodze pomiędzy Wadsworth i Custard Hook.

Lee'ówna wyjechała w czwartek z Wadsworth, ażeby poczynić przygotowania do ślubu. Obok zwłok znaleziono jej torebkę skórzaną; w jednej ręce trzymała chusteczkę a w drugiej portmonetkę. Niema najmniejszych śladów jakiej walki. Guy widział swoją narzeczoną po raz ostatni w czwartek wieczorem.

Zawalenie domów.

PHILADELPHIA, Pa., 12 października. — Zawaliły się tu onegdaj na północnej stronie miasta dwa domy mieszkalne, które jak komisya policyjna zbadała, runęły wskutek osłabienia odniesionego w czasie eksplozyi, jaka tę okolicę miasta nawiedziła przed 6ciu laty, a od tego czasu domów owych nie naprawiono. W gruzach znalazła śmierć zaledwie 20 letnia Marya Heffer, która chcąc ratować swe kilkotygodniowe niemowlę, pospieszyła do walącego się budynku i ugodzona przez spadającą belkę, zginęła na miejscu. Życie dziecięcia cudownym zaiste sposobem uratowanem zostało, owa bowiem belka, która uśmierciła matkę dziecka, utworzyła nad kołyską zaporę, która powstrzymała inne belki i gruzy i tak uchroniła dziecię od zgniecenia. Mąż Hefferowej, Ludwik, odniósł ciężkie rany i zgniecenia, kiedy rzucił się do budynku, by ratować żonę i dziecko. Nadto dwie inne osoby zostały ciężko ranione.

Brak wody.

BLOOMINGTON, Ill., 8 października. — Wskutek braku wody w Bloomington i okolicy, kompania kolei Chicago and Alton, posiadająca w tem mieście warsztaty naprawy wagonów i lokomotyw, zmuszoną jest sprowadzać wodę z innych dystryktów. Wczoraj i dzisiaj nadeszły tu pociągi kolejowe z wodą i frachtem i przedewszystkiem w wodę zabezpieczono stacye wodne kolei.

Ostatnie Wiadomości.

SOFIA, 13 października. — Ferdynand "car Bułgarów" odbył wczoraj swój uroczysty wjazd do Sofii. Ludność stolicy Bułgaryi urządziła entuzyastyczne przyjęcie dla swego "cara".

PARYŻ, 13 października. — Donoszą tu z Sofii, że Bułgarya ma wysłać swoje ultimatum do rządu tureckiego, domagając się, by jej niezależność została uznaną w przeciągu trzech dni. O ile Turcya w przeciągu tego czasu nie odpowie, milczenie jej będzie uważane za wypowiedzenie wojny.

PETERSBURG, 13 października. — Cholera widocznie wymiera w stolicy białego cara. Wczoraj zameldowano 65 nowych wypadków zachorowań i 24 śmierci.

WASHINGTON, D. C., 13 października. — Prezydent Roosevelt jest oburzony na rząd austryacki, który z całą bezwzględnością pogwałcił traktat berliński i korzystając z zakazu bułgarsko-tureckiego, wyciągnął chciwą rękę po Bośnię i Hercegowinę. Roosevelt będzie się starał wszelkiemi siłami zmusić Austryę do cofnięcia się od dotychczasowego postępowania z Turcyą.

WHITE PLAINS, N. Y., 13 października. — Harry K. Thaw, milioner pittsburski, który swego czasu zastrzelił architekta nowojorskiego, Stanforda Whitea został przewieziony z powrotem do domu dla obłąkanych w Matteawan.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill., 13 października 1908 r.

Mąka.
Czysta . 4.15—4.20
Prosta . 3.30—3.40
Minnesota twarda . . . . 5.00—5.15
Zytnia . 3.60—3.75

Pszenica.
No. 3 czerwona 1.02
No. 2 czerwona 1.02
No. 3 twarda 99½-1.03

Zyto
No. 2 . . 65—75½

Kukurydza
No. 4 . . . 76—78
No. 2 żół. 80
No. 4 żół. 78—79¼
No 4 biała . . . . 75½—77
No. 2 biała 77¾

Owies.
No. 3. . 47½—51¼
No. 4 biały . . . . . . 46—49½
No. 3 biały . . . . . . 48½—50

Jęczmień
Przesiewki. 56—60
Zwyczajny. 55—63 60

Bydło.
Najlepsze woły. . . . . . . 6.50—7.70
Dobre . . . . . . 5.25—6.50
Zwyczajne . . . . . . 3.75—5.25
Najepsze krowy . . . . 4.00—5.50
Średne . . . . 1.50—3.00
Dobre . . . . . 2.75—4.25
Najlepsze jałówki . . . . . 4.50—7.00
Dobre . . 2.60—4.15
Najlepsze cielęta . . . . . 6.75—8.25
Ciężkie . 5.00—6.50.
Najlepsze szadniki . . . . . 3.25—4.50
Zwyczajne 2.75—2.90

Swinie.
Najlepsze . . . . 6.25—6.40
Zwyczajne . . . . 6.15—6.30
Dobre lekkie . . . . 6.10—6.30
Dobre ciężkie . . . . . . 6.25—6.35
Mieszane . . . . 5.85—6.00
Wieprze 3.75—4.50

Owce.
Najlepsze 4.00—4.40
Jagnęta . 3.50—4.00

Jaja.
Pierwszej klasy. 23
Zwyczajne . . . 21
Brudne . . 12½ . 16
80 procent świeżych 26

Ser.
Western 13
Daisies 14
Young Am . . 14
Daisies 13½
Swiss Bl. 11
Limburger . . 7—10

Masło.
Dairies 24
Packing . . . 17½

Drób.
Żywe kury . . 11½
" kurczęta . . 14
" indyki 17
" kaczki 11
" gęsi tuzin . . . . 5.00—6.00
Zabite kury 11-11½
" indyki 15—16½
" kaczki 11—11½
Gołębie tuzin . . . . . . 1.20—1.50

Jarzyny.
Ćwikła 1.00
Marchew pudło 1.25
Kapusta opałka . . . . . . 1.50—2.00
Kalafiory opałka . . . . 40—90
Selera opałka . . . . . . 10—90
Sałata beczka . . . . 40—50
pudło . . . . 5—10
Cebula buszel . 45
Ziemniaki buszel . . . . . 50—60
Rhubab pęk 6
Pieprz opałka 50
Rzodkiewki 100 pęcz . . . . 1.25—1.50
Brukiew, worek . . . . 65—1.25
Spinach, pudło 75
Szablak strączkowy . . . . 25—1.25
Lima szablak 1.00 funtów. 5.50
Pomidory 4 koszy- . . . . . 25—75

Owoce.
Jabłka beczka . . . . 1.00—3.75
Banany pęk . . . . 75—1.60
Cytryny pud. . . . . 2.75—3.50
Pomarańcze pudło . . . . 2.75—3.75
Brzoskwinie buszel. . . . . 50—2.00
Śliwki 24 kwarty . . . . . .50—1.00
Melony opałka . . . . 50—3.00
Winogrona koszyk. . . . . . . 12—17
Gruszki b. 2.25—4.50

Słoma.
Owsiana. 5.50—6.50
Pszenna 4.50—5.00
Żytnia . 7.00—8.00

Siano.
Najlepsza tymotka . . . 12.50—13.00
No 1 11.00—12.00
No. 1 i 2 9.00—10.00
No. 3i2 . 7.00—8.50

Cukier.
Stand'd. 5.14—5.24
St'n'd'p'w'd. . 5.70
Grupki. 6.30

Bawełna.
. . . . 3.40—4.03

Wełna
Myta . . . . 28—30
zwyczajna nie myta . . . . . . 24—26
Gruba nie myta . . . . 24—26
Lekka nie myta . . . . 16—18